PODRÓŻ
KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

PODRÓŻ

KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA

DO KANIOWA.

w r. 1787.

Podług Listów

Kazimierza Konstantego Hrabiego de Bröl Platera,

Starosty Inflantskiego,

opisana

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1860.

Muzeum im. Adama Mickiewicza w Paryżu
4226

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno, 11 Lutego 1860 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

Suchy i zimny dziennik podróży do Kaniowa spisany przez urzędowego historjografa królewskiego ks. biskupa Naruszewicza, zaledwie rys daje téj przejażdżki, która wcale inaczéj wygląda w nieoszacowanych listach starosty Inflantskiego hr. de Bröl Platera.

Ks. Naruszewicz spisuje osoby, które król przyjmował, notuje godziny zatrudnień królewskich, oznacza popasy i noclegi, dopuszcza się czasem mniuczkiego opisu uroczystości, któremi witano Stanisława Augusta, ale nie wtajemnicza bynajmniéj zaciekawionego czytelnika, ani w rozmowy podróżnych, ani w ich uczucia, nie maluje nam obyczajów i ludzi. Jest to regestr osób, rachunek dni, ru-

bryka wypadków, w których obrazu epoki szukać nie podobna, bo o nim autor nie myślał. Chciał tylko podać pamięci potomnych imiona, daty, osnowę główniejszych wypadków i świetnych uroczystości. Całe inny był cel hr. Platera, który nie urzędową sporządzał relacyę, ale w ciągu podróży pisał listy do swych przyjaciół o najdrobniejszych donosząc im szczegółach, i redagując dla nich rodzaj gazetki *à la main*, przeznaczonéj dla krewnych, znajomych, dla warszawskiego kółka ciekawych dworaków; ścigających N. Pana spragnionemi oczyma. Autor tych listów całe swe życie podobno utrzymywał dziennik tego rodzaju, a przynajmniéj w epokach, w których bliższe osób znaczących i wypadków zajmował stanowisko, spisywał starannie swe wrażenia i co tylko usłyszał, dowiedział się, lub zobaczył. Temu pracowitemu obyczajowi jego winniśmy niezmiernie ciekawy szereg listów z podróży do Petersburga i niniejszy dziennik przejażdżki z królem

do Kaniowa, więcéj jeszcze zajmujący, z którego opis nasz czerpać będziemy.

Hr. Plater przeznaczając swe notaty nie do druku, ale dla poufałych tylko przyjaciół, pisał je z zupełną swobodą i szacowny zostawił w nich obraz ludzi, obyczajów, sądu współczesnego o rzeczach i wypadkach; — nic téż lepiéj nie maluje towarzystwa, które otaczało króla, jego zajęć i zabaw, zaprzątnień i uczuć nad listy naszego podróżnego, który przy największych trudach nie zapomina nigdy zdać sprawy z czynności tym, którym się o nich donosić zobowiązał. Nieszczęściem rękopism z którego czerpiemy, uprzejmie nam udzielony przez hr. Włodzimierza de Bröl Plater'a, nie jest całkowity. Napróżno zgłaszając się kilkakroć do różnych osób usiłowaliśmy go dopełnić, nigdzie się dotąd reszta jego nie wynalazła. Zmuszeni więc jesteśmy w pośrodku brakujące listy wypełnić krótką treścią Naruszewicza, i zatrzymać się na tém miejscu, w którém się nasz dziennik prze-

rywa. Zresztą tak jak jest, ten opis podróży hr. Platera, zajmującą i jedyną w swoim rodzaju stanowi całość.

Dla przydługich a obojętnych nam często rozpraw o drobnostkach, nie wydajemy tych listów w całości, skracając opowiadanie nieco, ale trzymając się zresztą wiernie autografu hr. Platera, który mamy przed oczyma, i przytaczając z niego długie dosłowne wyjątki.

W piątek d. 23 Lutego 1787 r., zdawna uprojektowana podróż królewska dla widzenia się z Cesarzową Rossyjską Katarzyną II? przyszła nareszcie do skutku. Ale dla pory zimowéj zaraz na wstępie zmienić musiano oznaczoną wprzód drogę na Mniszów, gdzie dla wylewu Pilicy przeprawa była trudna, — zwrócono więc trakt na Warkę.

O trz[illegible]dranse na dziesiątą N. Pan ruszył, pożegnawszy dwór swój i przyjaciół osobistych z zamku i wsiadł do karety z hetma[illegible]nym litewskim Tyszkiewiczem i biskupem Naruszewiczem. Mnóstwo osób przeprowadzały go konno, a liczna eskorta otaczała ekwipaż, za którym następował kocz z genera-

Kazimierza Pułaskiego w Warce

łem Komarzewskim i hr. Platerem, daléj szły rezerwy królewskie i cztéry inne powozy w linii jedne za drugiemi. Całe Krakowskie przedmieście pełne było ciekawego ludu, pospólstwa i tłumów zalegających z obu stron ulice; okna kamienic pootwierane, naciśnione były widzami, wykrzykującemi życzenia szczęśliwéj podróży i powrótu.

Assystencja konna odprowadzała króla do austerji Czerniakowskiéj, gdzie cywilni i wojskowi pożegnali N. Pana, powracając do miasta. Drugi raz zatrzymano się jeszcze przed karczmą Willanowską, gdzie N. Pan wysiadł nawet dla pożegnania się z damami i cudzoziemcami tu nań oczekującemi i zabrania księcia Józefa synowca swego, towarzyszącego paniom.

Podróż szła dotąd dosyć opieszale, dopiéro od Willanowskiéj karczmy ruszywszy, nie zatrzymywano się już aż do piérwszéj stacji w Jeziornie, gdzie konie przeprządz było potrzeba. Tu na króla oczekiwała kompanja jedna eskorty jego z regimentu gwardji konnéj koronnéj. N. Pan wysiadł znowu, aby ją oglądać i wstąpiwszy do domu pocztowego kazał podać śnia-

danie dla tych coby go żądali. Nie dość na tém sam się do towarzystwa przyłączył wesoło i ochoczo, zabawił chwilę i zapomniał nieco o troskach panowania, jak gdyby trudy i kłopoty wraz z Warszawą porzucił.

O w pół do dwunastéj dano znać, że wszystko było gotowe i znowu ruszono do następnéj stacji w Górze, gdzie podróżni o piérwszéj przybyli. Droga dotąd służyła nie zła jak na tę porę, wody nie były wielkie i ściśnięte mrozami, gruda gdzie niegdzie, ale przytarta na gościńcu, dozwalała pośpieszać. W pocztowym domu w Górze, sławna była w owe czasy z piękności swéj gosposia, o któréj znać uprzedzono N. Pana, gdyż przez ciekawość zaszedł na stancją, a gdy jejmość zaprosiła na kawę, przyjął ją wdzięcznie i na dalszą się podróż zasilił.

Z Góry do Warki rachowano mil trzy, ale te udało się przebiedz w dwóch godzinach i o trzeciéj z południa stanął tu N. Pan przyjęty na piérwszym noclegu otwartém sercem przez JMpana Staniszewskiego tradycyjnego dzierżawcę starostwa Wareckiego, będącego pod dożywociem pani Puławskiéj wdowy po niegdy sła-

wnym regimentarzu konfederacji Barskiéj, a matki zabitego w Ameryce Puławskiego.

Rozpoczął się tu szereg tych uroczystych przyjęć, jakie króla wszędzie po drodze spotykać miały, wyszły na przeciw cechy z chorągwiami i kotłami, strzelano na vivat z moździerzy i pozdrawiano tłumnemi okrzyki. Dwór starościński przeznaczony został dla króla, a obiad w nim znaleziono wcześnie przygotowany, do którego natychmiast zasiedli, król, hetman polny litewski, książe Józef Poniatowski, ks. biskup Naruszewicz, generał-lejtnant Komarzewski, Szydłowski starosta Mielnicki, hr. Plater, adjutant dežurny Byszewski półkownik i doktor Bekler.

Po obiedzie i po kawie wzięto się do gazet ostatniéj poczty Bareńskich i Lejdejskich, które hr. Plater czytał naprzód głośno N. Panu, Hamburskie zaś d-r Bekler, po czém towarzysze podróży rozkwaterowani dosyć daleko od dworu w miasteczku i klasztorze KKs. Franciszkanów, piechotą do mieszkań swoich, nagotowanych dla nich przez stanowniczego p. Szuszkowskiego udali się. Szczęściem przebrnąw-

szy dobry kawał po śniegu, znaleźli kwatery ciepłe i zaciszne, a łóżka i pościele przez ludzi własnych przyrządzone, i gdyby nie zapowiedziane ranne wstanie na godzinę czwartą, mogliby dobrze wypocząć. Ale że ekwipaże o godzinie szóstéj zrana wychodzić miały nazajutrz dla przeprawienia się przodem przez Pilicę, mostem na prędce we dwa dni pobudowanym *ad hoc;* musiano więc zapowiedzieć wstanie wczesne o godzinie czwartéj, i upakowanie rzeczy, a strach ten wszystkich zaraz do łóżek napędził.

W Warce p. Staniszewski przez cały czas pobytu podróżnych, czuwał nad ich wygodami, a przy wyruszeniu nazajutrz d. 24 w sobotę i przeprawie przez Pilicę, szeroko po płaskich brzegach rozlaną, i w części zamarzłą, dołożył starań o bezpieczeństwo powozów i ludzi. Pomimo to jednak na samym wstępie zdarzył się mały przypadek, który, że samego króla dotknął, wielkiego narobił hałasu i dziwacznie był zaraz tłómaczony.

Na dni kilka przed wyjazdem N. Pana z Warszawy, półkownicy Byszewski i Słomiński je-

ździli oglądać brzegi Pilicy i jéj rozlewy; z ich rozpatrzenia się wynikło, że trakt musiano na Warkę obrócić. Zaraz téż w piątek po obiedzie kuchenne powozy i brankarty z stanowniczym i furjerem zostały wyprawione do Kozienic, a towarzyszom podróży zapowiedziano, aby o czwartéj ruszyli się rano dla porządnego przebycia Pilicy, wprzód nimby N. Pan na końcu, swoim się powozem przeprawił. Ale choć godzina była oznaczona i rozkazy wydane, nim się zabrano do drogi, nim upakowano, zamiast o czwartéj, ledwie o pół do siódméj zaczęto się ruszać z noclegu.

Wszystkie powozy, oprócz piérwszych siedmiu nie rozdzielnie zawsze idących i końmi pocztowemi zaprzężonych, wyszły na przewóz pod Warką na Pilicy będący, gdy około godziny ósméj dla ułatwienia przejazdu N. Pana polecono biskupowi Naruszewiczowi, księciu Józefowi i hr. Platerowi wsiąść do karety królewskiéj i ruszyć, potém i inni podróżni przeprawili się także. Hetman tylko Tyszkiewicz i generał Komarzewski zostali przy królu dążącym w rezerwie do przewozu.

Ułożono to w ten sposób dla tego, ażeby N. Pan wszystkich towarzyszów i swoję karetę znalazł gotową na drugim brzegu i bez mitręgi mógł w dalszą zabrać się drogę. Lubo Pilica na staje i więcéj z każdego brzegu po polach i łąkach rozlaną była, staraniem jednak p. Staniszewskiego na dołach porobiono mostki, na błotnistych miejscach zahaty, a na twardszych znaki którędy jechać było można, ażeby do saméj Pilicy i za nią, na wznioślejsze nie zalane pagórki się dostać. Powozy wszystkie przebyły rzekę i zalewy najszczęśliwiéj. Na drugim brzegu już towarzysze podróży N. Pana spokojnie oczekiwali na króla, i ujrzeli naprzód eskortę jego, która ich zawiadomiła, że się zaczął przeprawiać.

Blizko już karczmy przez dolinę wodą zalaną idące powozy wszystkie w jednem miejscu nieco się na bok pochylały; — powstała ztąd obawa, żeby powóz królewski nie wywrócił się, lubo się to żadnemu nie trafiło, a Szydłowski starosta Mielnicki i kilku innych poszli przodem pieszo po zamarzłych z boku lodach aż do

króla zjeżdżającego już z przewozu i uwiadomili go o bezpiecznem przejściu, namawiając, żeby piechotą z niemi przebył ten kawałek. Król łatwo dając się namówić wysiadł z karety i dał się prowadzić drożyną po lodzie już im znajomą. Reszta osób pozostała w karczmie na drugiéj stronie, niezmiernie zdziwioną została, gdy ujrzała osobno przyjeżdżającą karetę, a N. Pana idącego pieszo bokami. Plater i inni zobaczywszy to hurmem pośpieszyli na brzeg brodu, ćwierć stai od brzegu rzeki rozciągającego się do saméj karczmy. Gdy już o cztéry tylko sążnie od siebie oddalonego króla chcieli powitać i przebytéj szczęśliwie piérwszéj przeprawy mu powinszować, niespodzianie pod idącemi lód się załamał, nie głębiéj wprawdzie jak po kolana, ale w piérwszéj chwili przerazili się tém wszyscy. Szydłowski i Byszewski pochwycili natychmiast króla po piérwszém zapadnieniu, ale znać cały ten kawał lodu był słabszy, bo parę kroków uszedłszy ledwie, powtórnie król zapadł. Poskoczyli hajducy i co żyło na brzegu, i na rękach już prawie wynieśli króla, który prosto poszedł do karczmy dla

przebrania się od stóp do głów, gdyż był cały zmoczony.

Piérwszy raz się załamawszy, z przestrachu N. Pan nie poczuł, że dobywając się na lód, o brzegi jego ostre uderzył się tak nogą, iż w miejscu tém okazały się kontuzje i nabrzmiałości; przy przezuwaniu jednak przytomny d-r Bekler poradził na to, postrzegłszy sińce, przyłożeniem wody Goulard'a, przemył miejsca uderzone, a że zmokłych ze wszystkiém zimowych butów tak prędko osuszyć nie było można, innych zaś nie było, bo garderoba przodem wyszła, wziąwszy tylko berlacze król z wesołą myślą siadł do powozu i nogi od chłodu obwarowawszy jeszcze workiem, ruszył ztąd nareszcie o pół do dziesiątéj.

Droga sucha była i dobra, ciągle prawie lasami z Warki do Brzuzy wiodąca, pozwoliła nagrodzić czas stracony, i o w pół do dwunastéj stanęły powozy na stacji dla zmiany koni, przyjęte we dworze kasztelana Wojnickiego Ożarowskiego, przez miejscowego rządzcę. Nim się tu pocztyljoni przyrządzili z zaprzęgiem, dobyto śniadanie, ale król nie chciał go tknąć oba-

wiając się popsuć obiadu i chwilę pomówiwszy z rządzcą, gdy wszystko było gotowe, wyruszył daléj drogą suchą i dobrą dążąc do Kozienic, gdzie stanął około piérwszéj.

Obiad jak zwykle podano tu o drugiéj, ale wprzód jeszcze raz król p. Stollowi kazał opatrzyć kontuzje, a w czasie obiadu tak był wesół i dobréj myśli, jakby żadnego nie doznał wypadku. Po kawie ks. Naruszewicz czytał głośno świéżo przez siebie wydaną *Taurykę*. Czytanie to, któremu wszyscy towarzysze podróży byli przytomni, zabawiło do godziny siódméj wieczornéj, po którém, dodaje hr. Plater: «dla rozerwania myśli starożytnością dziejów i chronologicznym stosowaniem czasu zmordowanéj.» N. Pan z hetmanem Tyszkiewiczem, ks. Józefem i starostą Szydlowskim poszedł grać w billard «w grę wloską *Bocce*» a godzinę się zabawiwszy, usunął się do swego gabinetu.

Głodne podróżnych żołądki dopominały się wieczerzy, którą N. Pan przygotować kazał «a w swéj sztuce doskonały i biegły jmp. Tremo,

w pół godziny dostarczył z zupełném wszystkich zadowoleniem.»

W Kozienicach podróżni towarzysze królewscy jak najwygodniéj pomieszczeni zostali, a hr. Plater przez wdzięczność zapisał w swym dzienniku krótką wzmiankę o historji tego miejsca. Kozienice, powiada on, były zawsze ekonomją królewską;— w początku panowania Stanisława Augusta, trzymał je dzierżawą znajomy w całéj Polsce i sławny z gospodarstwa swego Ostrowski, naprzód biskup Inflantski, potém Kujawski, nakoniec prymas Rzptéj.

Ten piérwszy tu założył pałacyk i oficyny dla wygody królów zjeżdżających czasem na polowania w lasach otaczających ekonomją. Ale że dla pośpiechu, czy przez oszczędność piérwsze budowy z drzewa tylko wzniesione zostały, Rzewuski marszałek nadworny, potém wielki koronny, gdy był prezydentem kamery, zmienił je na murowane i do tego je stanu przyprowadził w jakiém się poźniéj znajdowały. W pałacu i oficynie gościnnéj oprócz apartamentu królewskiego na dole, dwa jeszcze osobne na dole, a dziesięć na górze w samym pa-

łacu i tyleż w oficynie przyrządzono dla gości. Każdy apartament składał się z przedpokoju, pokoju sypialnego, garderoby i kącika, miał łóżko z pawilonem, materacami, stolikiem, kantorek, stolik do pisania i t. d... Obicie wszędzie było przyzwoite, malowania, kominki, a nawet jak hr. Plater wyszczególnia miednice, nalewki, zwierciadła, kałamarze i cokolwiek kto mógł zapotrzebować, w każdym znajdowało się apartamencie.

«W jednym z nich pomieszczony równie jak wszyscy, pisze nasz podróżny, żem dobrze noc przebył nikt się temu dziwować nie będzie podobno, a gdym się o godzinie ósméj przetarłszy oczy obudził, nad dwóma objektami najbardziéj zajmującemi zastanowiłem się naprzód....» Domyśleć się łatwo, że temi dwóma przedmiotami były wiadomości z Warszawy i co o dalszéj postanowiono podróży.

O w pół do dziesiątéj nadeszły listy oczekiwane przywiezione przez kurjera gabinetowego wraz z korespondencją królewską, i oznajmiono, że obiad jeszcze w Kozienicach jeść miano.

O jedénastéj wszyscy się zeszli na pokoje do

króla czekając na ukazanie się jego, gdyż miał na mszę św. przechodzić, tymczasem przybył posłany na zwiady do Wisły półkownik Słomiński i przywiósł wiadomość, że pod Demblinem żadną miarą przebyć jéj nie było można dla niezmiernych wód około Wisły rozlanych, a pod Racławicami dla gęsto płynącéj kry przewóz opieszale bardzo się odbywał i trwały niekiedy przeprawy przez trzy godziny. Postanowiono więc pozostać jeszcze dzień ten w Kozienicach, nie ruszając daléj. O w pół do dwunastéj N. Pan poszedł w assystencji całego dworu swojego piechotą do kościoła położonego w miasteczku, gdzie proboszcz miejscowy w kapie oczekiwał go u drzwi z wodą święconą, wprowadził i do pulpitu przygotowanego przywiódł. Król poklęknąwszy całéj mszy św. pobożnie słuchał. Po mszy z tąż samą ceremonją odprowadzony do drzwi kościelnych, wrócił nazad do pałacu, i po krótkiéj rozmowie z przytomnemi winszującemi mu, że wczorajszy wypadek żadnych złych nie pociągnął skutków, usunął się do swoich pokojów.

Po odejściu króla, który do Warszawy kur-

jera expedjował, do godziny obiadowéj goście bawili się na pokojach szczególniéj w billard *à la guerre.* Obiad zszedł na wesołéj pogadance, a wśród różnych materij i rozpraw, między innemi wprowadzono rozmowę o potrzebie oddzielenia w Polsce zupełnego funkcij cywilnych od wojskowych, nie cierpiąc połączenia ich w jednéj osobie; gdyż obu obowiązkom zadosyć uczynić było trudno, a i dodaje hr. Plater: «w rządzie osobliwie wolnym, na męztwie i rycerstwie zasadzonym, wielką to jest niezwyczajnością, iż rangi wojskowe nie są z cywilnemi porównane, a ztąd wynika, że skarbnik albo najmniejszy urzędnik powiatowy wyższym się być rozumié od generał-majora a choćby i lejtnanta, urzędem żadnym koronnym lub litewskim nie zaszczyconego.» Późniéj rozprawiano o podatkach i ich porównaniu, znajdując niestosownem, że cale inne były w Polsce a inne w Litwie, bez uproporcjonowania ich, a każdy Koronjasz i Litwin stali przy swoich dowodach, że u nich lepiéj to zostało urządzone. Ale tu każdy przy swojéj został opinji, dodaje hr. Plater, i tyle mieliśmy w zysku,

że nam czas obiadowy szybko na rozmowie przeszedł.

Po obiedzie podano kawę, i pół godziny jeszcze N. Pan pozostał na pokojach, po czém wrócił do gabinetu, a towarzysze podróży każdy w swoją stronę na parę godzin się ruszyli, ci pisać, drudzy czytać, inni rozmawiać lub probować się z pistoletu do celu. Do ostatnich należeli hetman Tyszkiewicz, książę Józef i Szydłowski starosta Mielnicki. O godzinie siódméj zgromadzili się znowu wszyscy na pokoje, gdzie hr. Plater czytał głośno gazetę Wileńską, a sam król *bulletin* paryzkiego zgromadzenia *Notables*, przy którym były i rozprawy o przedmiotach jakie roztrząsać miało, i wniosek *Le Brun'a* z tego powodu napisany. Potém grał król w billard w grę włoską *Bocce* z hetmanem Tyszkiewiczem, ks. Józefem i hr. Platerem, a z każdym z osobna przegrawszy jednę partję; bo tu jak w kręgle gra zwykle dwóch na dwóch, oddał billard innym amatorom i przeszedł do drugiego pokoju z generałem Komarzewskim zasiadając w warcaby. «Jako zaś żadnéj nie tylko passji, pisze Plater, ale nawet ochoty nie

ma N. Pan, tak przerywając te gry różne rozmową z otaczającemi i bawieniem się już to z tym, już z owym, gdy o godzinie dziewiątéj dał znać Furjer, że wieczerza na stole, posłał wszystkich na nią, a w wesołéj myśli i zupełnéj satysfakcji tak mile idąc już do swego gabinetu pożegnał nas, jak pełen ukontentowania i wnętrznéj spokojności był przez dzień cały.»

Po wieczerzy wszyscy się zaraz rozeszli, gdzie był każdy panem woli swéj i czynności; jak więc inni użyli swéj swobody, same ściany chyba i współtowarzysze zaświadczyć tylko potrafią, powiada p. Plater, ja wiém tylko żem na przeciwko siebie stojącego ks. biskupa Naruszewicza znalazł niemą konwersacją z Herodotem zabawiającego się» — nie jest to bez przekąsu...

Zapowiedziano w wilję, że następny obiad jeszcze w Kozienicach jeść miano, do w pół do dwunastéj więc wszyscy się zajmowali jak chcieli, gdy dano znać, że N. Pan wyszedł na pokoje. Znalazł go hr. Plater zajętego przeglądaniem mapp rozmaitych przez siebie zebranych

wspomniał nam N. Pan o nowo wyszłém dziele we dwóch tomach Korespondencji Fryderyka II. w czasie, kiedy jeszcze za życia ojca swojego był tylko książęciem pruskim, w listach i stosunkach ciągłych z posłem Duńskim u dworu ojca przebywającym jmp. Sommera. Listy te przez nieboszczyka króla kamerdynerowi darowane, a przez teraźniejszego teścia wykupione, z rozkazu Fryderyka Wilhelma panującego w Prusiech monarchy, drukiem ogłoszone zostały.»

Po obiedzie król był w najlepszym humorze i nieco go tylko zakwaszało, jak się wyraża Plater, gdy zmitrężoną podróż przypomniał i nieposłuszną a zawadzającą na drodze Wisłę. W istocie jedna ta przeprawa stała na przeszkodzie dalszéj podróży; najdogodniéj było przebywać ją w Demblinie lub Puławach, ale w piérwszém z tych miejsc choć same koryto stało zamarzłe od początku zimy, szérokie rozlewy pod Wulką słabo były lodem pokryte i niebezpieczne. Pod Puławami znowu sama rzeka nie dawno stanęła, tak, że Skipor, który tu kurjerem jechał, ledwo ją pieszo mógł przebyć. Z tych

powodów wysłano znowu p. Słomińskiego pod Józefów dla zbadania tam stanu rzeki, która wolną od lodów być miała.

Po kawie poszedł król grać w Bocce i sześć partij odegrawszy wrócił do swego gabinetu. W pół do ósméj wyszedł znowu przynosząc z sobą ową korespondencję króla Fryderyka o któréj rano wspominał, w ciągu dnia właśnie przeczytaną. W nocy spodziewano się powrótu Słomińskiego i bądź co bądź wyjazdu nazajutrz, a że ekwipaże z pakunkami furmanami idące zawsze przodem wyruszać musiały przed pocztowemi, znowu tedy dla pakowania rzeczy wszyscy się o ósméj porozchodzili.

1 Marca 1787 r.

P. Słomiński powrócił o północy do Kozienic i nadedniem ruszać się wszyscy poczęli i sposobić do dalszéj podróży, a powozy ciężkie uprzedzając pocztę naprzód iść musiały dla przebycia Wisły i zrównania się potém z N. Panem. Hr. Plater rozstać się musiał jak inni

z rzeczami swemi i szkatułkę tylko z kałamarzem, piórami i papierem na wozie ks. biskupa Naruszewicza umieściwszy, sam łasce losu powierzył.

Przed wyjazdem nadbiegł jeszcze na kilka tygodni wprzódy wyprawiony dla urzędowania po drodze do Kijowa stacji dla N. Pana. P. Sartorius konsyljarz pocztamtu generalnego Warszawskiego, który zwiastował potwierdzając opowiadanie p. Skipora, że w Kijowie zjazd był ogromny, a mnóstwo panów polskich tam zgromadzonych Cesarzowéj assystowali.

Przed obiadem król zabawiał się grą w billard *à la guerre* z mniejszą już liczbą towarzyszów zasiadając do stołu, gdyż p. Morawski szambelan i pisarz wojskowy i p. Słomiński zrana odjechali, piérwszy dla oka przy bagażach, drugi dla przygotowania przeprawy na Wiśle. U stołu dość wesoło rozprawiano o podróżach N. Pana, piérwszéj do Wisniowca w czasie przejazdu wielkich księztwa Rossyjskich przez Polskę i widzenia się z niemi w domu Mniszcha marszałka koronnego, drugiéj na Pińsk i Nieświéż do Grodna w r. 1784. Z te-

go powodu generał Komarzewski i szambelan Szydłowski poczęli opowiadać wiele zabawnych anegdot, któremi wszystkich ubawili. Plater ich jednak nie przywodzi.

Po kawie sam król czytał i dawał do czytania artykuły różne z pisma perjodycznego francuzkiego, w którém między innemi szczegóły o księciu marszałku Richelieu bardzo znajdowano ciekawe. Urodził się on w r. 1696, miał przeto wówczas lat 91 (ojciec jego żył 86 lat); był najstarszym z marszałków Francji, dziekanem kawalerów S. Ducha i członkiem akademji Paryzkiéj. Trzy razy odnawiał śluby małżeńskie a każdy raz pod innym królem, za Ludwika XIV, XV i XVI. Dodał N. Pan i tę jeszcze ciekawą okoliczność, że trzymany do chrztu w czternastym roku życia przez księżnę Burgundji, tak się jakoś nad wiek swój nieprzyzwoicie względem niéj znajdował, iż go Bastylją ukarać musiano.

Król potém według zwyczaju poszedł do gabinetu, i nie wrócił na chwilę aż o siódméj, a przegrawszy jedną partję *à la guerre*, oznajmił, aby się gotowano do drogi o szóstéj rano. Z te-

go powodu rozbiegli się wszyscy do łóżek, przewidując ranne wstanie.

Hr. Plater odesławszy zrana swą karetę przez p. Korytkowskiego nie miał tak dalece co robić, i daléj Dyarjusz przedsięwzięty ciągnął. Wzmiankuje w nim na końcu notat dnia tego, iż w Kozienicach urodził się król Zygmunt I, na pamiątkę tego wypadku był stary słup murowany postawiony naówczas, a odnowiony przez ks. Lubomirskiego w r. 1702 i w 1787 jeszcze stojący.

2 Marca 1787.

O godzinie więc szóstéj zrana gotowo już było wszystko, i po przydługim w Kozienicach pobycie, ruszył się dwór ku Wiśle w tym samym porządku jak tu przybywał. Siedém karet i powozów, z niemi assystujący półk konny buławy polnéj otaczający karetę królewską.

Droga była twarda jeszcze, choć przeszłéj nocy dészcz padał i posłużyła tak dobrze, że we trzech godzinach ubieżono pięć mil pocztowych, i po dziewiątéj przybył król do miaste-

czka Zwolenia do jmp. Dłuskiego jednego z synów podkomorzego Lubelskiego należącego, zowiącego się ztąd starostą Zwoleńskim. Na staje przed miasteczkiem, wyszli przeciw króla żydzi i bractwa wywijając chorągwiami, za niemi tłumy ludu, a że tu przemiana koni pocztowych wypadała, dwór zaś starościński nie był przysposobiony na przyjęcie N. Pana, wysiadł król przeciw austerji w miasteczku. Tu nim konie przeprzężono, dobyto śniadanie na zimno z magazynów podróżnych, a hr. Plater świadczy, że przyjęte było ochoczo zwłaszcza przez tych, którzy dla rannego wstania odrzekli się byli czwartkowéj wieczerzy.

Ze Zwolenia o mil cztéry oddalonego od Solca, gdzie obiad i nocleg był wyznaczony, książe Józef któremu się jednostajna podróż w powozie przykrzyła, jak był przywykły w służbie cesarskiéj do konia i siodła, przesiadł się na swojego wierzchowca. Dla towarzystwa jego Szydłowski starosta Mielnicki także konno pojechał. Hr. Plater, który wraz za N. Panem jechał w karecie z generałem Komarzewskim, zabrał się w drodze czytać korespondencyą króla

Pruskiego. Początek jéj w tomie piérwszym wcale mu się nie wydał zabawny, lecz daléj listy były coraz bardziéj zajmujące.

Tak zaczytawszy się jeszcze był nie dokończył piérwszego tomu, gdy ludzie na koźle siedzący oznajmili o ukazujących się murach zamku Soleckiego, do którego król zajechał. Tu odbyła się taż sama co w Zwoleniu ceremonja powitania monarchy przed miasteczkiem przez mieszczan i kahał żydowski. Żydzi na znak radości z przybycia króla, wystawili nawet swym kosztem bramę tryumfalną na prędce we dwa dni obmyśloną, gdyż od środy dopiéro pewni byli przyjazdu N. Pana.

Zajechał król na zamek stary, wystawiony wedle podań miejscowych przez Kazimierza Wielkiego, a poprawiony późniéj przez książąt Zbaraskich. Skrzydło to, w którém obiad i nocleg został przygotowany z gruntu, odnowione było przez ostatniego starostę Soleckiego Wielopolskiego koniuszego koronnego. Stół był już nakryty i siadać miano, gdy półkownik Słomiński wszedł z raportem od Wisły, że ją bezpiecznie przebywać można, a brankary i baga-

że stoją już na przeciwnym brzegu. Król, którego każda zwłoka niecierpliwiła, obawiając się by znowu co nie przeszkodziło, zmienił plan natychmiast, pośpiesznie obiad podawać rozkazał i zaraz potém postanowił przez rzekę jeszcze dnia tego się przeprawić.

Zmietli więc obiad podróżni co najśpieszniéj i między trzecią a czwartą stanęli już nad rzeką pod miasteczkiem Piotrowinem. Spiczak gruntownie zrobiony i dostateczną liczbą przewoźników opatrzony, króla i dwór na drugą stronę wnet przewiózł, dwa inne galary resztę ludzi i powozów przetransportowały. Ale nim się to stało, N. Pan chwili wolnéj użył na obejrzenie historycznych miasteczka pamiątek.

Nazwanie miejsca pochodzi od owego Piotrowina, którego za Bolesława Śmiałego, jak Długosz pisze, wskrzesił święty Stanisław, a w tém właśnie miejscu suchą nogą przez Wisłę przeprowadził przed króla na sądy wiecowe naówczas w Solcu się odbywające; dla dania świadectwa przeciw potwarzy na duchowieństwo rzuconéj.

«Grób tego Piotrowina, pisze hr. Plater, jest

na cmentarzu w kaplicy osobno wymurowanéj, na środku któréj, leży marmurowy długi kamień prostokątny, na nogach nizkich z tegoż marmuru wyciosanych, z napisem, historją cudu wyrażającym i zachowującym pamięć tego pralata krakowskiego, który na postawienie pomnika kosztu nie żałował. Położył on go w miejscu dawnego kamienia, wytarty napis mającego. Lubo zaś ten rzeczony napis i kamień zdają się być staremi, nie można wszelako żadnéj pewnéj wyrobić sobie opinji, ażeby tenże za czasu biskupa Stanisława był do grobowca użyty, ale raczéj przez Zbigniewa Olesnickiego biskupa Krakowskiego to wszystko być musiało zrobione, którego erekcji i fundacji jest kościół.»

Miasteczko należy do kapituły Krakowskiéj, księża przyjmujący króla przy kościele mówili mu, że w roku przeszłym 1786 zamierzano dobyć ciało Piotrowina z grobu, ale zamiar ten nie wiadomo z jakich powodów do skutku nie przyszedł. Hr. Plater robi tu uwagę, że ledwieby już popioły Piotrowina po tylu latach odgrzebać dziś można, a pewnie żadnego przy

nich dowodu cudu. Król żałował bardzo, że w Zwoleniu grobu Kochanowskiego widzieć nie mógł, bo mu czas na to nie pozwolił, tu zaś miał go tak wiele, że «obszedłszy wszystkie miejsca, przeczytawszy napisy i wyegzaminowawszy malowidła tak w kościele jak w kaplicy, dobrą jeszcze godzinę w karecie siedząc czekał nie ruszywszy się dopóki adjutant z raportem nie przybył, że garderoba przybyła na tę stronę Wisły. Równo z Wisłą skończył się powiat Radomski, z tamtéj strony rzeki, Radomką rzeczką od ziemi Czerskiéj oddzielony;— wjechał król w województwo Lubelskie dążąc do Opola o półtoréj mili za Wisłą leżącego, gdzie mu obiad i nocleg był wyznaczony. Stanęli tu o godzinie ósméj wieczornéj, przywitani w niebytności księżnéj kasztelanowéj Krakowskiéj Lubomirskiéj dziedziczki miejsca tego, przez komisarza miejscowego i ks. Karoli rektora Pijarów Collegium tutejszego. Król nie długo zabawiwszy z gośćmi udał się na spoczynek.

Pomieszczono N. Pana w pałacu, a dwór w oficynie bardzo wygodnie, gdyby tylko ciepléj

było, hr. Plater pisać nawet nie mogąc dla zbytniego zimna, które mu palce kurczyło, uciekł zaraz dla rozgrzania się pod kołdrę.

3 Marca 1787.

Dążąc do Lublina, N. Pan wstał tak rano, że towarzysze jego podróży jeszcze się wylegali, gdy już był ubranym i do drogi zupełnie gotowym, a nim powozy zaszły oglądał pałac i jego osobliwości. Wiemy to z Naruszewicza, gdyż w dzienniku Platera, z którego dotąd czerpaliśmy na trzecim Marca nieszczęśliwie przerwanym, brak kilku listów. Zastąpić je więc musiemy wzmianką z Dyarjusza ks. biskupa nierównie suchszą i mniéj daleko szczegółową.

W Opolu oprócz biblioteki, gabinet fizyczny i dwa pokoje, arsenał starożytny i narzędzia muzyczne zawierające, były do widzenia. Z pałacu udał się król do kościoła Ks. Pijarów, zwiedził ich Collegium i dom na fabrykę sukienną przy niém zbudowany. Wreszcie zaszły powozy i podróżni w dalszą puścili się drogę na Bełżyce i Lublin.

W Bełżycach będących własnością Kossowskich starostów Sieradzkich, i lud tłumnie zebrany i sama pani z siostrą swą z Michałowskich Borowską powitały króla przy austerji w miasteczku. Nie zatrzymano się tu jednak jak chwilę dla przeprzężenia koni potrzebną, pośpieszając ku Lublinowi. Około trzeciéj z południa, Stanisław August wjechał do Lublina przedmieściem Krakowskiém, ulicą żydowską na Tatary do przygotowanego dlań domu Starościńskiego, gdzie miał nocować. Ogromne tłumy ludu zapełniały miasto i cisnęły się za powozami biegnąc do dworu. Tu przyjęli króla Dłuski podkomorzy Lubelski i Stoiński szambelan, zaproszeni do stołu królewskiego.

Po kawie N. Pan wyszedł do swoich pokojów, a towarzysze jego niektórzy pojechali oglądać miasto, nowy ratusz i inne świéżo wzniesione gmachy. O szóstéj król dawał posłuchanie obywatelom i urzędnikom, a o siódméj usunął się znowu dla spoczynku. Naruszewicz wspomina o wyszłych tu z powodu przybycia króla dwóch foljalach wierszów.

Nazajutrz d. 4 Marca w niedzielę, N. P. dla

odległości Starościńskiego dworu od kościołów, mszy św. słuchał w jednym z pokojów. Celebrował prefekt szkół Lubelskich. Już przede mszą przybyli goście liczni, Szeptycki kasztelan Lubelski, ks. Lenczewski sufragan i oficjał. Jmks. Szeptycki proboszcz Płocki, pp. Grotkowski, Trzciński, Jastrzębscy, Stoińscy i t. p. Prywatną jeszcze audjencją dawał król ks. Lenczewskiemu, po czém o ósméj zrana do Piasków wyjechał.

Po drodze już było błoto, ale nie puściło jeszcze do gruntu, groble i mosty wszędzie ponaprawiane ułatwiały podróż w tak niedogodnéj przedsięwziętą porze. W Piaskach przed austerją przywitali króla dzierżawcy pp. Trzcińscy i ruszył daléj do Krasnego Stawu, gdzie stanął o drugiéj z południa. Przyjmowali na zamku N. Pana z licznie zebraném obywatelstwem, kasztelan Poletyło, Kicki starosta Krasnostawski i Stamirowski sędzia. Że zabudowania zamkowe dosyć były obszérne, król i cały dwór w nich się pomieścił. Po obiedzie towarzyszący z Lublina podkomorzy Dłuski odjechał.

D. 5 Marca wysłano przodem wedle zwy-

czaju cięższe powozy, a że droga bardzo się już psuć zaczynała, król raniéj niż zwykle gotów był i o siódméj już wyszedł. Witali go przybyli tu umyślnie z Zamościa ordynatowie Zamojscy, p. Kunicki podkomorzy Chełmski i inni obywatele. Z zamku wyjechawszy N. Pan udał się do kościoła katedralnego pojezuickiego, u drzwi którego witał go ks. Kochanowski sufragan z kapitułą. Po mszy świętéj uroczyście odprawionéj i oglądaniu kościoła, udał się N. Pan odwiedzić Collegium pp. Zamojskich i z tamtąd zaraz wyruszył w dalszą drogę. Przeprowadzał go do granicy Wołynia p. Kunicki. Piérwsza stacja była w Kumowie dobrach księdza podkanclerzego koronnego, po gorszéj coraz i rozmiękłéj już drodze, chociaż starannie poprawionéj. O cztéry mile od Kumowa, zajechał drogę królowi p. Męciński starosta Wieluński z synem szambelanem oba konno, zapraszając imieniem swéj krewnéj p. z Potockich Rzewuskiéj, wojewodzinéj Wołyńskiéj do Sielca tuż przy drodze położonéj majętności. Na krótką chwilę wstąpiwszy tylko, po kawie i konfiturach król jechał daléj.

W Kumowie bardzo w porę zaofiarował pod powóz królewski Gintowt Dziewałtowski, starosta Krasnicki osiém swoich koni i liberją do Dubienki. Droga tak się już była zepsuła, że z Kumowa wyjechawszy o południu do szóstéj wieczornéj, wlec się było potrzeba do Dubienki. Za to pogoda służyła piękna, słońce świeciło wiosenne, i powóz królewski szedł odkryty dla świeżego powietrza. W Dubience stanąwszy na nocleg dowiedziano się, że na Bugu przeprawa dobra, kazał król o świcie nazajutrz przewozić powozy, sam za niemi mając natychmiast pośpieszyć. Nocleg był w domu pocztowym wygodnie przygotowanym, a dwór rozlokowano w miasteczku. O godzinie ósméj przybył z Warszawy książe podskarbi Litewski.

D. 6 Marca we wtorek rano powozy przeprawiać się zaczęły z największą łatwością, bo rzeka czysto i dosyć wązko płynęła, a na rozlewach były groble i mosty. Około godziny siódméj przybył król z ks. podskarbim i hetmanem, z ks. Józefem i innemi przewożąc się naprzód, potém przeszła landara i N. Pan wziąwszy do niéj podskarbiego na miejsce bi-

skupa Naruszewicza, który się przesiadł do rezerwy, jechał z nim do Czerniawki dóbr, p. Siekierzyńskiego, starosty Horodelskiego. Droga była lepsza bo nieco przymarzło i w parę godzin ubieżono tę stację. Na poczcie witał króla p. Pakosz major regimentu koronnego wielkiéj buławy z synem; przeprzężono tylko konie i ruszono zaraz do Włodzimiérza. Tu biciem z dział powitano N. Pana wjeżdżającego do starożytnéj stolicy około godziny drugiéj, i na probostwo wprowadził dostojnego gościa p. Ledochowski starosta Włodzimierski, część dworu w blizkim klasztorze Ks. Kapucynów rozlokowawszy. Do obiadu wezwani zostali pp. Kunicki podkomorzy Chełmski, Ledochowski i Gintowt. Po kawie już pomnożył towarzystwo Czacki, były podczaszy koronny, z p. Krasińskim zięciem swoim i synowcem strażnikowiczem koronnym. Ten miał mowę do króla oddając mu ordery ojcowskie, które z żalem nad stratą strażnika, król z rąk syna przyjął. Następnie nadeszli w dosyć znacznéj liczbie obywatele wołyńscy pod przewodnictwem pp. Młockich kasztelana wołyńskiego i biskupa Włodzi-

mierskiego, uprzejmie przez N. Pana przyjęci. Prywatną audjencję odkładając na dzień następny, N. Pan wcześnie się udał na spoczynek.

P. Ledóchowski, który przygotował się króla przyjmować i wspaniale występował tu, wszystkich zgromadzonych zaprosił na wytworną wieczerzę do refektarza Ks. Kapucynów. Zabawa ochocza i poufała do późnéj przeciągnęła się nocy, spijano zdrowia i wykrzykiwano vivaty, a starosta nie zapomniał i o służbie, dla któréj obficie jadła i napoju dostarczył.

D. 7 Marca zebrali się obywatele na pożegnanie i król gdy mu znać dano, że wszystko gotowe do drogi, wyszedł do zgromadzonych. Nie obeszło się bez wymównych oracij ze strony wychowańców szkół Bazyljańskich, którzy po łacinie, po polsku, po francuzku, w językach włoskim, niemieckim i angielskim popisywali się przed N. Panem. Obdarzywszy p. starostę Włodzimierskiego pierścieniem brylantowym ze swym wizerunkiem i podziękowawszy wszystkim, król do powozu przy drzwiach probostwa stojącego wsiadł, prośby jeszcze przyjmując po drodze.

Podróż znowu przykrzejszą się stała, śnieg gęsty i mokry zmienił się w przymrozek ostry z wiatrem, pozasypywało drogi, kupy śnieżne przerzynały gościniec i ciężko jechać przyszło, a że tu i ówdzie wzgórki i doliny przebywać musiano, ludzie nieustannie broniąc od wywrótu podtrzymywać musieli landarę królewską.

W Łokaczach była stacja, w dobrach Wilgi wojewody Czerniechowskiego, tu gospodarz przyjmował N. Pana w pięknéj nowéj austerji, otoczony kilkunastu obywatelami swéj prowincji. Na drugiém piętrze oczekiwała pani wojewodzina z kawą i śniadaniem. Król zabawił pół godziny, i przyjąwszy od wojewody trzy cugi do powozów, przy biciu z dział daléj wyruszył.

Lepiéj już poszło przy świéżych i rączych koniach p. Wilgi. W Bubnowie dobrach Strojnowskiego podkomorzego Bielskiego naznaczony był nocleg następujący. O ćwierć mili przede wsią powitali N. Pana obywatele wołyńscy powiatu Łuckiego konno z podkomorzym i p. Podhorodeńskim ex-kasztelanem Czerniechowskim w karecie. Wszyscy pieszo zbliżyli się do landary królewskiéj, i zaproszeni zostali do

dworu. Tu przy biciu z dział witały króla podkomorzyna i pani z Komorowskich Horochowa.

Do stołu z królem zasiadły tylko damy, gospodarz i Podhorodeński ex-kasztelan Czerniechowski, gdyż inni już byli po obiedzie. W czasie obiadu w dziedzińcu grała muzyka na dętych instrumentach, a po nim śpiewała panna Jełowicka i grała na klawicymbale «z powszechną pochwałą» jak się wyraża ks. Naruszewicz. Król wedle zwyczaju wyszedł spocząć na chwilę, potém ukazawszy się zgromadzeniu pożegnał je, na godzinę szóstą wyjazd naznaczając. Podkomorzy w oficynie całą noc traktował przybyłych gości, a że wiatr ze śnieżycą illuminować ogrodu nie dozwolił, pozapalanemi latarniami i kagańcami otoczony dwór płonął w światłach przez noc całą.

D. 8 Marca, wypadało mil osiém zrobić do Kozina po drodze górzystéj, wstali więc wszyscy rano i o godzinie siódméj ruszyła landara a z nią przeprowadzający do Wiśniowca p. podkomorzy. Na odjezdném król ofiarował gospodyni domu złoty sztuczczyk wysadzany kamieniami, a pannie podkomorzance brylantowe za-

usznice. Pora była wietrzna i przykra dla tych zwłaszcza, co konno lub w powozach odkrytych podróż odbywali.

W Michalinie u podkomorzego Buskiego przeprzężono konie, i po śniadaniu ruszono do Beresteczka. Tu powitali króla w austerji studenci ze szkoły Ks. Trynitarzy, rabbin imieniem kahału, i mieszczanie z chlebem i solą. Cała ludność miasta wysypała się dla widzenia króla i tłumy były ogromne, choć osada nie wielka. Do Kozina trwała podróż do godziny siódméj wieczornéj, tu już p. Darnowski kasztelan Konarski na przybycie królewskie w ulicy długiéj ludzi z wachlami zapalonemi porozstawiał i przy biciu z dział i muzyce do dworu gościa wprowadził. Nastąpił bardzo opóźniony obiad, z którym na powozy wlokące się z tyłu oczekiwano i po nim dwór rozlokowany w pałacu, oficynach, i zameczku odległym nieco, udał się na spoczynek.

Wracamy znowu do hr. Platera, którego dziennik od Kozina rozpoczyna się po przerwie

dosyć znacznéj. D. 9 Marca wiatr wschodni i śnieg z nim sypiący obficie, nie zdawał się być tak strasznym, by do Wiśniowca nie dał dojechać. Wszyscy zerwali się bardzo rano i o siódméj już czekali na króla, który wyszedł ze swych pokojów niosąc dla gospodarza order św. Stanisława, a włożywszy go nań, sam zaraz pożegnał towarzystwo i siadł do powozu.

Z Kozina zwykła droga wiedzie na Krzemieniec, ale że góry straszyły, starano się ominąć miasto i konie na przeprząż postawiono w Żołobach wiosce starostwa Krzemienieckiego, o mil trzy od Kozina. Ale tu ogromne znalazły się śniegi i zaspy, które do południa przebywać musiano, i nie byłby król stanął na stacji i o téj porze dla zawianéj drogi osobliwie od mostu Królewskiego na Ikwie, gdyby marszałek koronny nie podesłał tu swoich koni. Przydały się one bardzo, bo choć z Kozina dziewięć ich zaprzężono do landary, jednak zarznęła się w śnieg i w nim zagrzęzła.

Od saméj Warszawy szło z królem siedém powozów ciągle, i tak z Kozina z nim ruszyły, ale nim do Żołobów dociągnięto, jeden tylko

kocz w którym jechał generał Komarzewski z hr. Platerem, przy karecie pozostał. Inne się z tyłu dla złéj drogi poociągały. Drugi był kłopot i przestrach, gdy postrzeżono w Żolobach także wstrzymane powozy i brankary, które zwykły były iść przodem z półkownikiem Słomińskim i stanowniczym Szuszkowskim. Na dobitkę dano znać jeszcze, że w jednéj z pozostałych karet oś pękła. Pomimo smutku, podano śniadanie podróżne, bo trudno już było obiecywać sobie wczesne do Wiśniowca przybycie. Przekąsili głodniejsi i przesiedli się, król ze swojém zwykłém towarzystwem do karety poczwórnéj, a hr. Plater z Komarzewskim do podwójnéj, starosta Szydłowski z Beklerem do trzeciego zimowego powozu nadesłanego przez Mniszcha.

«Nie dziwowalbym się w drodze do Petersburga, pisze Plater, i do Syberji tym śniegom, które ku północy jadącym są niezbędną koniecznością; w drodze zaś z Warszawy ku Wołyniowi i Ukrainie doświadczać śniegów takich, im się bardziéj do tych cieplejszych Polski krajów zbliża — rzeczą zdawałoby się do wierzenia

nie podobną, gdyby nie przeświadczała o tém dzisiejsza praktyka.»

Pomimo świeżych koni i powozów na saniach, z wielką męką i biédą dobili się nareszcie do Wiśniowca o godzinie czwartéj, a król znudzony drogą, przelękły i jak świadczy dyarjusz osmutniały, nie tyle doznał radości z przybycia, ileby jéj mógł uczuć w innych okolicznościach i usposobieniu.

Spotkali króla wjeżdżającego do miasta, gospodarz marszałek koronny konno, z nim książe Michał Lubomirski generał komenderujący dywizją z liczną assystencją. Wysiadającego z karety powitała monarchę i wuja p. marszałkowa w towarzystwie pani Platerowéj ex-pisarzowéj Litewskiéj i ks. Józefowéj Lubomirskiéj siostr rodzonych z domu Sosnowskich, p. Ryszczewskiéj kasztel. Lubaczewskiéj, z mężczyzn zaś p. Potockiego w-dy Ruskiego, Grocholskiego kasztelana Bracławskiego, Ryszczewskiego Lubaczewskiego, Moszyńskiego sekretarza Litt., Łaznińskiego łowczego koronnego, Platera ex-pisarza Litt., Rzewuskiego starosty Drohobyskiego i innych tak z województwa Wołyńskiego

i Podolskiego obywateli, jako też wojskowych licznie zebranych.

Czas spóźniony i głód o obiad wołały, zastawiono stoły co najprędzéj w sali zwanéj Wiśniowieckich, portretami téj znakomitéj rodziny ozdobionéj, i gdy gospodarz oznajmił o gotowości, król wziąwszy marszałkowę poprowadził za sobą towarzystwo i zabrał miejsce między nią a ex-pisarzową Platerową. Po obiedzie i kawie udał się wedle zwyczaju do swoich pokojów, a troskliwy o ludzi wystawionych przez cały czas drogi na mróz i zawieruchę, lubo kilka razy wracał do kompanji i porzucał ją, nao-statek zamknął się w swoim apartamencie, gdy inni na kolację poszli.

O godzinie dziewiątéj żaden jeszcze z powozów opóźnionych nie przybył i nie tylko nikt z podróżnych ani ludzi, ani rzeczy swoich nie miał, ale sam król, kancelarji, pościeli i garderoby byłby pozbawiony, gdyby marszałek kor. sań kilkadziesiąt nie posłał po rzeczy najpotrzebniejsze królowi i jego dworowi. Z ostatniego raportu nadeszłego, gdy już wszyscy na spoczynek się udawali, dowiedziano się tylko,

że pojazdy wszystkie dociągnęły do Horynki wioski ex-pisarza Litew. Platera, o półtoréj mili od Wiśniowca oddalonéj.

Hr. Plater doznał tu z razu wielkiéj przykrości, pozostawszy jak inni bez sług i pościeli, a co gorzéj odebrawszy listy z Warszawy przez kresy przywiezione, tak zamokłe, posklejane i nadwerężone, że ich prawie wyczytać nie było podobna. Musiano dni kilka pozostać w Wiśniowcu, aby bagaże pozbierać i na dalszą podróż środki stosowne obmyślić.

Ledwie nad rankiem, służący hr. Platera z Horynki przybyły z pościelą i szkatułką obudził pana i przywiózł mu sprzęt potrzebny; nadjechał wprawdzie około północy do Wiśniowca, ale się do pana swego dopytać nie mógł. Między siódmą a ósmą oba hr. Platerowie ex-pisarz z Horynki i nasz starosta Inflantski już byli na nogach, nadwieziono tymczasem drugą expedycyę z Warszawy, a w niéj doniesienie z rady, które Platerowi poruczone było do oddania N. Panu, ubrał się więc natychmiast, aby z niém pójść do króla. O jedénastéj dopiéro przypuszczony do gabinetu, po odczyta-

niu nadwiezionych papierów i wzięciu rozkazów królewskich co do odpowiedzi radzie nieustającéj. Plater do obiadu samego nad papierami siedzieć musiał.

Obiad podany był o godzinie drugiéj w téj saméj sali Wiśniowieckich, a oprócz wczorajszych gości przyjechał jeszcze Swiejkowski kasztelan Kamieniecki z synem.

«Sala, pisze nasz sprawozdawca, przez jw. gospodarza, w nowym i dzisiejszemu czasowi odpowiadającym guście była przybrana, w któréj wszakże dawne domu książąt Wiśniowieckich portrety, z kwadratowych jakiemi były w czasach nieboszczyka Michała Serwacego księcia Wiśniowieckiego w-dy Wileńskiego i hetmana w. Lit. ostatniego z linji książąt Litewskich potomka, na formę owalną przemienione, więcéj mnie, a niżeli sam obiad zabawiły, przypomnieniem tych lat dwudziestu cztérech uplynionych, przed nastaniem których z rodzicami memi mieszkając w Horynce, często bardzo w Wiśniowieckim zamku bywałem.»

Król spocząwszy nieco, orzeźwiony, byłby dobrą myśl i humor odzyskał, gdyby nie frasu-

nek o ludzi jeszcze z mrozem i wiatrem passujących się, którzy na drodze pozostali, powiększony przykładem człowieka na gościńcu zmarzłego, którego podróżni widzieli, i drugiego o którym p. Korytkowski rozpowiadał, także zmarzłego w śród śnieżnéj zamieci.

Król zaraz po kawie dla wyprawienia kresów do Warszawy odszedł, i nie wrócił aż korespondencję ukończył. Całe towarzystwo czas poobiedni przebyło w pokojach ex-pisarzowéj Platerowéj i księżny Józefowéj, oprócz naszego ciekawego podróżnego, który listy popieczętowawszy zamek znany sobie z dziecinnych lat a dziś odnowiony i ubrany wspaniale zwiedzał. Chłód tylko w wielkich salach długo mu się bawić nie dozwolił,— obejrzał na dole salę zwaną Mniszchowską z portretami rodziny i około siódméj na górę ogrzać się powrócił. Tu za przybyciem króla poczęto czytanie gazet francuzkich (Bulletinów), «które, pisze Plater, w sposobie naszych pisanych gazet, co tydzień z Francji przesyłane bywają, tę jednak różnicę znaczną mają, iż więcéj rozumu i nauki zawierają w sobie Bulletiny Paryzkie, niżeli naszych Ko-

respondentów Warszawskich baśnie po kraju rozchodzące się.»

Król chodząc po sali z siostrzenicą i wesoło rozmawiając z nią i towarzystwem, zabawił na pokojach do godziny jedénastéj. Do pozna w noc oczekiwano reszty opóźnionych bagażów, karety hetmana, wózka starosty Mielnickiego, które dotąd nie nadeszły jeszcze; a przyciągnione powozy na saniach transportować musiano z wielką biedą i trudem.

Chwali się Plater, że dzień następujący 11 Marca bardzo wesoło spędził. «Wesoło dla użycia dzisiejszéj pociechy wydobyłem się z łóżka, a jak wszystko w tym kraju młodość w nim moją przepędzoną przypomina, tak jasnym słońcem oświecona dla mnie dzisiejsza niedziela, tak przyjemną i upodobaną stała się, jak przed dwudziestą kilką laty każda niedziela i każde święto. Przyczyną wówczas satysfakcji, były przebyte dni nauki, i przykréj mozoły, dzisiaj podobnie uciszone wiatry i nadzieja szczęśliwego podróży dokonania pod przewodnictwem łaskawego i wesolego słońca.»

«Nasze damy, to jest z przytomnych tu w Wi-

śniowcu dwie najbliżéj z powinowactwa należące, około godziny dziewiątéj udarowały nas swoją wizytą, a potém na ranną mszę do kościoła udały się, na którą téż brat mój przeszły pisarz polny Lit., żonie i szwagierce towarzyszył. Jam się zachował dla assystencji N. Pana, i dla tego o godzinie jedenastéj poszedłem na pokoje, gdzie oprócz dawniéj do Wiśniowca przybyłych, znalazłem ks. jm. podskarbiego w. Lit., który rozłączywszy się z nami we Włodzimiérzu, lubo na Horochów dobra swoje chciał był prosto do Kijowa pojechać, dla śniegów jednak nie mogąc się przez Krzemieniec przerznąć, tu do Wiśniowca na dniu wczorajszym późno przybył, — i jmp. pisarza wojskowego Morawskiego, którego téż same śniegi z ekwipażem jw. hetmana polnego przez dwadzieścia cztéry godziny w Żołobach wstrzymały.»

O pół do dwunastéj wyszedł N. Pan z pokojów, z chęcią udania się do kościoła na mszę, zaraz więc wszyscy ruszyli do Karmelitów blisko zamku, marszałek z kompanją piechotą, a król w karecie z p. marszałkową z eskortą dworu i konno towarzyszącemi mu ks. Józefem

Poniatowskim i gen.-majorem ks. Michałem Lubomirskim.

U drzwi kościoła czekał już marszałek w assystencji licznéj z laską w ręku i podniósłszy ją szedł przed królem, przypomniawszy tym obrzędem, że przy nim w téj chwili była dla bezpieczeństwa osoby króla groźna juryzdykcja marszałkowska. Ze mszy N. Pan nie chcąc siadać do karety, pieszo z innemi do zamku powrócił. Tu we wrotach spotkał go kahał żydowski radość swą z przybycia objawiając beczącym kantorów krzykiem, tablicą ze złoconym napisem na pamiątkę szczęśliwego wypadku zrobioną i ofiarą wołu ze złoconemi rogami. Tablica miała napis wierszami łacińskiemi. Do obiadu nie były jeszcze gotowemi damy, które się poszły z rannych tualet przestrajać, a król usunął się do swojego gabinetu. Tymczasem towarzystwo zabawiało się muzyką, książe Józef «zręcznie i wybornie» wygrywał na klawicymbale, ks. Michał Lubomirski na skrzypcach, a p. Lessert na violonczelli, inni na różnych instrumentach im towarzyszyli. Przed samym obiadem przybył na pokoje p.

Orlowski sędzia z żoną swoją, którą prezentowano N. Panu gdy się ukazał.

«Ponieważ wszystko się do Wiśniowa zebrało, podróżni wypoczęli i oprócz tylko czasowéj mitręgi, nikt na zdrowiu nie szwankował, uradowany z tego powodu król jm. spokojnéj myśli, dopomógł czasu obiadu wesołości tych wszystkich, którzy pańską satysfakcją chętnie i życzliwie dzielili. Po obiedzie już przy królu znowu grano na różnych instrumentach.

Koło piątéj i król odszedł do siebie i towarzystwo się rozsypało po mieszkaniach, czasu wedle upodobania zażywając, dopiéro o siódméj znowu zgromadzono się na górze. Tu dla rozrywki czytano z kolei głośno, naprzód książe Józef dzieło: *Les conversations des gens du monde*, potém ex-pisarzowa Platerowa. Zdaje się, że to był rodzaj zabawnego dziennika perjodycznie wydawanego, którego dwie części do wieczerzy przebieżono i król się zdawał bardzo nim zadowolony. Na wieczerzę nie szedł N. Pan, zostawszy na rozmowie z p. wojewodą Ruskim, który nazajutrz przodem jechał do Kijowa, i gospodynią domu. Po kolacji marszałek

przedstawiał przybyłych: Drzewieckiego podkomorzego Krzemienieckiego i Karszę podstolego Podolskiego. Generał Korytowski dawniejszy komendant Lwowa przed rozdziałem kraju, wprzódy króla był powitał.

12 Marca, poniedziałek.

«Porujnowane złą drogą pojazdy, pisze Plater, a przeto potrzebujące reparacji dla odbycia reszty podróży aż do Kaniowa, potrzebne przytém wywiedzenie się czy w dalszym trakcie mniejsze, czy większe są śniegi, ażeby na podobne niewygody jakich doświadczać przyszło, nie był król narażonym, stały się powodem wczesnéj determinacji, aby dzień dzisiejszy przebyć jeszcze w Wiśniowcu, a dla tego na dniu wczorajszym uprosiwszy u N. Pana uwolnienie siebie na godzin kilkanaście do Horynki, wyruszyliśmy z tego miejsca około godziny dziewiątéj, i wraz z bratem, bratową, księżną Józefową oraz szambelanem Sosnowskim, stanęliśmy przed dziewiątą jeszcze w Horynce, rezydencji brata mojego, z działu na nie-

go spadłéj, a niegdyś do rozległych dóbr, tak jak i Wiśniowiec sam księcia hetmana Wiśniowieckiego należącéj.

«Z jaką czułéj duszy pociechą, powiada daléj Plater, przyszło mnie oglądać te wszystkie miejsca, którém przed dwudziestą cztérma laty porzucił, jak miło było w każdym zakącie przypominać dziecinnego wieku niewinne epoki, każdy podobno z czytelników moich domyśleć się łatwo może, przypominając własne w podobnych okolicznościach czucia. Tu w dawnéj kancelarji ojca mojego przypominałem prace jego w usłudze publicznéj i prywatne szczęścia gościńce, nakształt dzisiejszych zawiane i zasypane, tam zdawało mi się widzieć ciotkę Burzyńską dozgonną przyrzekającą przyjaźń zawcześnie zmarłemu w Paryżu posłowi naszemu u dworu angielskiego, — indziéj rozpamiętywałem bytności częste matki Honoraty, w łonie familji klasztorne rozrywającéj nudy, i przyjacielskie odwiedziny Drzewieckich, Małachowskich, Błędowskich i innych. Lubo te przypomnienia smutny zarazem obraz wystawiały wieczności, która już w bezdenném swém ło-

nie pochłonęła wszystkich ukochanych i znajomych, w momencie smutek znikł gdym postrzegł przybyłą p. Oraczewskę i innych, którzy z liczby dawnych sług rodziców moich przy życiu jeszcze pozostali. Najmilszéj zaś przemiany powodem stała się synowica moja panna Cecylja pomnażającemi się wdziękami i udatnością równie duszy jak serca i ciała zawdzięczająca troskliwe staranie i pieczołowitość obojga rodziców. Zdziwił mnie zaś najbardziéj prezbiter miejscowy, prostak poczciwy, którego prace parafjalne jak długo trwają, ztąd można miarkować, iż za prezentą jeszcze ks. Wiśniowieckiego hetmana wydaną mu została Horyńska parochia, a ten pan, czternasto-miljonowego w swoim czasie dziedzic majątku, w r. 1744 w Mereczu żyć przestał.»

«W Horynce lubo rezydencjonalne gmachy co do powierzchowności zewnętrznéj takie znalazłem jakiém był porzucił, we środku jednak zupełna przemiana z gustem i wygodą pracy i expensy brata mojego jest dziełem, który i dach nawet przesypać kazał, i w tyle pałacu po obojéj stronie pawilony poprzydawał, dla wygo-

dniejszego mieszkania swojego i umieszczenia przybywających gości. Wał, który całe zabudowanie otaczał na przedzie otwartym został, dla korzystania z prospektu na trakt Krzemieniecki na którym z daleka widzieć można wszystkich gościńcem jadących. Odmiana i wydoskonalenie rezydencji pewnie równą ukazałaby się w oczach moich i co do miasteczka, gdyby przed laty dziesięcią znalezione wygodniejsze na osadę miasteczka miejsce o pół mili od Horynki, nieobróciło było wszystkich dziedzica staranności i Katerynburgowi nie dało początku przynoszącemu dziś do ośmiu tysięcy złotych intraty, tém wygodniejszéj i znaczniejszéj dla dziedzica, że bez wyłożonych na fundusz miasteczka wydatków ten dochód się zjawił, i coraz zapewne pomnażać się będzie dla wybornéj pozycji osady na wielkim szlaku Jampolskim, i dla osiadających tam oraz budujących się własnym kosztem mieszkańców.»

«Bylbym zapewne oglądał ogród, a w nim skutek pracy i zasadzania własnéj ręki matki naszéj, podobnie i inne pryncypalniejsze miejsca bym obiegł, gdyby wszędzie zimowe ślady

i niespodziane śniegu zasypy, nie były mi téj satysfakcji odjęły. Po obiedzie więc i krótkiéj zabawie, gdy powracać do Wiśniowca potrzeba mi było, tak samo około piątéj z południa wróciłem jakém tu zrana przybiegł. Oprócz tego com widział, i co słodką przypominało mi przeszłość, znalazłem drogę nierównie lepszą niż przed kilką dniami była, i w trzech ćwierciach godziny przebiegłem tę milę, którą do Wiśniowca król w dwóch zaledwie godzinach mógł przebyć.

«Krasław i Daugieliszki zapewne będą wdzięczne za te moje wyboczenie i ustronną relację z przedmiotem głównym dyarjuszu nie zgadzającą się, innych zaś czytelników moich o przebaczenie proszę.—»

Ustęp ten wypisujemy cały jako pełen uczucia przywiązania do rodziny, wyrażającego się żywo i w sposób zajmujący. Tymczasem w Wiśniowcu król bawił wesół i dobréj myśli, a chwil wolnych użyto na czytanie satyr ks. biskupa Warmińskiego.

Zrana tegoż dnia odjechali z Wiśniowca goście niektórzy: wojewoda Ruski do Kijowa. Gro-

cholski kasztelan Bracławski z synem do domu. Około godziny szóstéj przybył pan szambelan Littlebcytz (? sic) Amerykanin z osad angielskich od roku już znany królowi i pensję od niego pobierający, przywożąc wiadomość o mającym wkrótce pośpieszyć księciu de Ligne. Ten przybywał tu z Wiednia przez Lwów z synem swym młodszym, a starszy żonaty z księżniczką Massalską z Warszawy za ojcem dążył także, by z nim razem udać się do Kijowa. Około godziny siódméj sami książęta przyjechali i weszli na pokoje, a po oznajmieniu N. Panu, wpuszczeni zostali do jego gabinetu, wraz z p. Dillon Francuzem świéżo z podróży do Egiptu wracającym.

Razem z niemi prawie nadjechał Morski kasztelan Lwowski z Paryża przybywający, którego N. Pan przyjął wychodząc na pokoje z książętami. Zabawiano się muzyką do wieczerzy, a w czasie jéj nie jadający nigdy w téj porze król, z cudzoziemcami rozmawiał.

«Księcia de Ligne ojca, powiada Plater, jam do dziś dnia nie znał, jak z portretu, a że zwyczajném jest każdemu, nieznajome sobie osoby

wystawiać na umyśle, podług fantazji do różnych podobieństw i osób widzianych stosowanéj, omylonym bardzo w moich supozycjach znalazłem się, wyższym go, chudszym i młodszym rzeczywiście postrzegłszy, niżelim sobie w myśli wystawiał. Lecz nie sam jeden zdziwiony zostałem, bo i sam N. Pan lubo znajomego sobie zdawna, znalazł ks. de Ligne i chudszym i na twarzy jakoby odmłodniałym. Żywość zaś tego granda Hiszpańskiego i kawalera Złotego Runa nic się bynajmniéj nie odmieniła, jak wszyscy twierdzą, a spodziewać się, że jutro po wypoczynku lepiéj się jeszcze okaże. Albowiem los jego podróży tenże był co i nasz, bo przez trzy dni jechał ze Lwowa, mil osiemnaście tylko od Wiśniowca odległego, a o mil trzy zostawiwszy pojazdy, saneczkami chłopskiemi się dowlókł.

«Po wieczerzy znów rozpoczęto muzykę, a brat Platera ex-pisarz Lit., wygrywał na klarynecie z towarzyszeniem waltornisty biegłego p. Markley dawniéj w służbie Platerów zostającego. Około godziny dwunastéj, król i towarzystwo poszli do swych pokojów.»

D. 13 Marca we wtorek.

Podróżni korzystając z pięknéj pogody i słońca od trzech dni jaśniejącego, byliby się tego dnia w dalszą wybrali drogę, gdyby bagaże szérokie i ciężkie nie tylko jakokolwiek przetartych gościńców, ale nawet wyrównanych i utorowanych nie potrzebowały. Oprócz tego nie mały był kłopot z przygotowaniem koni, których pod N. Pana szło sto sześćdziesiąt, a dla nazajutrz do Kijowa wybierającego się z żoną marszałka koronnego, z niemi ks. de Ligne i księcia podskarbiego, znowu około stu potrzebowano.

Z tego powodu rano wyruszył przodem ks. podskarbi a niektóre powozy i brankarty wyprawiwszy, N. Pan własny wyjazd na dzień następny naznaczył. Korzystając zaś z pogody pięknéj lubo przy dość silnym mrozie i lekkim wiaterku wschodnio-południowym, około godziny 11téj wyjechał N. Pan na przejażdżkę do Łóz, pałacyku o ćwierć mili od Wiśniowca odległego, a do dóbr marszałkowskich należącego, wioząc z sobą gospodarzów i cudzoziemców przybyłych.

W Łozach oglądano prześliczną miejsca pozycję, upiększoną sztuką, która nawet w téj niekorzystnéj roku porze zwracała oczy. Wróciwszy między godziną 12tą a 1szą oglądano rysunki hrabiego Dillon, przedstawujące znaczniejsze miejsca przezeń zwiedzone, budowy, obeliski, świątynie, piramidy i starożytne ruiny Egiptu, Natolji i Syrji.

Czasu obiadu podziwiali cudzoziemcy wielkość kielicha po ks. Wiśniowieckim z działu na dzisiejszego dziedzica Wiśniowca spadłego, który wszakże ledwie połowę tego trzymał, co puhar starosty Inflantskiego z tego samego działu po matce wzięty, Michałem zwany, tak jak ten zwał się Michalichą.

«Z okazji oświadczonego podziwienia, dodaje Plater, chciał jeszcze do większego dać powód N. Pan wystawując w osobie p. Komarzewskiego, potomka nieodrodnego dzielnych w Polsce dawnéj biboszów, który to *vitrum gloriosum* pełne wina, bez wielkiéj pracy na rozkaz pański zręcznie wydusił.—»

Po obiedzie zdradzony jako autor hr. Dillon, przez ks. de Ligne ojca, na żądanie N. Pa-

na zaczął czytać diarjusz swéj podróży z kilkunastu arkuszy złożony.

«Na zaletę rzeczonego diarjusza w stylu miłym, łatwym, krótkim a jednak wymównym zawartego, dosyć będzie tego świadectwa, dodaje Plater, że gdy był przeczytany, każdy ze słuchaczów w duchu żałował tego, iż jakby skrzydłami przelatujący wszystkie miejsca, wtedy u końca podróży stanął, gdy jeszcze daléj z oglądania starożytnych śladów chciał pożytkować.. Jest zaś prawdziwie czego żałować, gdyż hrabia w czasie dziewięciu miesięcy z Belgradu przebiegając Serbją, Bulgarją, Rumanją do Konstantynopola, a ztamtąd około wysp Książęcych, Dardanellów, dążąc aż do Alexandrji w Egipcie, piechoto nawet idąc do Jerozolimy i przebiegając miasta Damaszku, Alepu, nim nazad powrócił do Stambułu wszędzie był, i wszystko widzieć starał się, co historja święta i grecka zostawiła nam wiadomości, i co w śladach dotąd jeszcze trwających dawne wieki przypomina.»

Gdy się temi starożytnościami zmordowano, zszedł N. Pan na dół do apartamentów mar-

szałkowstwa, a tu znowu książe de Ligne bawił monarchę nowém czytaniem niektórych szczegółów o Fryderyku II. królu Pruskim, spisanych przez siebie.

Do godziny ósméj bawił się król w gabinecie swoim, zajęty wyexpedjowaniem p. Lachnickiego adjutanta jw. hetmana Ogińskiego, w interesach pryncypała jadącego do Kijowa z instancjonalnemi listami króla Pruskiego, do których swoje N. Pan przyłączył;— a potém przyszedłszy na pokoje, znowu zabawiał się muzyką. Tu między innemi popisywali się dwaj waltorniści, jadący z ks. de Ligne ojcem, do saméj wieczerzy różne wygrywając sztuki. Zaleciwszy wszystkim by na godzinę siódmą byli gotowi, król zamiast na kolacją, przeszedł do swoich pokojów.

List ten kończy hr. Plater wynurzeniem wdzięczności Mniszchom za gościnne przyjęcie. Jedenasty zaś od tych słów poczyna, datując go z Lachowców.

«Po diarjuszu hr. Dillon, tknięty w punkcie honoru, gdy mu ani gładkością stylu, ani rozumnemi obserwacjami dorównać nie potrafię,

miałbym wielką pokusę porzucić przedsięwzięta pracę, szmer atoli między czytelnikami memi warszawskiemi wszczęty i głos z téj stolicy do mnie dochodzący, przezwycięża bojaźń moją i zdaje się mówić do mnie: «— A nam co do tego, cośmy o Dillona diarjuszu nie słyszeli, chociażby ten był nam nawet znajomy, ? — co nam po starożytnościach greckich, bajką są piramidy, bajką tureckiego barbarzyństwa ślady, kiedy objekt jedyny pomyślnéj, jaką życzemy N. Panu podróży i stan zdrowia Jego w różnych czasu teraźniejszego przemianach, najtroskliwiéj ciekawość naszą zaostrzają.—»

Daléj tedy opowiada historjograf, że wedle rozkazu wczorajszego o godzinie ósméj wszystko było w gotowości do drogi, a król pożegnawszy gospodarza, bo gospodyni wstawać nie dozwolił tak wcześnie, wyruszył za bagażami, które go poprzedziły. Śniegi choć utarte były bardzo wielkie, i kołowe powozy głęboko się w nich zarzynały, tak, że dwie mile do Katerynburga przez godzin cztéry jechali podróżni i o dwunastéj ledwie tu stanęli.

Miasteczko to od dwóch dopiéro lat założo-

ne przez Platerów, liczyło naówczas już do 820 dusz i było w posiadaniu ex-pisarza Platera, który tu przewidując potrzebę spoczynku dla N. Pana, śniadanie przygotował. «Lubo N. Pan nie zwykł był jadać przed godziną drugą obiadowi zwyczajną, pisze Plater, że jednak znaczna odległość miejsca obiadowi i noclegowi naznaczonego, późne tam obiecywała zjechanie, a nadto smaczno wabiący dymek potraw do pokusy stał się okazją, przygotowane więc śniadanie nie tylko przyjął łaskawie N. Pan, ale i zupełną satysfakcją dał tego świadectwo; oczewista, że do jedzenia nie zawsze sam szczególnie głód bywa pobudką.—»

Gdy konie wypoczęły, o godzinie piérwszéj puścił się król w dalszą drogę, i przebywszy Jampol miasteczko Radziwiłłowskie, o mil dwie wedle rachuby krajowéj od Katerynburga odległe, gdzie stanął o piątéj, ostatnią milę do Lachowców trzy godziny wlec się musiał.

Miasteczko zdala ukazało się oczom podróżnych o godzinie szóstéj przy zachodzącém słońcu, ale nim się do niego długo okrążając otaczające go stawy dostali przez nieprzebyte gro-

ble, mrok padł i rzęsistą oświecone illuminacją w nowém świetle zjawiło się oczom podróżnych.

«Ktokolwiek przed blizko dwudziestu laty był przytomny w Białymstoku, pisze diarjusz nasz, ceremonji wkładania orderu Złotego Runa na j. o. niegdyś kasztelana Krakowskiego Branickiego, ten potrzebować zapewne nie będzie historycznego wywodu dla poznania tak zmarłego już pana Lachowców ks. Jabłonowskiego, wdy Nowogródzkiego, jako téż dzisiejszéj temi dobrami władającéj księżnéj wojewodzinéj z domu Woronieckiéj.»

Na godzinę przed przyjazdem zdala, już dał się słyszeć huk harmat, a o dobre ćwierć mili przed zamkiem spotkał króla książe Dobrogost wojewodzic Nowogrodzki z księciem Woronieckim krewnym matki, konno w licznéj dworu assystencji. Przed groblami niezmiernie długiemi uszykowane było we dwa rzędy żydowstwo, które z muzyką i kantorami hołd monarsze składało.. Daléj ze dwudziestu prezbiterów podobnie długim szeregiem imieniem duchowieństwa przyjmowali N. Pana, a następnie aż do samego miasteczka pospólstwo uszykowane z cho-

rągwiami, z zapalonemi pochodniami po obu stronach drogi płotem stało. Gdy cały ten tłum niezmierny z ogniami wbiegł, cisnąc się do miasteczka, rosła obawa, aby przy pośpiechu i nieostróżności, nie potrzebnego nie zrobiono fajerwerku ze strzech słomianych, ale się szczęśliwie bez tego obeszło.

U drzwi głównych zamku stojąca gospodyni przywitała gościa dostojnego i wprowadziła na pokoje.

«To przyjęcie monarchy, dodaje Plater, lubo nam zdawało się aż nadto wspaniałe, było wszakże skutkiem ściśnionéj wolności, wyraźném w imieniu N. Pana oświadczeniem przez generała Komarzewskiego, żeby dla uniknienia królowi subjekcij, żadnych nadzwyczajnych nie czynić przygotowań. Cóżby więc nasza z monarchami europejskiemi skolligacona księżna, a małżonka swojego nieboszczyka we wszystkiém naśladująca nie uczyniła była, gdyby woli jéj zostawione było uczczenie pana? Jeżeli jednak chęć przyjęcia króla podług tego jakby chciała księżna cierpiała, tém przynajmniéj dogodziła swemu zamiarowi, iż jak gdyby ze wszyst-

kich dóbr pościągała synagogi, prezbiterów i innych ludzi, a tłok nadzwyczajny wszelkiego rodzaju, powołania i wieku pędził się za karetą królewską z chorągwiami z cerkwiów pewnie sprowadzonemi, których było do sześćdziesięciu.—»

Głód się czuć dawał żołądkom od Kateryn-burgskiego śniadania poszczącym, a w pół do dziewiątéj podano wieczerzę, do któréj król gospodynię, ks. Dobrogosta i Woronieckiego zaprosił. «Podczas wieczerzy ubolewała księżna nad śmiercią hrabiego de Vergennes, a o sukcessorze jego mówiła, że korespondenci paryzcy mianowali nim pana de la Vouguyon; wspomniała daléj o Stathuderze i rewolucjach holenderskich, parlamencie angielskim, i z tych cudzoziemskich nowin schodząc do krajowych przedmiotów i do nieboszczyka męża, obiecała N. Panu okazać jego rękopisma i inne osobliwości. Po wieczerzy, prezentowała księżna królowi damy i mężczyzn, plenipotentów, possesorów swoich, ich żony i t. p.

Król i drogą i przyjęciem zmordowany potrzebując odpoczynku, dawszy dobranoc gospo-

dyni, usunął się do swych pokojów, a za nim towarzystwo całe, przyrzekł jednak i zapowiedział, że nazajutrz zamek Lachowiecki w regularny pentagon zabudowany, na wyspie wodą zewsząd oblanéj, szczegółowie obejrzy.

Jakoż pomimo nadejścia kres z Warszawy, udał się król dla obejrzenia pokojów, malowideł, i wszelkich zbiorów jakie w sobie Lachowce zamykały. Plater wspomina o kollekcji portretów królów Polskich i ww. ks. Litewskich, jako też sławnych ludzi, bibliotece i skarbcu. Po obejrzeniu jéj udał się do kaplicy, gdzie na prawym boku od wielkiego ołtarza pod baldachimem krzesło na dwóch gradusach wyniesione czekało go, i tu mszy św. przy pulpicie pod amboną wysłuchał. Potém w pokojach jeszcze obejrzawszy kollekcją rzeźbionych kamieni starożytnych po większéj części w pierścienie oprawnych, i między niemi umieściwszy brylantowy sygnet przeznaczony dla gospodyni domu, pożegnał ją i dla spóźnionéj pory pośpieszając w dalszą podróż się udał.

15 Marca.

O pół do dziesiątéj wyjechawszy z Lachowców, o dwie mile ztamtąd w miasteczku Białogródce stanął dla wypoczynku koniom, gdzie choć oczekiwały cugi przez ks. Janusza Sanguszkę strażnika Koronnego nadesłane i natychmiast daléj ruszyć było można, dogadzając jednak dopominającym się o południu żołądkom śniadania, kazał je podać i sam skosztował, po czém świéżemi końmi o piérwszéj daléj wyjechali.

Śniegi stopniowo od Wiśniowca począwszy zmniejszały się ku Lachowcom, daléj także coraz były mniejsze tak, że pod Zasławiem już, gdzie spotkał N. Pana dziedzic miejsca z jw. Młockim kasztell. Wołyńskim, po polach więcéj było miejsc gołych niż śniegami okrytych. Szczęściem na drodze nawet nie znajdowano wybojów, i o trzeciéj godzinie wjechał król na zamek Zasławski przy gęstém ognia z dział dawaniu i muzyce garnizonu miejscowego na dętych instrumentach wygrywającéj. U drzwi spotkała N. Pana gospodyni z Ledóchowskich ks.

strażnikowa z księżną Ksawerową Sapieżyną z domu Axakówną, z matką jéj szambelanową Wąsowiczową i innemi damami. Z mężczyzn znaleźli się tu Walewski wojewoda Sieradzki, ks. Sanguszko wojewoda Wołyński, Młocki kasztelan i brat jego biskup Włodzimierski, Stecki starosta Owrucki, Ledóchowski Włodzimierski, ks. Jabłonowski szef gwardji Litt. Kasztelanic Krakowski, Seweryn Rzewuski, chorążyc Litt. i wielu obywateli województwa wołyńskiego.

Przed obiadem jeszcze król przeszedłszy dla zrzucenia zimowego ubioru do swoich pokojów, sprowadził do siebie gospodarza i włożył nań order Orła Białego, w którym gdy nowy kawaler wyszedł na sale, wszyscy go powinszowaniami otoczyli.

Przy obiedzie wniesiono z biciem dział zdrowie królewskie, a poźniéj N. Pan sam zagaił zdrowie gospodarstwa i dam. Kawę podała sama księżna, po czém król do swoich pokojów się udał dla odprawienia poczty, powoławszy do rady Platera.

Między siódmą a ósmą wrócił król do kom-

panji «i mile przysłuchiwał się tym pieśniom przez zacnych gości i obywateli wyśpiewywanym, które niewinną, a przeto najdroższą dawały poznać satysfakcję z uszczęśliwionego Zasławia bytnością monarchy.—» (sic).

«Że zaś, kończy list sprawozdawca— ubywanie śniegów do słusznéj bojaźni powód dawało, aby rozpuszczająca powoli ziemia ciepłém słońca południowego rozgrzana, nie popsuła drogi ukraińskiéj, wtedy tylko dobréj, gdy jest suchą, obwieściwszy zatém nam, iż nazajutrz bardzo rano wyruszyć zamyśla, swoim własnym przykładem nas zachęcił, abyśmy się bez marudztwa do wywczasu zabierali.—»

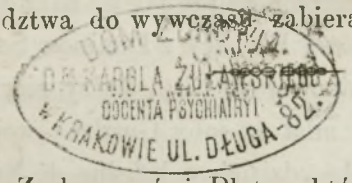

16 Marca.

«Zasław, mówi Plater, któryśmy dzisiaj rano porzucili, siedliskiem zdawna był jak i teraz jeszcze jest, książąt Sanguszków Lubartowiczami zowiących się, a od Lubarta potomka Gedeminowego początek swój wywodzących; którzy Zasławskiemi też książętami w dawnych czasach (??) nazywali się, a przez skolligace-

nie się z książętami Ostrogskiemi, Ostrogu i innych znacznych dóbr nabyli. Leży to miasto w sposobie innych tego kraju zabudowane i zaludnione nad tąż samą rzeką Horyniem, która pod Wiśniowcem, Jampolem i Łachowcami płynie. Rezydencja murem jeszcze i wałami otoczona, niemniéj staroświeckie baszty dotąd mająca, przypomina dawny w tém miejscu zamek pewnie w czasach rewolucyjnych ponowiony, dla obrony od buntującego się często kozactwa, albo napadu Tatarów.

«Pan i dziedzic teraźniejszy Zasławia jest jako wszystkim wiadomo, książe Janusz najmłodszy z synów księżnéj Barbary z Duninów Sanguszkowéj marszałkowéj w. Litt., który piérwszego małżeństwa miał za sobą Gozdzką wojewodziankę Podlaską, dzisiejszą księżnę de Nassau, a po rozwiedzeniu się z nią pojął z domu Ledóchowskę pozostałą po Drzewieckim podkomorzym Krzemienieckim wdowę.

Nazajutrz wedle programmu ruszono o ósméj, i pół trzeciéj tylko mili zrobiwszy do godziny dwunastéj, do karczmy Wygody dokąd stra-

żnik odprowadzał dojechano, ztąd końmi świeżemi daléj do Łabunia król się udał.

Wysokie na drodze naboje od śniegów przeszkadzały nie dając pośpieszyć przed Wygodą, ale daléj jeszcze gorzéj było, i król sprzykrzywszy sobie jazdę powolną, a co chwila wywrótem grożącą o półtoréj mili od Łabunia do prostych sobie kazał zaprządz sani i w nich resztę drogi odbył. Za nim reszta dworu ciągnęła w powozach jak mogła, a że karety i brankary kilką godzinami piérwéj z noclegu ruszyły, wszyscy więc razem o godzinie czwartéj na miejsce przeznaczenia przybyli.

Obiad natychmiast został zastawiony, a niespodzianie przybył nań książe Sanguszko wojewoda Wołyński, brat starszy księcia strażnika i p. Bruno Kamieński «znajomy funkcjami poselskiemi i deputackiemi», których obu król do stołu swego zaprosił.

Po obiedzie, oglądał król pokoje w ładnym gmachu pałacowym, wystawionym z rysunku architekta Schregera już zmarłego «a lubo przed laty sześcią, pisze Plater, raczył już król JM. zaszczycić to miejsce bytnością swoją, nie wy-

powiedzianie jednak i dzisiaj cieszyła pozycja pałacu Łabuńskiego w czasie acz smutnym, i w barwie zimowéj wesołość sytuacji swéj ukazującego, która pewnie milszą i okazalszą być musi w lecie, już dla powabnych widoków miasteczka z jednéj strony, a z drugiéj wzgórków, dolin i różnych natury odmian, już dla rzeki, która pod samym pałacem groblą wstrzymana, nie tylko obszernym rozlewa się stawem, ale śliczną i obszerną kaskadą pod samemi oknami, oko widza nasyca. Z części zaś pałacu najozdobniejszemi są sień wspaniała ze wschodami, sala w kolumny porządku jońskiego marmoryzowana, balkon długi i szeroki od facjaty na kaskadę obróconéj i perystyl od wjazdu z ośmiu kolumnami na dziesięć przynajmniéj łokci wysokiemi.—»

«To miasteczko Łabuń, ze wsiami do niego należącemi, dziedzictwo dzisiaj Stępkowskiego w-dy Kijowskiego wyszło z rąk j. o. ks. Lubomirskiego dawnego w-dy Kijowskiego tak rozległych na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dóbr dziedzica, że po księciu Radziwille hetmanie i w-dzie Wileńskim za drugiego polskiego boga-

cza mógł być liczony. Dowodem tego dostatecznym to jedno być może, że mimo dóbr przez niego rozdarowanych i rezygnowanych, to co się jednemu z synów księciu Ksaweremu dostało, właśnie w tym roku ks. Potemkin nabywszy dwóma miljonami rubli opłacił.—»

Stał w Łabuniu regiment pieszy szefowstwa księcia Józefa Lubomirskiego starosty Romanowskiego, a król kazał mu stanąć pod bronią nazajutrz o godzinie szóstéj aby go obejrzeć, z tego powodu i król i wszyscy wcześnie się rozeszli; tak, że nawet obywatele kijowscy tu przybyli prezentowani być nie mogli.

Plater z ks. Naruszewiczem udał się na spoczynek do klasztoru KKs. Karmelitów.

Powiedzmy tu nawiasem, że dziś z tych splendorów wojewody Kijowskiego podobno kamień na kamieniu nie pozostał, pałacu ani śladu ... Kościół jeden za grzesznika się dotąd modli.

D. 17 Marca 1787.

«Bliższemi wprawdzie coraz mety podróży jesteśmy, bo nad pięć jeszcze tylko noclegów,

nie zostaje się nam więcéj, lecz w teraźniejszym czasie, i to jest dość dalekiém, zwłaszcza kiedy najbłotniejsze drogi są jeszcze do przebycia. Wicher i śniegi przed Wiśniowcem uprzykrzyły się, bo nastąpiły po kilku dniach wiosennéj pogody i dobréj po twardych miejscach drogi. Wreszcie pod dachem w Wiśniowcu, mitręga żadna czuć się nie dała, a choć dla mroźnych wiatrów często dawało się czuć zimno i po pokojach, nadzieja, że to niespodziane zimno umocni ukraińskie gościńce, słodziła doczesną niewygodę. Jakoż do Łabunia nie mieliśmy przyczyny jeszcze do narzekania wielkiego, oprócz przeciągu dwóch mil przedtém miejscem, które N. Pan i my za nim w prostych odbyliśmy saniach: zginęły jednak wszystkie nadzieje nocy dzisiejszéj, w ciągu któréj tęgi wiatr od południa i przebycia nocy spokojnie nie pozwolił i czém rychléj o dalszéj kontynuacji podróży myśleć nakazał.—»

Tak rozpoczyna się list czternasty, z którego się dowiadujemy, że król wstał o czwartéj rano, rozkazawszy zaraz wyruszyć wszystkim pojazdom kołowym, dla niego zaś i assystencji

postarano się o sanie, które między szóstą a siódmą w dziedzińcu pałacowym stanęły. Kocza na gryndzołach dał półkownik Ojrzyński, a w nim z królem siadł ks. Józef, na kozłach zaś generał Komarzewski i Szydłowski starosta Mielnicki. Hetman wziął do swéj budy generała Swiejkowskiego, biskup Naruszewicz uprosił sobie jedne proste sanie, a na drugie z pisarzem Morawskim siadł p. Plater. Tak rozposażeni przebiegli pod zwykłą eskortą dosyć rączo mil trzy do Czartoryi, i tam we dworze Kordysza pisarza ziemsk. Bracławskiego wysiedli, a N. Pan odwiedził gospodarza, przez czas przeprzęgu koni.

U drzwi przyjęła króla gospodyni p. pisarzowa z siostrą swoją i dwóma braćmi pp. Rakowskiemi, pani młoda wzrostu pięknego i udatna, dodaje nasz korespondent. W pokojach powitał go superior Bazyljanów Lubarskich mową gładką i bez przesady powiedzianą, po któréj kilku studentów szkół tamtejszych pod dozorem KKs. Bazyljanów zostających, złożyli dzięki Panu za Jego starania około wychowania młodzieży podejmowane. Dom jmp. pisar-

stwa acz drewniany, w guście jednak warszawskim umeblowany, tém bardziéj się N. Panu podobał i zadziwił go, że to było dzieło saméj gospodyni, która stolicy nie znała. Szczególniéj zastanowiły króla ciekawe sztychy ozdabiające ściany domu.

Po chwili podano śniadanie, a te i podaniem na srébrach kosztownych i smakiem podobać się musiało, świadcząc o zamożności domu. Choć się tu mile czas spędzał, nagliła podróż i zaraz po przekąsce, przebywszy Słucz pode dworem płynącą, wjechał król w powiat Żytomiérski rzuciwszy za sobą województwo Wołyńskie i powiat Krzemieniecki ciągnący się od Bubnowa.

O milę od Czartorji, dopędził N. Pana około swéj własnéj karczmy p. Iliński starosta Żytomiérski z synami dwóma i p. Łosiem dziś obywatelem kijowskim po przeniesieniu się z za kordonu, krewnym p. wojewody Pomorskiego. O pół mili od Cudnowa, znowu spotkali króla pp. Bierzyński podkomorzy Żytomiérski, Potocki starościc Guzowski possesor Cudnowski, Lubomirski generał-major Jerlicz i wielu innych obywateli i wojskowych. Wszyscy wyjechali

konno i tak panu assystowali. Do miasta wjechawszy o godzinie w pół do trzeciéj, przyjętym został król na zamku oprócz innych przez pp. Rybińskich szambelanów Polskiego i Pruskiego, z których piérwszy przeprosił za ojca swego podkomorzego Kijowskiego, że słabość zdrowia spełnić mu obowiązku nie dozwoliła.

Dano wkrótce obiad niezmiernie wytworny, obfity w przysmaki wszelkiego rodzaju, który się królowi wielce podobał. Po obiedzie zaś i kawie przypuściwszy przytomnych do ucałowania ręki, a prywatne audjencje odłożywszy na godzinę szóstą, król cofnął się do swych pokojów.

Poszli i towarzysze podróży po swoich kwaterach, które dla szczupłości zamku po mieście rozsypane były, a że błoto już było dobre, rozwieziono ich powozami starościca.

Hrabstwo Cudnowskie, pisze Plater, którego Cudnów jest stolicą, należało niegdyś do obszernych dóbr dziedzicznych książąt Ostrogskich, wpłynęło w dom ks. Zasławskich, potém przeszło do Wiśniowieckich, a nakoniec do San-

guszków i od nich rozdzieliło się na różne rodziny. W dom Lubomirskich przeszedł sam Cudnów nabyty przed kilkunastą laty przez ks. Poniń-skiego podskarbiego w. Koronnego, a teraz na setne może części rozdrobić się mający, dodaje podróżny, przez kondescensją potioritatis agitu-jąc się. «Rzeczka Teter, pisze daléj, wąwozem płynąca pod miasteczkiem, ładne w wielu miej-scach natury widoki, wystawia już w brzegach skalistych, już w naturalnych kaskadach, przy-jemnie bawiących oczy. Jest tu o półtoréj mili i o mil dwie od Cudnowa huta i rudnia do kil-ku tysięcy czerw. złot. intraty przynoszące dzi-siaj starościcowi Guzowskiemu, a do tych kra-jowych fabryk lubo na dniu jutrzejszym chciał N. Pan wyboczyć, nie mając nocować jak o mil cztéry w Berdyczowie, że jednak z przywie-zionego raportu doniesiono, iż droga ciasna i nie wygodna, wielkiego zamitrężenia stałaby się przyczyną, z żalem więc do poźniejszéj pory odłożył dogodzenie troskliwéj i prawdziwie oj-cowskiéj swéj ciekawości.»

Od Cudnowa zmniejszyć się miało towarzy-stwo królewskie, gdyż hetman z ks. Józefem i

pisarzem Morawskim prosto przodem do Kijowa pośpieszyć chcieli.

Ponieważ z Cudnowa do Berdyczowa mil tylko cztéry d. 18 Marca przebiedz miano, N. Pan postanowił tu mszy św. wysłuchać i niezbyt rano wyprawiono ekwipaże.

«Stoi tu w tym mieście od lat blizko trzynastu, pisze Plater, ciągłym stanowiskiem półk konny szefowstwa dawniéj wsławionego pojedynkami generała Kozłowskiego, a dzisiaj Szydłowskiego starosty Mielnickiego, który N. Panu prezentowany przez półkownika Wielowiejskiego, majora Gordona i innych oficerów. Znał téż być swoją powinnością, tych stawić przed obecnością króla unter-oficerów i żołnierzy, którzy się zestarzeli służąc w regimencie, a wiernością ciągłą, na tém większy zasłużyli szacunek, im mizerniejszy stan onych nie może tak długiego statku obiecywać. Byli co po czterdzieści cztéry, pięć i sześć lat bez przerwy służąc w tymże regimencie nie tylko siwizny, ale i niemocy zupełnéj doczekali się. Zalubiwszy jednak stan swój odejść na spoczynek nie chcieli. Ci pochwały godni weterani, oprócz

medalów przed kilką laty onym dla zaszczytu wierności danych dostali, jeszcze nadto od N. Pana pieniężne podarki, które ze skarbu swojego wyliczyć rozkazał, największym zaś dla nich zaszczytem były te łzy radośne, które przejęte uczucie wycisnęło z oczów młodego rycerza na wielkiego w czasie swym wyrastającego bohatera ... Że mówić chcę o ks. Józefie, każdy podobno pozna.»

Po tym ustępie zajmującym tak daléj ciągnie cudnowską swą historję p. Plater.

«Possesorem zastawnym Cudnowa jest p. Potocki starościc Guzowski, którego pracowitości będzie podobno winna zbogacenie się swoje Ukraina. Kraj ten z najwyborniejszych gruntów złożony i dotąd obfitujący we wszystko bez wielkiéj pracy, w tym najprzykrzéj upośledzonym był, że co natura hojnie użyczała, żadnym a przynajmniéj bardzo małym pożytkiem mu było, co obywatele zjeść nie mogli sami, to w stertach przez kilka i kilkanaście lat składanych, albo nadzwyczajnéj potrzebowało okoliczności, albo nieużytecznie gniło, i szczurom tylko pokarmem bywało. Wie cała Polska, iż przy-

czyną dla Ukrainy tego był brak przedaży produktów. Przed laty kilkunastą, gdy Rossja nowe miasto Cherson budować zaczęła, zmówili się obywatele województwa Bracławskiego i Kijowskiego na projekt handlu Czarnomorskiego i kompanją uformowawszy sposobem zagranicznych, akcje po tysiąc czerwonych złotych determinowali, przybierając do swego handlowego zgromadzenia wszystkich, którzy kupując rzeczone akcje, do złożenia kapitału, a nim do własnego i krajowego pożytku kooperować chcieli. W podobnym sposobie na początku panowania N. Pana, urodziła się była kompanja manufaktur welnianych, lecz jak tamta, tak i ukraińska czarnomorskiego handlu dla niesforności umysłów, i dla małego zaufania wzajemnego, byłyby pewnie upadły, gdyby jw. starościc Guzowski wziąwszy na siebie złożony kapitał, do 15,000 czerw. złot. już doszły, całéj swéj zdatności i ledwo zdrowia nawet nie poświęcił na to, aby pożyteczny dla kraju projekt nie upadł zupełnie. Na tym więc zacnym obywatelu, dzisiaj los obfitości Ukrainy zasadzony jest, któremu jeżeli okoliczności, a naj-

bardziéj zdrowie odpowiadać będą chęciom prawdziwie patriotycznym, z najmniéj użytecznego dotąd Polski kąta, stanie się najbogatszą prowincją Ukraina. Wiele bardzo do przedsięwzięcia przez starościca Guzowskiego dopomógł zacny jego młodości instytutor jmks. Ossowski, a tém większa dla publiczności nadzieja na tém zasadzoną jest, że składna dotąd tych dwóch osób praca, w jedności nierozerwanéj skutki pomyślne zaręcza. Z dawnego nauczyciela ks. Ossowski dziś równie zawsze życzliwym jest starościca doradzcą, a ten ostatni z dobréj woli tak jeszcze dotąd przyjaciela radom jest podległy, jak w piérwszéj swojéj młodości był z rozkazu starszych. Życzyć więc tego już tylko potrzeba ażeby praca ciała, a najbardziéj duszy nie wątliła sił tego obywatela, który stać się może autorem bandery polskiéj na morzu Czarném, dotychczas nieznanéj. Wiele dopomagają dzisiaj za danym przykładem i inni obywatele, kiedy przed kilką laty, towar ukraiński przez zeszłego Bierzyńskiego kasztelana posłany, własnym kosztem, do Stambułu szczęśliwie przypłynął; wiele téż i starania w téj mie-

rze ojcowskie N. Pana utrzymywaniem konsula w Chersonie i agenta w Stambule, do téj pomyślności krajowéj środkować będą — o czém gdy czas przyszły zaświadczy najlepiéj, ja muszę rzucać pióro i iść za królem do kościoła.—»

Po mszy w kościele, prosto od drzwi jego, N. Pan pożegnawszy obywateli zgromadzonych, około ósméj w dalszą puścił się drogę postanowiwszy na połowie cztérech mil konie przemienić. Do Piatki przybywszy stanąłby był król tylko przed karczmą, ale na usilne prośby podkomorzego Żytomiérskiego Bierzyńskiego, w bok nieco z gościńca skręciwszy dwór jego bytnością swą zaszczycił. Przyjmowali go tu: kasztelanowa Bierzyńska wdowa z domu księżniczka Ponińska, siostra rodzona księcia podskarbiego Koronnego, i p. podkomorzyna, oraz Pruszyńska z domu Pauszanka. Co króla najmocniéj zastanowiło to dom w najmodniejszym guście przybrany, ogrodowe niby mieszkanie środkowemi malowaniami wystawiający, jedne okna pokoju bawialnego mający od oranżerji w niższéj kondygnacji zrobionéj na sposób groty. Do téj oranżerji okna umyślnie dane z salonu gdy

nagle otworzono, ujrzał król sześć ładnych i jednakowo ubranych panienek otaczających ołtarz, a na nim palący się ów ogień przywiązania, który owe dziewice wijąc z róż i innych kwiatów cyfrę pańską przyozdabiały. Po zakończeniu i zupełném uformowaniu owéj cyfry radośnie około ołtarza tańcując jedna po drugiéj wyraziły w krótkich słowach jaką im radość sprawiło przybycie królewskie. Też same gracje, jak je zowie Plater, podały N. Panu potém kawę, i prezentowane były przez p. kasztelanowę jako córki, synowice i koligatki domu. Cały ten piękny orszak składały same Bierzyńskie i Pauszańki.

Chociaż przez wdzięczność za tak miłą niespodziankę byłby N. Pan chciał zabawić dłużéj, musiał jednak o jedénastéj w dalszą puścić się drogę. Przebywszy szczęśliwie znowu mil dwie, a na ich przestrzeni tak zwane mogiły Szeremetowe, ślady walki stoczonéj pod Cudnowem z wodzem tego nazwiska, przyjechał do Berdyczowa bardzo wcześnie, bo o godzinie piérwszéj z południa i we dworze ks. koniuszynéj Litewskiéj Radziwiłłowéj z domu Kamieńskiéj sta-

nął. Całe te cztéry mile od Cudnowa król jechał w karecie gdyż tak mało było śniegu na polach, że sanie cięższe po upudrowanéj ziemi pójść nie mogły.

Wjeżdzającego króla do miasta na ten raz nie witano działami fortecy Berdyczowskiéj, gdyż zawczasu uprzedzono kks. Karmelitów, aby niepewnéj swéj artyllerij zaniechali, z powodu iż przed sześcią laty z jednego działa nabój tylko co w karetę królewską nie uderzył. Ks. koniuszyna téż nie witała króla, bo się ze swego dworu całkiem wyniosła.

«Czasu obiadu examinował N. Pan, pisze Plater, jak wiele księża Karmelici, mają garnizonu w swéj fortecy, na co w odpowiedzi otrzymał że dwudziestu cztérech tylko żołnierzy.—

«A gdy się o zamożności miasteczka zgadało, doniósł królowi P. Potocki starościc Guzowski, który dzierżawą Berdyczów trzyma, że najwięcéj jarmarki to miasteczko zasilają, a z pomiędzy kilku tych, najbardziéj Święto-Jański, w czasie którego tak wielkie i znaczne między kupcami rossyjskiemi, tureckiemi i polskiemi czynią się handle towarów każdego z tych narodów,

że wartość ich do kilku miljonów złotych rachować można.» —

Po obiedzie zaraz hetman z księciem Józefem i pisarzem Morawskim ruszyli prosto do Kijowa, a około godziny szóstéj przybyła księżna koniuszyna i zebrani obywatele województw Kijowskiego i Bracławskiego, których przedstawiał Pruszyński kasztelan Żytomierski. Ten zjechał był jeszcze do Cudnowa do króla, ale mu się tu prezentować niemógł z przyczyny jak powiadano, że w pospiechu orderu, kontusza i szabli zapomniał wziąć z sobą. Zjechali się tu generałowie Lubowidzki i Jerlicz, Iliński starosta Żytomierski z synami. Bukar sędzia Bracławski «a pomiędzy znalezionemi tutaj, dodaje piszący, był i generał Kraszewski.» —

Że tego dnia jeszcze miał król kresy expedjować, a nazajutrz nocleg o siedem mil ukraińskich wyznaczony był, towarzystwo wcześnie się rozeszło.

19 Marca.

W dzień Ś. Józefa. o pół do ósméj zrana udał się król z zamku do kościoła dla wysłu-

chania mszy świętéj, a po niéj pożegnawszy księżnę koniuszynę Lit. i panię Woroniczowę kasztelanowę bełzką wdowę, senatorów i obywateli zebranych w Berdyczowie, piérwiéj niż do powozu siadł, kazał się około fortecy oprowadzić. Na biedę, księdza komendanta nie było doma, a przeor niepotrafił fortecy pokazać, i N. Pan złego mając w nim przewodnika «nieukontentowany wyjechał z Berdyczowa, nic nie zobaczywszy.—»

«Z tego powodu w duchu pomyślałem sobie, dodaje Plater, iż źle byłoby dla KKs. karmelitów, ażeby w tym czasie rekwizycja zaszła do monarchy względem odebrania fortecy księżom, i ustanowienia w Berdyczowie kommendanta wojskowego z dostatecznym wedle potrzeby miejsca garnizonem w tym sposobie, jak się stało w Częstochowie, gdzie Paulini mieli dawniéj przy sobie komendę i praesidium utrzymywali, a teraz uwolnieni od téj światowéj mozoły, mają komendantem majora, i na sto ludzi tamtejszego garnizonu to z intrat dostarczają, co dawniéj na takiż sam garnizon łożyli. To jednak uwagą było cichéj tylko my-

śli mojéj, a prędko bardzo odmienne tu okoliczności znalazłem, że w Częstochowie Paulini byli i są całego miasta panami, a przeto zazdrośni prędzéj się tam znaleźli, aniżeli w Berdyczowie, gdzie miasto jest dziedziczne domu Radziwiłłowskiego, i że Paulini daleko większemi intratami opatrzonemi są, aniżeli Karmelici Berdyczowscy, którym możeby i łaską było uwolnienie od utrzymywania dwudziestu cztérech żołnierzy, tylu gębom, klasztorowi potrzebniejszym, odbierającym pożywienie. Zamiast tych przeto uwag niewczesnemi być mogących, woleliśmy N. Pana zabawić w karecie (bo po rozłączeniu się z hetmanem i ks. Józefem siadłem ja z generałem Komarzewskim do landary królewskiéj)—relacją o wojnie mnichów to jest Karmelitów berdyczowskich z Dominikanami Lubelskiemi, którzy się przez długi czasu przeciąg o zwłoki Janusza Tyszkiewicza wojewody Kijowskiego kawalera Maltańskiego w Lublinie zmarłego w czasie rewolucij Chmielnickiego prawowali, a z tych piérwsi przysądzonego sobie fundatora otrzymawszy w r. 1759 snycerską robotą z drzewa wyrzezbionym dla

tegoż Tyszkiewicza mauzoleum, kościół przyozdobili... potém jak w czasie ostatnich rozruchów konfederackich na Ukrainie, kobiéty wszystkie z województw Bracławskiego i Kijowskiego zebrane w fortecy Berdyczowskiéj musiały się niezmiernego nabawić strachu, gdy Kreczetników dobywając konfederatów, bombę puścił na klasztor, która przez kopułę do kościoła wśród znajdujących się tam wleciała.—»

W takich rozmowach dojechali do Białopola miasteczka dziedzicznego Wincentego Tyszkiewicza referendarza lit. mającego za sobą siostrzenicę królewską a siostrę rodzoną kcia Józefa. Lud tłómnie zebrany okrzykami głosnemi powitał króla, który nie zatrzymując się minąwszy miasteczko do Czarnorudki dóbr kasztel. Kamienieckiego Swiejkowskiego ruszył i tu o południu stanął. Podano tylko śniadanie, przeprzężono konie i pospiesznie podróżni ruszyli w dalszą drogę.

Koło godziny piérwszéj zamiast Biskupa Naruszewicza który się wyprosił u N. Pana aby w rezerwie jechał, siadł do powozu królewskie-

go generał Lubowidzki, i podróż zresztą poszła bardzo szczęśliwie do Pawołoczy. Tu w ratuszu na nocleg obranym przyjął króla Zieliński kasztel. Biecki, krakowiak przypadkiem tu znajdujący się dla zjazdu Kaniowskiego i wioski którą miał pod Pohrebyszczami Rzewuskich, takoż P. Cyryn starosta Taborowski.

«Czasu obiadu i kawy którą sobie N. Pan niewstając od stołu podać kazał, w różnych materjach dyskursami staraliśmy się ubawić króla JMci, powiada Plater, a gdy na kryminalne ustawy tak francuzkie, angielskie jako też innych krajów wpadliśmy i z powodu onych weszlismy na ludzkie prawo za panowania N. Pana ustanowione, kasujące tortury, Król JM. opowiedział nam ciekawy i nadzwyczajny sposób użyty przez jednego z panów angielskich do podobnéj w tamtym kraju kassaty. Miał ten lord być zawsze oczywistym tortur nieprzyjacielem; lecz nie mogąc wyperswadować i przekonać współziomków, jak niesprawiedliwe jest takowe prawo. swojego najulubieńszego konia przez osóbnego masztalerza doglądanego, w czasie gdy ten umyślnie gdzieindziéj był wysła-

nym, sam swoją ręką przebił, a nóż okrwawiony tajemnie do kieszeni rzeczonego masztalerza wsunął. Poszedł zaraz po całym dworze rozruch, że faworyt pański przebity został, a najpiérwsza supozycja gdy padła na doglądacza, nóż znaleziony u niego, nieomylnym zabójstwa stał się dowodem. Wzięty nieborak do więzienia, niewiedział jakim sposobem nóż znalazł się w jego kieszeni, lecz niewinny negował zawsze aby był zabójcą. Prawa angielskie torturę nakazywały, a tych męczarni gdy znieść nie mógł, przyznał się do zbrodni zadawanéj mu, któréj niepopełnił. Nie zostawało mu zatém jak podlegać téj karze, która na przypadek nieżyczliwości w prawach znajdowała się. Lecz wówczas lord angielski odkrył rzecz całą, oświadczył że sam konia lubo najupodobańszego, ofiarował dla dania oczéwistego przykładu, jak ból częściéj przyciska niewinnych do fałszywego przyznania się, niżeli winnych a czarnéj i zatwardziałéj duszy, do wyznawia prawdy. Z téj zaś ofiary to zyskał, że zaraz parlament prawem na cały kraj tortury skasował, a ma-

sztalerz nieborak prędko zapomniał bolów, gdy sowicie od pana nagrodzonym został.»

Powiastka ta uświęcona usty z których wyszła mogła się naówczas wydać bardzo zajmującą dworakom Stanisława Augusta, dziś dziwiémy się doprawdy, że ją król opowiedzieć mógł z wiarą, że takich środków użyć można było, do sprowadzenia kassaty tortury.

O pół do szóstéj wstali podróżni od stołu i król udał się do swoich pokojów. Plater pod jednym dachem umieszczony z ks. bisk. Naruszewiczem tak swój list kończy: «pewien tu jestem lepszego dokończenia mojéj korespondencii niż w Berdyczowie, gdzie wartownik ustawicznie krzyczał ażeby ostróżnie być z ogniem, lubo słomą palą po piecach i niemasz niebezpieczeństwa żadnego, bo nad kwadrans więcéj ogień się nieutrzymuje, a między domami osobnemi, w których biskup i ja staliśmy, przywiązany kot do słupa całą noc nam miauczał.»

Berdyczów jak widziémy nikomu nie przypadł do smaku.

Następne pismo z Chwastowa d. 20 Marca

tak rozpoczyna dziennikarz nasz— «Jeżeli jak się spodziéwam czytać będzie ten mój diarjusz szwagier Brzostowski (którego z nadziei i życzenia, niech mi wolno będzie nazwać już cześnikiem litewskim) niech go to nie lęka, że około św. Józefa w Chwastowie znajduję się, niech moja siostra troskliwie i umiejętnie dzierżawiąc, bez bojaźni wszystko pracowicie spienięża, bo nie w Bracławskim lecz Ukraińskim Chwastowie przebywać będę noc następną, a kraju między jednym a drugim z tych Chwastowów na sto kilkadziesiąt mil znajduje się. Jeżeli zaś niewierzy niechaj ze mną przebiega wszystkie miejsca przez które król JM. podróż z Pawołoczy do Chwastowa odprawił.—»

Król wyjechawszy około ósméj z Pawołoczy, drogą suchą, nieco śniegiem przypruszoną, ściągnął we dwie godziny do Poczujek wioski p. Rylskiego, gdzie przez gospodarzy mile przyjęty, w czasie przeprzęgu koni wysiadł z karety. Znalazł zaś niespodzianie wśród stepów ukraińskich domek choć drewniany ale bardzo wygodny i mile umeblowany, a w nim jak powiada diarjusz, panów miejsca i domu ani prze-

sadnych dworaków, ani też dzikich domatorów. Dwaj rodzeni bracia Rylscy na wsi téj siedzący, byli synami p. Rylskiego, który za życia Mniszcha kasztel. Krakowskiego, starosty Białocerkiewskiego przez lat kilkanaście Białocerkwią zarządzał, a jako generalny gubernator z pensji 12,000 zł. przy życiu mało kosztownem tyle sobie uzbierał, iż po śmierci jego trzéj pozostali synowie podzieliwszy ojcowskie mienie po dobréj połowie wioski dwaj, a trzeci całą na Podolu otrzymali. Starszy Rylski miał za sobą sędziankę Paszkowskę, któréj ojciec lub dziad jak się domyśla Plater, z Litwy się przenieść musiał, rodzina to bowiem litewska.

«Ciężko bardzo w tym kraju bezleśnym oporządzać się w budowle, kiedy, pisze daléj, podług twierdzenia Rylskich, ten dom który N. Pana mieścił w sobie, niedawno wybudowany z drzewa przez lat siedém sprowadzanego, wystawiony został. Dla téj saméj przyczyny i opał nader tu jest kosztowny, a że potrzeba matką przemysłu, znalazłem tutuj z prawdziwą satysfakcją imitacją téj inwencij, któréj dotąd

rozumiałem się być sam autorem, ogrzéwania jednym ogniem dwóch izb; przez wprowadzenie kominowego ognia w piec drugiego pokoju.—»

O dziesiątéj podróżni ruszyli daléj, i o milę od Chwastowa przejechawszy okop na gościńcu rozkopany, lecz z obu stron jego bardzo długo się ciągnący, stanął w miasteczku tém, do biskupstwa Kijowskiego należącém, na godzinę piérwszą, w pięciu godzinach zrobiwszy mil pięć z Pawołoczy. W biskupim dworze przyjęli N. Pana KKs. kanonicy Kijowscy Pałucki archidjakon Czernihowski i officjał Kijowski, Stecki koadjutor archidiakona Kijowskiego, oraz Kandyd Ostrowski kanonik Kijowski i komissarz dóbr biskupich.

W czasie obiadu rozmowa zwróciła się na rzeź Humańską, i opowiadano królowi, że w izbach tego dworu w którym stał, i na dziedzińcach więcéj siedémset trupa w straszliwym tym rozruchu padło ofiarą... Późniéj ks. Pałucki mówił o znajdującym się pod Białopolem rodzaju kryształu w kolorach: żółtym, białym, ciemnym i czerwonym, którego próbę oszlifowaną w piérścieniu i sztukę drugą nieoczysz-

czoną w formie kryształu okazał. Ks. Ostrowski zaś z tego powodu opowiadał o znalezionym przed trzydziestą laty przy kopaniu na fundamenta zamku Zasławskiego przez księżnę marszałkowę Sanguszkowę, skielecie skamieniałym Słonia, którego grabarze nieostrożni dobywając na kawałki rozbili. Co gorzéj kości te późniéj lud na proch utarte, jako lekarstwo od diarij używał i tak ciekawe szczątki zniszczono.

Po obiedzie i kawie przybył do Chwastowa Potocki starościc Guzowski w nadziei znalezienia tu pomocnika w pracach handlowych ks. Ossowskiego, który się był na ten dzień z powrótem z Kijowa obiecał, a około godziny piątéj nadjechał niespodzianie kżę Potemkin feldmarszałek, namiestnik Tauryki i Ekaterynosławia, teraz po kupnie Smielańszczyzny za dwa miliony rubli, polski obywatel, który zjechał dla złożenia uszanowania królowi, wraz z hr. Stakelbergiem posłem rossyjskim przy dworze polskim, Branickim hetmanem w. koronnym i księciem de Nassau.

«Dla strudzonego przeciągłą, bo blizko cztéroniedzielną podróżą i nabytym katarem, owocem

czasu i niewygód N. Pana, to zjawienie się niespodziane gości, pisze Plater, było równie miłém jak ucieszającém zdarzeniem, a że przybyli, obiadu nigdzie w drodze nie jedli, wyjechawszy rano z Kijowa, kazał N. Pan dać kawę nimby na siódmą dla nich wieczerza sporządzoną została. «Do wieczerzy, lubo sam król nic jadł jéj, raczył jednak siąść i gości przybyłych pił zdrowie, a dobroci pełen troskliwéj, aby nocleg mieli dla siebie tak wygodny, jakiego tylko postendować można w szczupłém miejscu, poszedł sam do oficyny dla przybyłych naznaczonéj i tam przyjął od nich dobranoc, nakazawszy aby się odprowadzaniem go nie trudzili.--»

Przed wieczerzą jeszcze N. Pan prezentował ks. Potemkinowi biskupa Naruszewicza którego świeżo wydana Tauryka, dla namiestnika tego kraju zajmującym czyniła; a ks. wstrzymał go u siebie z godzinę rozprawiając z nim o historij dawnych narodów Scytów, Słowian, Pieczyngów, Chazarów, Hunnów, Ugrów i innych którzy te kraje zasiedlali i przebiegali, jako też o podobieństwach języków greckiego

z łacińskim, tureckiego z arabskim i tym podobnych.

N. Pan z powodu gości, którzy nazajutrz dopiéro po śniadaniu odjechać mieli, dzień cały w Chwastowie przepędzić postanowił.

21 Marca.

O godzinie ósméj wszyscy podróżni nie tylko z łóżek byli powstawali, ale i ubrani byli, a Stakelberg posedł, do króla przyszedł i godzinę u niego miał audjencję. Poczém oznajmiwszy ks. Potemkinowi że króla widzieć może, wraz z nim i całém towarzystwem, ruszyli się z oficyn na pokoje do N. Pana. «Tam zapewnił o pożądanéj dla kraju nowinie, a najbardziéj dla handlu Czarnomorskiego, że w dzień urodzin swoich, monarchini ogłosić ma wolność w portach Krymskich taką, iż towary polskie zamiast cła, same tylko transito oplacać będą w proporcij siódméj części tego, co taryfą krajową jest ogólnie determinowaném.»

Zaraz za królem o dwadzieście cztéry godzin po nim jechali marszałkowstwo koronni, N. Pan

więc zatrzymawszy się w Chwastowie dał im o tém znać kurjerem, oczekując ich z Pawołoczy na obiad. Goście kijowscy siedli do wista, a król korespondencją był zajęty. Trwała gra w wista do południa, a że ks. Potemkin potrzebował śpiesznie powracać do Kijowa, przymówił się o wcześniejszy obiad, i w pół do piérwszéj król podawać kazał.

«Czasu obiadu, pisze Plater, w różnych materjach dał dowód ks. Potemkin umiejętności swojéj, a osobliwie głębokiego posiadania historji rossyjskiéj, krajów z nią graniczących i narodów różnych, od najdawniejszych czasów siedliska, wiarę, język i obyczaje przemieniających. Najmilszym zaś objektem dla księcia była zawsze Tauryka, któréj zdobycz winną jest Rossja jedynie temu księciu, ...» Król pił zdrowie księcia, za co dziękując wstał ks. Potemkin i przymuszany usiąść, odpowiedział bardzo grzecznym dla N. Pana komplementem, przypominając, że jest obywatelem polskim.

Ku końcowi obiadu, przed wetami zjawili się poprzedzający spodziewanych gości p. Moszyński sekretarz Litewski i Morski kasztelanic,

oznajmując o nadciągających na obiad do Chwastowa marszałkowstwa z kompanją. Dla przysposobienia tego drugiego obiadu, wstał sam król przed wetami i udał się potém do swoich pokojów z ks. Potemkinem i ambassadorem — na konferencją.

Około godziny drugiéj nadjechali wreszcie księztwo marszałkowstwo, z niemi książęta de Ligne ojciec i dwaj synowie, hrabia Dillon półkownik francuzki i Amerykanin Littlepcytz; którym zaraz obiad podano.

»Po skończeniu zaś téj powtórnéj biesiady, pożegnawszy N. Pana ks. Potemkin i na zamówienie monarchy, ażeby był jego przyjacielem, przyrzekłszy stateczną życzliwość, a w ucałowaniu ręki Pana dowód swéj podległości oświadczywszy, z tą kompanją z którą przybył na dniu wczorajszym, odjechał nazad do Kijowa.—«

Goście się rozeszli, a król expedjował kressy do Warszawy, po czém przyjmował księżnę Szujskę z dwóma córkami, z których starsza bardzo ładna, wszystkich oczy na siebie zwróciła. Przywiezione listy z Warszawy resztę wieczornego czasu zajęły.

«Już też, dodaje starosta Inflantski— na dniu jutrzejszym Chwastów opuszczamy, który potomkom naszym będzie przypominał epokę bytności króla Polskiego i choć mniejszą dzisiaj, ale z dalszych konsekwencij może dosyć znaczną dla kraju wizytę i oświadczenie attencji przez osobę, która w dzisiejszych Europy politycznych okolicznościach, a w nich i Polski może być dosyć ważną. Nie należy też i tego zdarzenia przepomnieć, że ów sławny *Szain-Gueray* Han Tatarów Krymskich, który się Rossji ze swoim krajem poddał, a niewiadomo dla jakich przyczyn porzuciwszy bezpieczne dla siebie tu mieszkanie i pensją 80,000 rubli, powracający do kraju tureckiego przez dziesięć dni tu wypoczywał w assystencji dwóch kanclerzów, dwóch marszałków dworu swego, do trzech set ludzi tatarskiego rodu jemu usługujących— i osiemdziesięciu Rossjan z półkownikiem, który go konwojował.—»

Dziwne losy ludzi i krajów, po Szain-Gueray'u — Stanisław August w Chwastowie.

D. 22 Marca.

Goście w dniu wczorajszym przybyli z Pawołoczy, mieli z N. Panem do Mytnicy jechać, i o w pół do ósméj z całym dworem zebrali się na pokoje, a że przez mil trzy tylko królowi towarzyszyć mogli, bo ztamtąd już wprost do Kijowa ciągnęli, dokąd synowie ks. de Ligne w nocy z Chwastowa przodem ruszyli, wziął król JM. do karety swéj p. marszałkowę w. Kor. księcia de Ligne ojca i hr. de Dillon.

Przed miasteczkiem Mytnicą na pół do starostwa Białocerkiewskiego Branickiego hetmana, a przez pół do Rulikowskiego należącém, spotkał króla Potocki wojewoda Ruski, generał-lejtnant dowodzący dywizją ukraińską z eskortą przygotowaną, i salutując po żołniersku pałaszem, tak prowadził przodem jadąc przed karetą aż do stacji, gdzie konie dla popasu wyprzężono. Podanemu śniadaniu największy honor uczynili cudzoziemcy.

O południu rozstawszy się z temi, którzy prosto do Kijowa jechali, ruszył się N. Pan w dalszą podróż z wojewodą Ruskim, biskupem

Naruszewiczem i p. Platerem w jednym powozie, i brzegiem prawie po nad granicą Rossyjską jadąc, koło trzeciéj przybył do Wasilewszczyzny dóbr hrab. Tarnowskiego, gdzie od gospodarza i gospodyni z domu Ustrzyckiéj kasztelanki Inowłodzkiéj, serdecznie został przyjęty. Dwór tutejszy do koła otoczony wodą i wieś przy nim zabudowana ogromna leżą w głębokiéj dolinie, czyli jarze. «Ta pozycja, powiada Plater, przypomina mi, com dawniéj wspomnieć omieszkał, że od Cudnowa prawie, rozległemi płaszczyznami i stepami jadąc z zadziwieniem dla nas było, żeśmy w przeciągu trzech, czterech a czasem nawet i pięciu mil wielkich ukraińskich żadnéj nie widzieli wioski, ta zaś bezludna pustynia zdała się nam dowodem nie zamieszkałego kraju. Wprawdzie przeczyć nie można, żeby Ukraina ludniejszą być nie mogła, bo stepy okazują to jawnie, że jednak rozległe płaszczyzny są też w wielu miejscach, jakeśmy uważali i na zimę wyorane i ścierniem pokryte, widać, że po bokach gościńca w jarach znajdują się ukryte wioski. A wsie te dla tego po dołach mieścić się zwykły, ażeby z wody i

rzeczek pospolicie dolinami płynących, wygodniéj mieszkańcy korzystać mogli.»

«Drugą do uwagi i zastanowienia się rzeczą w stepach ukraińskich, są liczne po polach rozsypane mogiły kurhanami pospolicie zwane, których liczba znaczna, rozsądnego podróżnego zastanawia. Pospolitém jest to zdaniem, że gdy wbiegom tatarskim i buntom kozackim Ukraina od dawnego czasu podległą była, te mogiły do onych epok się odnoszą. Lecz mnóstwo niezliczone tych pagórków, wykopywane z nich nie już kości, ale spróchniały proch biały lub massa do kredowéj podobna, ludniejszych nad tatarskie i dawniejszych pobojowisk zdają się być śladem.. Do uwag z powodu tego, gęściejsze dziś po stepach mogiły, dały siedzącym w karecie królewskiéj pobudkę. Biegłość w starożytnych dziejach bisk. Naruszewicza, znajomość miejscowości króla i niektóre uwagi w-dy Ruskiego skłaniały do mniemania, że te mogiły mogły być świadectwem wojen Darjuszowych, gdy ten wedle Herodota przeszedł Dunaj i rzekę Hippanis, która jest dzisiaj Boh przez Ukrainę płynący, upędzając Scytów. Li-

czne jego wojska rzezi znacznéj i tych mogił sprawcami być mogły. Wreszcie znajdujące się jeszcze i wykopywane po różnych miejscach miedziane pik scytyjskich ostrza, gruntują te supozycje, gdy tenże Herodot wzmiankuje, że bronią Scytów były z miedzianemi ostrzami piki.—»

Przybywszy do Wasilewszczyzny, król obiadał o trzeciéj, a po kawie wziąwszy na konferencją ks. podskarbiego Litewskiego, który z Kijowa wróciwszy czekał na N. Pana od wczoraj— po chwili, dla spoczynku i kataru z kaszlem i bolem głowy mordującym, do swoich odszedł pokojów, towarzystwu zupełną zostawując swobodę.

23 Marca 1787.

Następnego dnia zostawało tylko mil osiém do Kaniowa, ale o trzy mile od celu podróży, król powolnie posuwający się, zanocować postanowił. Dla czego szczególniéj p. Plater żałował, że w dniu tym do Kaniowa się nie dostali, to własne jego wyjaśnią słowa.

«Szkoda .. bo imitując pana Langle, który w opisie swym osobliwości hiszpańskich, wszystkie wypadki w piątek zdarzone pozbierał, mógłbym i ja podobną obserwacją czytelnika zabawić. W cztérech tygodniach naszéj podróży, cztéry najznakomitsze były piątki, jeden wyjazdem z Warszawy, drugi wyruszeniem z Kozienic po sześciodniowéj rekollekcji, trzeci pamiętny wydobyciem się ze śniegów pod Wiśniowcem, czwarty nakoniec dzisiejszy, podróżby całą zakończył. Jeżeli zaś niewypowiedziane ztąd wynika zmartwienie, że świerzbowi imaginacji zupełnie się dogodzić nie może, niemniéj a może sprawiedliwiéj ubolewać mi nad tém przychodzi, że ulokowany w Wasilewszczyznie za stawem, gdy po rozejściu się o godzinie piątéj, powrócić na pokoje nie chciałem, utraciłem satysfakcję widzenia własnemi oczyma tego, co gospodarstwo przez życzliwość dla pana wedle możności swéj, ile w głuchych mieszkając stepach, uczynili, .. komunikuję tylko com słyszał i czytał dzisiaj rano.—»

Około godziny szóstéj w wieczór, lubo z bolem głowy i katarem, N. Pan wyszedł ze swych

pokojów, i zaraz otworzyły się drzwi dotąd zamknięte, przez które król wprowadzony wszedł do pokoju na pół zielono, na pół biało przybranego, festonami z kwiatów przyozdobionego, mającego kształt świątyni. W głębi jego palił się na wystawionym ołtarzu ogień, a nad nim cyfra pańska illuminowana była. Kilka panienek za nimfy poprzebieranych śpiewały kantatę wysławiającą dobroć monarchy, w cztérech strofach. Z boku Czas postać sędziwa, trzymał dużą księgę roztwartą i pisał na niéj następujące słowa:

«Roku 1787 d. 22 Marca, Najjaśniejszy Stanisław August król Polski, w. książe Litewski w przejeździe swoim do Kaniowa, bytnością zaszczycił dom Rafała i Urszuli z Ustrzyckich hrabiów Tarnowskich, w dobrach ich dziedzicznych w Wasilewszczyznie w województwie i powiecie Kijowskim leżących, i dnia tego tak radośnego, ręką własną bytności swojéj pamięć najpóźniejszym czasom zostawić raczył.—»

Kiedy gospodarze dopraszali się podpisu ręki królewskiéj, N. Pan nie tylko życzeniu ich

zadosyć uczynił, ale dla zasług osobistych samego Tarnowskiego i w pamięć Mokronowskiego w-dy Mazowieckiego wuja jéj, ozdobiwszy orderem Św. Stanisława gospodarza, te wyrazy dodał:—«I order Św. Stanisława dawno zasługującemu się królowi i ojczyźnie gospodarzowi konferował, ile ś. p. Mokronowskiego w-dy Mazowieckiego nieodżałowanego przyjaciela królewskiego przez żonę siestrzanowi.—»

«Zaledwo jednak jak mi powiadano, pisze Plater, mógł król JM. te słowa napisać dla bolu głowy z kataru pochodzącego, i dla tego pożegnał gospodarstwo wcześnie, nie należąc do hucznéj wieczerzy, którą towarzyszów króla przyjmowano; przy spełnianiu zdrowia N. Pana, gęsto ognia z armat dając. Ten huk strzelania słyszałem i ja z mojéj stancji, a lubo zadziwiony posłałem był lokaja dla wywiedzenia się, lecz że już byłem w łóżku, nie dozwolił mi Morfeusz żebym rezolucji doczekał... Obudzony raniéj od wszystkich, gdym przed siódmą na pokoje przyszedł, oznajmiono mi, że jeszcze N. Pan odpoczywał, po godzinie jednak doniósł wszystkim w przedpokoju zebranym Dr

Bekler, że po bezsennem przetrwaniu do godziny piérwszéj po północy, resztę czasu aż do siódméj zrana spał N. Pan spokojnie, i ten spoczynek wielce jego zdrowiu dopomógł.—»

Około godziny dziewiątéj, król się ukazał ubrany już po podróżnemu, pożegnał hrabiów, którzy do stacji odprowadzać go oświadczyli się, i wojewodzie Ruskiemu powrótu do Kijowa szczęśliwego życząc, wyruszył z Wasilewszczyzny biorąc do swojego powozu ks. podskarbiego w. Lit., biskupa Naruszewicza i p. Platera.

Niedaleko dworu, znowu N. Pan przejechał przez bramę tryumfalną, która wystawioną była umyślnie z napisem:

Stanisławowi Augustowi od ludu.

a o cwierć mili przebył ten sam wał, który niedaleko Pawołoczy się ciągnie i wedle podań Żmijowym lub Trajanowym zowie. Trzy te mile stepu gołego zasianego tylko mogiłami oko nie miało na czém odpocząć, nareszcie około pół do piérwszéj zaczęli się podróżni spuszczać w jar, i w środku wsi do folwarcznego domu

król zajechał, gdzie go hrabstwo pożegnali i raz jeszcze na chwilę przyjęli. Podano śniadanie, konie wypoczęły i ruszono do Kaniowa. Na pół mili przed potokiem, widać było przygotowaną przez ks. podskarbiego illuminacją na słupach o kilka sążni od siebie odległych, w drewka smolne zaopatrzonych. Przed samą zaś wsią Potokiem, spotkał N. Pana lud uszykowany długiemi szeregi z obu stron drogi do bramy tryumfalnéj «gustem choć wiejskim, lecz w porządku architektury zrobionéj.» Tu stał dziekan obrządku ruskiego w stroju kościelnym z kilką prezbiterami, wodą święconą i krzyż do pocałowania wedle obyczaju ofiarując, i w krótkich słowach po słowiańsku witając mową. Po czém zaśpiewano Antyfonę i wielkie wzniosły się okrzyki.

Przed domem przygotowanym spotkali króla pp. Dzieduszycki pisarz w. Lit., Deboli chorąży nadworny Koron. minister polski w Petersburgu, na czas tu przybyły i Zabłocki konsul w Chersonie, których do obiadu wezwano. Po kawie krótka konferencja z Debolim zabawiła do piątéj, a że król spocząć potrzebował,

dwór swój także dla spoczynku i zajęcia mieszkań rozpuścił.

«Zaprosił nas był wprawdzie książe podskarbi do swojéj kwatery i grę wista proponował, lecz że dom dla mnie opatrzony o tysiąc sto pięćdziesiąt kroków był odległy, a postanowienie statecznie przedsięwzięte, aby co się tycze diarjusza *nulla dies sine linea* nie przechodziła, porzuciłem więc wszystkich, aby się do tego i w dniu dzisiejszym zastosować.—»

D. 24 Marca.

«Lubo, zaczyna Plater, między noclegiem wczorajszym a dzisiejszym wielka-by być powinna różnica, biorąc to z zacności urodzenia i stanu,— a ztąd każdyby był zdania, że mieszkanie gubernatora dóbr hrabiowskich, daleko wygodniejsze być powinno od chałupy chłopskiéj, przeciwnie jednak doświadczyć mi przyszło i poczciwego dziesiętnika mieszkanie znalazłem daleko czyściejsze i porządniejsze, a niżeli się spodziewać było można. Oprócz bowiem sieni przestronnéj w któréj były wszyst-

kie gospodarskie rupiecie i dwóch izb po lewéj stronie od wchodu, gdzie gospodarz z żoną, synem żonatym, dziećmi innemi i wnuczętami był się sprowadził, strona prawa budynku, w któréj mi dano kwaterę, miała także izb dwie, w których piérwszéj był piec piekarniany, a w drugiéj kaflowy czysto tak jak i wszystkie ściany wybielony. Ta zaś białość dla tego łatwo mogła być utrzymywaną, iż tak z pieca w sposobie holenderskim rura na dym z gliny ulepiona, jako téż z piekarnianego, kanał na tenże sam dym dobrze z chróstu upleciony i gliną wymazany, do sieni były wyprowadzone, a z téj komin zupełnie na dach wychodził. Taż sama racja ochędóstwa w domach wiejskich ukraińskich jest przyczyną, że kobiéty płeć tu mają delikatniejszą a niżeli w Litwie i innych téż może częściach Polski.»

Około godziny ósméj d. 24 Marca, zebrali się wszyscy na pokoje, gdyż wyjazd na późniejszą niż zwykle godzinę był naznaczony, a o dziewiątéj siadł do powozu król w towarzystwie tém samém, z którém do Potoku przybył. W Potoku miał chłop prosty mieć oracją do króla,

ale się dwóch z gromady o to dopraszali, a gdy obu dozwolić dla straty czasu nie było podobna, żaden więc nic nie powiedział. Król dowiedziawszy się o tém nazajutrz ciekaw wymowy wiejskiéj, kazał się powozowi zatrzymać i oracji wysłuchał. To przyjęcie przez starców gromady ofiarujących chleb i sól, parę źrebców siwych, dwa woły siwe, parę owiec i jagniąt siwych, przy prostéj mowie, musiało się królowi podobać, który wieśniakom rękę swą dał do pocałowania i w dobrym humorze daléj ruszył.

W Stepańcach mil dwie za Potokiem przeprzęgano konie, gdzie znowu gromady ludu okrzykami witały, aż nareszcie ukazał się nie doścignionу Kaniów, przed którego wjazdem i wiejski lud i kahały i księża Bazyljanie z opatem na czele ks. Fizykiewiczem, powitali monarchę.

Tego dnia po obiedzie o godzinie drugiéj i po kawie, król do swych pokojów, a dwór po kwaterach się rozszedł. Odwiedzał przybyłych dziedzic miejscowy ks. podskarbi. Wieczorem

było zgromadzenie na pokojach, ale się N. Pan nie ukazał; grano w wista i warcaby.

D. 25 Marca.

«Kazał na dniu wczorajszym król JM. biskupowi Naruszewiczowi, ażeby opata miejscowego ostrzegł o chęci monarchy znajdowania się w cerkwi na godzinę 11 a zatém na tę samą godzinę gdyśmy się, pisze Plater, zebrali wszyscy na pokoje, nie kazał N. Pan pojazdów zaprzęgać, a z czasu pogodnego korzystając i suchéj wszędzie ziemi, piechotą w asystencji dworu i wojskowych poszedł na mszą. U drzwi cerkiewnych spotkał jmks. opat króla z assystencją duchownych z winem i chlebem naśladując piérwszego kapłana Melchisedecha, który podobnie Abrahamowi zaszedł drogę. Mszą ś. tenże ks. opat pontyfikalnie ubrany miał dla N. Pana w obrządku ruskim, a po nabożeństwie poszedł król oglądać dawny kościoł w XII jeszcze wieku zburzony, którego jednak tyle jeszcze śladów muru pozostało i tak trwałych, że dla odżywienia téj starodawnéj bazyliki, równie jak

dla zachowania ozdobnéj starożytności, przedsięwziął k-że podskarbi dziedzic Kaniowski zupełną tych murów reparację. Po obejrzeniu tego kościoła, a przed powrótem do zamku poszedł N. Pan oglądać wszystkie wystawione i przygotowane domy dla wygody tych, co z nim przemieszkiwać w Kaniowie mieli do czasu przypłynienia N. Cesarzowéj do brzegów tutejszych, zasłużone oddając pochwały p. Kubickiemu, architektowi którego staraniem wszystko to wzniesione zostało.

« Tu jest miejsce ostrzeżenia czytelnika, że sam N. Pan, dwór jego i my wszyscy z nim przybyli w kilkunastu domach takich mieszkamy, których przed dwóma prawie miesiącami i śladu nie było. Ta też dzielność w dopełnieniu tego co było zaleconém p. Kubickiemu, powodem była pewnemu obywatelowi rossyjskiemu, przed laty w odmiennym stanie znającemu Kaniów, do dowcipnego wyrażenia podziwienia swego — Iż gdyby to co widział w lecie było stanęło, powiedział by, że chyba diabli wystawić mogli, ale że się to zimą stało, aniołom to chyba przypisać potrzeba. W budo-

wach tych chociaż przepychu nie widać, wygoda jednak dla wszystkich zupełna znajduje się, i najszczuplej z nas pomieszczony, ma jeszcze dwie uczciwe i ciepłe dla siebie stancje.—»

Po powrócie na pokoje, miał mowę do króla ks. opat Fizykiewicz w imieniu ruskiego duchowieństwa, a po nim kanonik R. G. U. z kapituły metropolitalnéj i professor szkół w Kaniowie bazyljańskich po łacinie, dopraszając się o przypuszczenie studentów. Ci łaskawie przyjęci popisywali się z mowami w językach polskim, niemieckim i ruskim, wierszami i prozą, a było ich pięciu wybranych ku temu, w ostatku dwóch maluczkich na tacy srébrnéj podali odę na pamiątkę przybycia N. Pana napisaną.

«Na obiad do stołu pańskiego był przypuszczonym jm. ks. opat Fizykiewicz, a z okoliczności, że Kaniów był w posiadaniu niegdy Mikołaja Potockiego wojewodzica Bełskiego, sławnego w polsce z wielu głośnych awantur, różne więc o nim anegdoty i życia jego przypadki były roztrząsane, nie mijając i téj ciekawéj metamorfozy, gdy z pana więcéj miljona intraty mającego i wojska do 3000 ludzi utrzymujące-

go, został starosta Kaniowski po rozdaniu całego majątku familii Bazyljanom, a po wystąpieniu z téj reguły nakoniec kawalerem Maltańskim, dla tego domyślnie aby młoda jego żona z którą, jednak nie żył, a z którą prawnego rozwodu wziąć nie mógł, wolną była od ślubów i powtórnie za mąż wyjść miała prawo.»

Czas poobiedni obrócony został na expedjowanie kressów do Warszawy, z pomyślną nowiną o przybyciu szczęśliwém do Kaniowa. Czytano potém na pokojach gazety zagraniczne nadeszłe z Warszawy i około godziny dziesiątéj rozeszło się towarzystwo.

Nazajutrz rano hr. Plater wraz z ks. Naruszewiczem wybrali się do Kijowa, a dziennik swój datowany z tego miejsca rozpoczyna nasz sprawozdawca, od rysu historii téj stolicy, do któréj mimo dziewięciu mil odległości od Kaniowa, trzy dni aż jechali nasi podróżni.— «Aż do Mytnicy, pisze Plater, powracaliśmy tym samym traktem jakim N. Pan jechał do Kaniowa, a z tego miejsca do granicy gdy nierachują nad wiorst trzy, do Wasilkowa zaś miasteczka rossyjskiego gdzie jest pocztowa sta-

cja siedém, a do samego Kijowa cztérdzieści i dwie, po ukraińsku zaś mil cztéry, cały więc przeciąg od Kaniowa do Kijowa niéma, wedle sposobu rachowania tutejszego, nad mil piętnaście. Ale wewszystkie te mile są kozackiéj miary, a rachując wedle czasu użytego na jazdę będzie tego wiort ze dwieście. Lecz jeszczeby to marudnéj jazdy naszéj do godziu cztérdziestu kilku nieprzeciągnęło, gdybyśmy po drodze niespotykali panów rossyjskich z rekognicją do Kaniowa jadących, dla których przez grzeczność zostawując konie po stacjach, musieliśmy jednémi ciągnąć, popasywać i noclegować po drodze.—»

We środę po przenocowaniu w Mytnicy i wyruszeniu ztąd o szóstéj zrana, po ósmiogodzinnéj jezdzie dla przykrych grobel, i górzystego kraju pod Kijowem, wjechali podróżni nasi do téj stolicy o godzinie drugiéj z południa, a upewnieni przez ks. Potemkina w Chwastowie, że w monastérze Pieczerskim znajdą przygotowane mieszkanie, prosto wjechali do fortecy w któréj kościoł ten i klasztor jest położony. Jak się tylko dowiedział o przybyciu gości ten

sam major Skipor, który był w Kozienicach kurjerem, wprowadził ich do sali gdzie około cztérdziestu ludzi zajętych było robieniem przepierzeń i czasowych mieszkań dla spodziewanych z Kaniowa podróżnych. Tu nic jeszcze w gotowości nie było, a Plater z ks. Naruszewiczem w jakiejś garderóbce naprędce się przebierać poczęli, gdy ks. Potemkin przysłał do nich zaraz hrabiego Romantzowa generał lejtnanta syna feldmarszałka, Zadunajskim nazwanego, który prosił ażeby do niego tak jak stali przybyli, gdyż obiad już dawano. Oprócz księcia Potemkina gospodarza, znajdowali się tu pani Skowrońska z domu Engelhardt sztats-dama i siostrzenica księcia, kilku generałów i oficerów.

Nad wieczorem stancje dla przybyłych już były zupełnie ukończone, i sala rozdzielona przepierzeniami oklejonemi obiciem, mieściła w sobie dla każdego przedpokoj, pokoj sypialny i pokoik dla ludzi. Oprócz tego mieli wspólną garderobę.

«Nie na tém wszakże tylko ludzkość i grzeczność ks. Potemkina skończyła się; bo przez

cały czas mieszkania rozkazano nam wszelkie wygody czynić, obiad i wieczerza do naszéj były dyspozycji tak dalece, że do stancji nawet przynosiliby jedzenie, gdybyśmy tego byli żądali. Nakoniec do jazdy i wizyt oddawania, konie do pojazdu naszego z rozkazu księcia były dostarczane.»

Tegoż dnia, dając czas do ukończenia rzemieślnikom stancij, goście nasi pojechali odwiedzić polaków znajdujących się w Kijowie, mianowicie Mniszchów marszał. koron. i hetmana Tyszkiewicza. U marszałkowstwa nawet jedli kolację, gdyż ks. Potemkin nie znajdował się u siebie i wieczór cały spędził u Branickich hetmaństwa. Czwartek, piątek i sobotę poświęcili oddawaniu wizyt panom rossyjskim i polskim, to jest, nie licząc ks. Potemkina, i Feldmarszałka Romantzowa, Naryszkinowi w. koniuszemu, który tu z żoną, pięcią córkami, synem i zięciem się znajdował; hrabiemu Szuwałow wielkiemu podkomorzemu i bratu jego generałowi en chef, pp. Strekałow i Neledyńskiemu senatorom, hrab. Bezborodko piérwszemu sekretarzowi do spraw zagranicznych, osobie

piérwsze po hr. Ostermanie zajmującéj stanowisko, hr. Cobentzel i Stackelberg posłom wiedeńskiemu w Petersburgu i rossyjskiemu w Warszawie, hr. de Segur i Fitz-Herbert posłom francuzkiemu i angielskiemu przy dworze rossyjskim, którzy w podróży monarchini assystowali; hr. Janowi Czerniszew vice-prezydentowi admiralicji, generalowi en chef Elmt, p. Rhebinder koniuszemu dworu w stopniu generał lejtnanta i równemu im rangą hr. Romantzow i Szyrkow gubernatorowi Kijowskiemu, generał majorowi Cohius ober-komendantowi Kijowa, gen. Lewaszow, Sołtyków i t. d. Oprócz tego byli u hr. Czertkow i Wałujewa szambelanów, u ks. Wasilczykowa i Zorycza generał-majora i szambelana Alexandra Matwiejewicza Mamonowa, który z Kozienic przez Skipora miał sobie przysłany order Orła Białego, a z polaków u Mniszchów, u Potockich wojewodów ruskich, Branickich hetmaństwa: «z których sama pisze Plater, siostrzenica księcia i sztatsdama najpiérwszą tu jest w Kijowie damą i podróż dalszą z Cesarzową ma odbywać—» uTyszkiewicza hetmana polnego i Potockiego mar-

szałka nadwornego Lit., ks. Sapiehy generała artylerji, Seweryna Potockiego, Morskiego kasztel. Lwowskiego, Zabiełły pułkownika francuzkiego, księcia Józefa Poniatowskiego i z nowych indygenów u kks. de Ligne i ks. de Nassau.»

Oprócz tych mnóstwo cudzoziemców zapełniało Kijów, francuzi, szwajcarowie, niemcy dla ciekawości przybyli. «Na pokojach zaś ks. Potemkina które są zawsze pełne, pisze Plater, różnego narodu ludzi widzieć także można z Georgjanów, Czerkasów, Tatarów, i wielorakich hord zamieszkujących kraje rossyjskie. Z między tych odznaczają się dwaj bracia Herakljusze Carewiczami zwani, jeden metropolita w Georgij, drugi pułkownik w służbie rossyjskiéj, synowiec Szain-Gueray'a przeszłego hana, Sułtanem zwany, w randze półkownika będący. Była też kilką dniami przed naszym przyjazdem audjencja publiczna przysłanych od Kirgizów posłów, których już w Kijowie nie znaleźliśmy.—»

Z powodu oddanych wizyt przybyły zaproszenia, i tak we czwartek byli na kołacji u wo-

jewodów ruskich, w piątek u generała Mamonowa, w sobotę u Naryszkina; obiady wszystkie prócz jednego w sobotę u Mniszchów, jedli u ks. Potemkina, który ich stale zaprosił na cały czas pobytu.

«Piątkowy dzień obraliśmy, pisze daléj, dla oglądania niektórych osobliwości, a w rzędzie tych samo miasto Kijów z położenia swojego zasługiwało na zastanowienie. Na prawym boku rzeki Dniepru leży to miasto po górach i dołach tak rozstrzelane, że na trzy pryncypalne dzieli się części, stary Kijów, nowy czyli części Pieczerskiem i Padołem zwane. Piérwsze dwa miasta są na dwóch górach doliną obszerną oddzielonych zabudowane, a w ostatniéj zbudowane domy stanowią część Padolską. Na Pieczersku jest forteca wałami, i suchemi kanałami opatrzona od strony lądowéj, te do Dniepru dochodząc kończą się, a przeto część tylko miejsca fortyfikują, we środku zaś i między wałami jest Cerkiew wielka metropolitalna Pieczarską zwana z obszernym klasztorem na wiele dziedzińców podzielonym i ogród rozległy między murami mającym. Innych przytém kilka

Cerkwi i dom mieszkalny dla gubernatora, dom drugi dla ober-komendanta, kordygardy, magazyny różne i wielki gmach nowo zaczęty na Cekhaus destynowany. Opodal od téj Cerkwi ciągną się kilką ulicami podłużnemi i poprzecznemi, liche domy drewniane, w których najwięcéj panów rossyjskich i z dworem przybyłych mają sobie przeznaczone kwatery dla tego, iż na téj górze, na któréj część Pieczerska zbudowaną została, w końcu samym jest pałac Dworcem nazwany; a w nim N. Cesarzowa mieszka. Pałac ten wcale nie na ten koniec zbudowany, bo z drzewa tylko na fundamentach murowanych dwór namiestnika zaledwie w sobie objąć może. Z boku tego pałacu i koło parkanu ogrodu jadąc, zjeżdża się zaraz z téj góry a dobrą wiorstę ujechawszy gołemi polami, rozdwaja się droga w lewo do starego Kijowa, dokąd drapać się na górę potrzeba, a w prawo na Padoł sążni najmniéj kilkanaście niżéj ufundowany od górnych części Kijowa, i nad samym ciągnący się Dnieprem. W starym Kijowie najwięcéj widać kościołów, a z pomiędzy nich najznaczniejszy pod tytułem S. Zofii, przy którym

mieszka teraz metropolita Kijowski z czernca-mi, których ma dla swéj asystencij. Sławny także jest kościoł dla ciała S. Barbary, które w nim ma się znajdować bez głowy, bo ta ucięta w Krakowie jest pokazywana. Na Padole nakoniec jest podobnież bardzo wiele cerkwi, a domy w téj części są daleko większe i okazalsze lubo drewniane, aniżeli w dwóch piérwszych.»

«Co jeszcze ciekawość przybylców pobudza, to są katakumby tutaj pieczarami zwane, w ziemi rznięte różnie pod całym ogrodem mnichów ciągnące się, a w nich kilkadziesiąt (sic) ciał świętych. Przed naszém przybyciem kilką dniami sama Imperatorowa z całym dworem obchodziła te wszystkie pieczary, a za jéj przykładem, gdy téż i my zaprowadzeni być zażądaliśmy, zacny w klasztorze mnich dyrektor drukarni imieniem Teofanes dogodził naszéj ciekawości, służąc za konduktora w tym labiryncie podziemnym, w którym korytarze na łokcie dwa a najwięcéj trzy szeroko rznięte, a na wzwyż do półczwarta ledwo łokcia różnemi gzygzakami, idąca. Gdzieniegdzie mają nakształt kapliczek większe spacja, a w nich podług twierdzenia

mnichów oratorja świętych, najwięcéj zaś framug w których na ławach są postawione trumny otwarte prawie wszystkie. Twarze wszystkie są pozakrywane i ciała nawet, tak, że oprócz czamar bławatnych kitajkowych i innych i zasłon głowy okrywających nic więcéj w trumnach nie widać. Przy każdéj z nich jest napis świadczący jaki tam święty spoczywa, wiele zaś oprócz tego wisi napisów osobnych tych świętych, których ciała mają być zamurowane. Najwięcéj archimandrytów, ihumenów i prostych mnichów ciał te pieczary napełniają. Z najznakomitszych i ciekawszych jest tamże spoczywający Nestor, ów sławny historyk ruski, Olha księżniczka Kijowska i święci Cyryl, i Theodozy piérwsi fundatorowie Pieczerskiéj cerkwi... Pokazał nam téż nasz przewodnik kwadratowaną framugę dość obszerną, w któréj jak opowiadał leżących dwunastu mularzy, co kościoł murowali i obraz w nim będący z Konstantynopola wykradłszy do Kijowa przywieźli. W osobnéj zaś framudze innéj pokazują świętego w ziemię wchodzącego, którego jużeśmy więcéj widzieć niemogli nad głowę z barkami. Chciano nas

jeszcze zaprowadzić do tych pieczar gdzie z głów trupich oléj płynący pokazują, którym oczy namazywać zwykli, ale że późno było, woleliśmy powrócić na świat z tych lochów podziemnych dla oglądania samego kościoła, struktury wnętrznéj i zewnętrznéj.»

«Jest to prawie kwadratowy gmach, we środku którego jest sama pryncypalna cerkiew oświecona oknami kopuły dość okazałéj, drzwiami carskiemi jak zwyczajnie ozdobiona, a snycerszczyzną i malowaniami tak zasłaniająca prezbiterium, że kiedy drzwi carskie zamknięte, kapłana mszę odprawującego nie widać; po bokach zaś téj pryncypalnéj cerkwi jest sześć innych mniejszych w sposobie kaplic zrobionych z których w każdéj greckim sposobem stoły są nakształt ołtarzów dla odprawiania mszy S.— Jest też w tym kościele wiele wystawionych grobowców z pomiędzy których najznaczniejszy ks. Ostrogskiego, dobrodzieja niegdyś tego kościoła. Zewnętrzna struktura cerkwi niéma żadnéj uderzającéj architektury, lecz wieżyczki których z kopułą jest sześć w tém na zastanowienie zasługują, że kryte blachą żelazną po-

złacaną, blask zadziwiający rzucają, gdy się promienie słoneczne odbijają od nich. Podobną blachą lubo niezłoconą jest cała cerkiew i kaplica wysłana, a wszystko co się w kościele i skarbcu znajduje, już przepych dawnych książąt Kijowskich i rossyjskich, już hojność z nabożeństwa pielgrzymujących z najodleglejszych miejsc do pieczar, już bogactwa mnichów oczéwiście zaświadczają. Równego nareszcie zadziwienia jest powodem wieża od dzwonów znacznéj całe wysokości, schodami któréj gdyśmy zmiarkować chcieli, jak wiele *praeter propter* może mieć łokci, wszedłszy 235 stopni aż do drzwi, któreśmy zastali zamknięte, zaledwie dwie części wieży téj zmierzyliśmy. Bolało nas to, że zamiaru naszego zupełnie do skutku doprowadzić nie mogliśmy, a ciekawość nasza na tém się tylko skończyła, żeśmy się przypatrzyli ogromnemu dzwonowi diametru, jak okiem zmiarkować można było, najmniéj pięć łokci mającemu.

«Klasztor Czernców całe w innym sposobie jest zbudowany od zwyczajnych u nas w Polsce klasztorów i bardziéj do miasteczka niżeli do

klaustralnego zabudowania podobien. Wjeżdża się weń przez bramę tak wyniesioną i takiemi wieżyczkami przyozdobioną, że się ta z daleka zupełnie cerkwią być wydaje. Mieszkanie zaś mnichów na ulice jest podzielone z jednéj i drugiéj strony tejże, jedno piątrowe stoją gmachy, podzielone na tyle prawie apartamentów, ile mnichów było z piérwszego ułożenia, i sposobności majątku tymże przeznaczonego. Mówię było, bo nowe rozporządzenie umniejszyło liczbę zakonników, przyznać jednak muszę, że lubo odmienny jest rozkład mieszkania Czerńców od konwentów i klasztorów naszych, za zdrowszy wszakże dla tych poczytuję, co się świata wyrzekając zdrowia jednak nie wyrzekli. Bo te uliczki, które tutaj znajdują się zamiast naszych korytarzów, dla tego są lepszemi, iż w nich wolne powietrze do oddechu zdrówszego, a przeto i utrzymania się przy siłach, skutecznym jest środkiem.—»

«Pewnie dowiedzieć się nie mogłem, jak wiele mnisi Kijewo-Pieczerscy mieli dóbr sobie nadanych, albowiem różni różnie o liczbie dusz powiadali, jeżeli jednak temu dać wiarę mo-

żna, że każdy z mnichów miał pod swém szczególném rozporządzeniem dusz siedémset, a tych osób było sto pięćdziesiąt, podobném być może do prawdy o czém mnie upewniano, iż około trzydziestu kilku tysięcy gospodarzów miał ten klasztor sobie od dobrodziejów i fundatorów nadanych. Teraz jak wszędzie w Rossji, dobra te przeszły w wiedzę rządową, i ustanowiono, aby sto tylko było czernców i sto drugich posłuszników to jest braciszków, a na każdą osobę opłaca się po piętnaście rublów na rok, oprócz żywności, na którą fundusz determinowany w proporcji potrzeby do rąk namiestnika czyli ich superjora w czasach wyznaczonych się opłaca. Ihumeni, archimandryci, biskupi i archijereje mają też sobie powyznaczane pensje podług stopnia i godności; a dla tego znaczniejsze, że sami o swém wyżywieniu myśleć powinni. Lubo dobra odjęte zostały mnichom, bogactwa zakrystji i kościoła, zbiory ich pieniężne przy nich zostały, a te są bardzo znaczne. Wioski zaś i poddani na skarb zabrani w tak są dobréj sytuacji, że się panowie rossyjscy ubijają o nich, a coordynaryjnie w pro-

porcji jednéj duszy taxowaném jest po 35 do 50 najdaléj rubli, w innych dobrach, w tych od klasztoru odpadłych do 200 rubli szacowana jest na dziedzictwo każda dusza.»

«Mieszka przy tym klasztorze archimandryta, a tego jednego tak obszerne było pomieszkanie, że książe Potemkin zabierający dziś je całkowicie do sta pięćdziesiąt osób panów, wojskowych i innych ludzi mieszczący przy sobie, ma się gdzie rozlokować. Widać z tego wszystkiego, że duch w tym kraju równie żarliwy książąt i panów dawniéj, jak i u nas hojnemi ofiarami kościoły i klasztory obsypywał, nie tylko fundacjami wielkiemi i ubogaceniem kościołów, ale mnóstwem tych znakomitych gmachów Bogu poświęconych gorliwość swą zaświadczając, jakich tu w Kijowie samym do sześciudziesięciu kilku dziś rachują. Małą to jest wszakże liczbą w stosunku do byłych za czasów Włodzimierza W., gdy za świadectwem Nestora Latopisca, cztérysta kilkadziesiąt cerkwi liczono... Czasy dziś inne i bardzo inne, gdy w monarchji austrjackiéj, katolicki monar-

cha mógł w Węgrzech kościół skassowanych Karmelitów obrócić na publiczne teatrum.—»

W sobotę zapowiedziano przybyłym, iż w niedzielę rano będą mieli szczęście być przedstawionemi N. Cesarzowéj, gdyż wprzód i zajęcia i niedobry stan zdrowia Jej, prezentować się im nie dozwolił. Zajechali więc do pałacu cesarskiego na godzinę dziesiątą, i w pierwszéj sali zatrzymali się w towarzystwie generałów i wielu innych osób oczekujących na rozkazy. W kwadrans po przyjeździe, wyszedł z głębi pokojów hr. Anhalt general-adjutant cesarzowéj i obu ich wprowadził do pokoju billardowego, gdzie miało nastąpić przedstawienie.

«Jest to we dworze rossyjskim etykietą, dodaje Plater, że podług stopni i rangi w różnych pokojach coraz bliższych apartamentów monarszych, wprowadzane są osoby mniéj lub więcéj konsyderacji mające, a tu w Kijowie pokój bilardowy był determinowany dla tych, którym więcéj od drugich czynią zaszczytu; cudzoziemców bowiem wielu, brygadjerów krajowych, bo nawet general-majorów widziałem, którzy się w sali pozostali. Gdyśmy do pokoju bilardowe-

go weszli, tam już znaleźliśmy zgromadzonych generałów en chef i lejtnantów wielu, oraz posłów cudzoziemskich, a z polaków Mniszcha marszałka, Branickiego hetmana, Potockiego w-dę Ruskiego, ks. Sapiehę gener. artylerji dawniéj przybyłych do Kijowa i ks. Sanguszkę w-dę Wołyńskiego, który równie z nami jako świeżo przybyły miał być prezentowanym.

«Przed wyjściem N. Pani, książe Barjatyński marszałek dworu oświadczył nam wolę jéj, abyśmy ja i ks. biskup, na obiedzie cesarzowéj zostali.

«Miała monarchini dnia tego słuchać mszy śpiewanéj w pieczarskim kościele i przytomną być wyświęceniu archimandryty, że zaś zwyczajnie rano wstająca, raniéj od innych, bo o południu obiad jadać zwykła, przed godziną więc jedénastą, uczynił się cichy szmer oznajmujący o wyjściu z pokojów cesarzowéj, i poprzedzona od marszałka dworu ks. Barjatyńskiego i hrab. de Anhalt, gdy do pokoju bilardowego weszła, blizko drzwi umyślnie ustawieni byliśmy i prezentowani przez hr. Bezborodko wraz z wojewodą Wołyńskim, a potém

do pocałowania ręki przypuszczonemi. W przechodzie powolnym i z miłą twarzą poważnym, rzekła cesarzowa do biskupa Naruszewicza, że bardzo się cieszy z poznania jego, i z satysfakcją przyjęła dzieła pracy jego, żałując, że dla nieznajomości języka polskiego czytać ich nie może, ale dała rozkaz, aby na język rossyjski historja Polska jego i o Tauryce były przetłómaczone. Obróciwszy się zaś ku drugiéj stronie, gdzie książęta Józef Poniatowski i de Ligne uszykowani byli, piérwszego spytała o zdrowie, albowiem przed kilką dniami krew puszczać musiał, a młódszego z synów ks. de Ligne, czy nie czuje skutków przypadku, który go przed dwóma miesiącami spotkał w Paryżu, przy upadnieniu z koniem. Z bilardowego potém wyszedłszy pokoju, a przechodząc przez salę tam znowu innych obywateli i cudzoziemców prezentowanych sobie miała, i wsiadłszy do karety podwójnéj ośmią końmi zaprzężonéj, pojechała do cerkwi Pieczarskiéj, za nią dwór i prawie wszyscy na pokojach zebrani.—»

«Biskup Naruszewicz pojechał też za cesarzową do kościoła, gdzie mu ks. Potemkin upo-

dobanie mający w rzeczach duchownych, wszystkie tajemnice i część służby to jest mszy explikował.»

Po nabożeństwie i poświęceniu archimandryty, z tąż samą assystencją powróciła cesarzowa na zamek, a książe Potemkin w swojéj karecie przywiózł biskupa Naruszewicza. Tu udawszy się wprost do swych pokojów, cesarzowa przez pannę Protasów kamerfrejlinę zaprosić do siebie kazała, Mniszchowę marszałkowę i Branickę hetmanowę przybyłe świéżo, dla tego, że na obiad zaproszonemi zostały. Po chwili do bilardowego pokoju powróciwszy i do niektórych z przytomnych po kilka słów przemówiwszy, zwróciła się do Mniszcha marsz. Koronnego, po francuzku.

— Ne soyez pas inquiet M. le Comte, car Votre femme, fait sa toilette.

«Ostrzeżony może marszałek zrana, gdy jego żona zaproszoną na obiad została, domyślił się o jakiéj gotowalni mowa, lecz ja co tak blizko stałem żem słyszał wszystko nie odgadnąłbym tajemnicy, gdyby zjawienie się wkrótce po imperatorowéj dam naszych nowego oczom nie

wystawiło było widoku w orderze św. Katarzyny, którym z rąk monarchini saméj przyozdobionemi zostały w gabinecie. O téj to znakomitéj dla dam dystynkcji w Rossji ustanowionéj w wieku osiemnastym, niech mi wolno będzie acz z przerwą relacji powiedzieć, iż tak jest rzadko dawaną (co szacunek jéj pomnaża), że oprócz udzielnych księżn, z dam Rossyjskich z podczaszyną Naryszkinową, która równie tego dnia posłany sobie do Petersburga przez kurjera otrzymała order, tylko Romantzowowa feldmarszałkowa i wielka ochmistrzyni, księżna Daszków i Barjatyńska noszą go, a w Polsce najpiérwsze są ozdobione nim teraz marszałkowa i Branicka, piérwsza urodzeniem i krwią z tronem spowinowacona, druga nim obdarzona z przyczyny najwyższego kredytu i dostojeństwa w Rossji ks. jm. Potemkina, którego jest siostrzenicą.

«Za zjawieniem się wprzód hetmanowéj Branickiéj, przytomny ks. Potemkin za łaskę monarchini wdzięcznością przejętym sercem dziękował, ucałowawszy dobroczynną rękę, a po nim mąż nowéj kawalerki j. w. hetman. Podo-

bnie też za obdarzenie jw. Mniszchowéj wprzód sam mąż po nim ja, jako najbliższy jego krewny, a daléj jako przytomni Polacy jw. Potocki w-da Ruski i Naruszewicz biskup do ucałowania ręki przypuszczeni byliśmy. A gdy wkrótce ks. Barjatyński oznajmił, że stół zastawiony, rozdzieliła się nasza kompanja za wyjściem z pokoju bilardowego tych wszystkich, którzy do stołu zaproszonemi nie byli, i za przewodnictwem imperatorowéj siadło nas tylko z tą panią osób dwadzieścia, z pomiędzy których oprócz cesarzowéj, trzy damy to jest obie orderatki i panna Protasów, a oprócz ks. Potemkina, Bezborodki i innych piérwszéj dystynkcji panów rossyjskich, z Polaków Mniszech, Branicki, Potocki, Naruszewicz biskup, książe Józef i ja, a z cudzoziemców książęta tylko de Ligne ojciec i Nassau.

«Wesoła w ciągu całego obiadu monarchini, okazywała dobry humor widząc uszczęśliwionych tych, którą łaską swą obdarzyła, z tego powodu kiedy nowo wymalowany portret generała Mamonowa siedzącego także u stołu pokazywano jako doskonałego pęzla dzieło, lubo

przez poddanego księcia Potemkina zrobione, tenże książe rzekł do cesarzowéj, że niéma w świecie lepszego malarza nad nią samą. A daléj spytany od zadziwionéj coby to znaczyło, rozwiązał sam tę zagadkę prosząc N. Pani, aby raczyła spójrzeć na siostrzenicę jego, dla upewnienia się o tém. Różne z okoliczności materje, gdy w ciągu obiadu przychodziły, obróciwszy się do mnie cesarzowa łaskawie wspomnieć raczyła, że przed dwóma laty widziała mnie w Petersburgu, a książe Potemkin przypomniawszy, że mam dobra w Białéj-Rusi kordonem 1772 roku do Rossji należącéj, użył téj okoliczności do zachwalenia Krasławia, mówiąc, że nigdzie porządniejszego i ładniejszego miasteczka nie widział, a najbardziéj tak pięknéj pozycji, w jakiéj położona jest sama rezydencja krasławska. Najwięcéj zaś cesarzowa pytaniem o dziełach biskupa Naruszewicza bawiła się, dopytując o źródłach, z których dzieło o Tauryce czerpał, zadziwiając się nakoniec nad możnością zgromadzenia w sześciu leciech tylu akt dyplomatycznych, które staraniem biskupa w dwóchset kilkudziesięciu tomach zebrane zostały. Kie-

dy materja o Kijowie wszczęła się, rzekła ta pani, iż lepiéj jest o tém mieście czytać w kronikach, aniżeli je oczyma oglądać, a ciekawa nakoniec jakimby biskupem był ks. Naruszewicz gdy od p. Mniszchowéj koło siebie siedzącéj zainformowaną została, iż jako koadjutor biskupa Smoleńskiego jeszcze tylko tytułarnym jest Emmauskim, z łaskawym usmiéchem rzekła, iż szczęśliwym jest będąc pasterzem w ziemi świętéj.»

«Po obiedzie zaraz Cesarzowa JMć prosto poszła do swoich pokojów, a rozjeżdzającéj się kompanji gdy kże Barjatyński obwieścił, że i wieczorem będzie przyjęcie, znaleźliśmy się znowu o szóstéj na pokojach imperatorskich, gdzie przed wyjściem saméj pani, daleko liczniejsza aniżeli zrana zebrała się kompanja, albowiem prócz mężczyzn krajowych i cudzoziemców były i damy w Kijowie znajdujące się, które po odbytéj dawniéj prezentacji prawo miały do przedstawienia się cesarzowéj jmci. Porządkiem jednak ranniejszym ci wszyscy, którzy prerogatywy niemieli wejścia do wewnętrznych apartamentów, gdy jedyną salę napełnili, na dwa więc pokoje

salę i pokój bilardowy, cała kompanja podzieliła się, zanim wyjść imperatorowa raczyła. Wyszła nakoniec i ukazawszy się w sali siadła przy stoliku dla siebie do whista przygotowanym, nie daleko od tronu w niéj wystawionego, a do partji swéj wezwała ks. Potemkina, hr. Cobentzel ambasadora wiedeńskiego i generała Mamonowa. W téjże sali na boku był drugi stolik przy którym pierwszéj dystynkcji damy do podobnéj gry zasiadły, a cała kompanja kobiét i mężczyzn cyrkuł wielki koło stolika imperatorowéj zrobiwszy, stojąc grze pańskiéj asystowała.—«

«Podczas téj gry z różnemi imperatorowa krótką bawiła się rozmową, a pokilkakroć łaskawém głowy uchyleniem zwolując do siebie biskupa Naruszewicza, już ponowiła chęć niezmyśloną czytania dzieł jego, gdy na rossyjski język przełożone będą, już zamówiwszy korespondencją literacką, komunikować mu pism swoich obiecała, już nakoniec z powodu wprowadzonéj przez współ grających materji o świętéj Inkwizycji i Dominikanach pytała biskupa, czy kiedy w polsce ten krwawy trybunał rozpościerał swe czyn-

ności, i jak wiele w polsce Dominikanów znajduje się. Na te dwie kwestje gdy biskup odpowiedział, że za Władysława Łokietka ten trybunał wprowadzony, a za Zygmunta piérwszego skasowanym został, liczba zaś Dominikanów do 3000 w całéj polsce dochodzić może, równie piérwsze jak drugie doniesienie zdziwiło imperatorową.—»

«Zwyczajnie około ósméj zwykła imperatorowa, do swoich powracać pokojów, a przeto i tą razą dwa tylko robry przegrawszy, gdy się od stolika ruszyła, stanęliśmy ławą wszyscy w pokoju przed jéj sypialnią, a wyjeżdżać już z Kijowa mający, przy pożegnaniu do ucałowania ręki przypuszczeni byliśmy. Zaczęła się koléj od p. Mniszchowéj, która na czas krótki do Kaniowa z powrótem na święta do Kijowa wyjeżdżała, i w krótkich słowach ponowiła podziekowanie za konferowany sobie order. Po żonie, p. Marszałek przystąpił, a temu ponowiła monarchini żądanie swe dawniéj oświadczone, aby z pomiędzy obrazów w Wiśniowcu będących, równe wielkością oryginałom kazał zrobić kopje tych, które zaślubienie Dymitra z Mni-

szchówną i koronacją jéj wyobrażają. Daléj kże de Nassau, biskup Naruszewicz i ja, gdyśmy przy pożegnaniu do ucałowania ręki przystępowali, mrugnęła imperatorowa na hr. Bezborodkę aby za nią poszedł do pokoju. Po chwili gdy powrócił udał się wprost do biskupa Naruszewicza ze mną stojącego, i imieniem cesarzowéj wyrażając jéj satysfakcję z dzieła jego o Tauryce i poznania osobistego pisarza, upominek mu wręczył szacowny, krzyż szafirowy brylantami ozdobiony przewybornéj roboty na łańcuchu złotym i pierścień garniturowy z krzyżem, który zaraz przez ks. Potemkina na szyi biskupa zawieszony został. W czasie tego publicznie oddanego daru, odebrał także marszałek Mniszech nadesłane z pokoju imperatorskiego dwie tabakiery bogate brylantami ozdobione, szacowane każda do 6,000 rubli, z których jedna dla samego marszałka Mniszcha destynowaną była, druga dla nieprzytomnego w Kijowie ks. podskarbiego w. Lit., który przed innemi najpierwéj był od N. Pana wysłany dla powitania przybyłéj do Kijowa monarchini. W czasie oglądania przez ciekawych tych upominków hr. Bez-

borodko wziąwszy na bok biskupa i mnie, piérwszemu do oddanego już krzyża i pierścienia imieniem cesarzowéj przydał postąpienie dożywotniéj pensji po 500 czer. zł. rocznie dla ułatwienia jakoby autorowi historją piszącemu poszukiwania źródeł... mnie zaś oświadczył iż jak przed dwóma laty raczyła się interesować losem moim w polsce w dostąpieniu najpiérwszego z zawakować mogących ministrowskich urzędów, tak nieprzepomni zalecić posłowi swojemu w Warszawie znajdującemu się, aby skutku tego pilnował, w zaleceniu osoby mojéj N. Panu. Siła ten czyni co musi, i w innych okolicznościach kraju i sytuacji polski, wstydném i zapewne hańbiącém byłoby wiernego ojczyzny syna inaczéj jak zasługą i z wyboru własnego pana, dobijać się do stopni i urzędów, lecz kiedy tłumy ubiegających się za szczęściem idąc za pędem téj bystrzyny, która cały kraj oblewa, samochętnie nurtom onéj dają się powodować, a przeto oddzielnym i mnie torem iść niepodobna. Tyle oświadczenie usłyszane ucieszyło mnie, ile w oném odebrałem pewność, że od rywalów szczęśliwszym będę, i że w mojéj

osobie zadosyć się stanie woli nawet samego pana mojego, który w losie ogólnym kraju, często pomimochętnie, darzyć niewdzięcznych nawet przymuszony, za pewną otworzoną sposobnością dogodzić będzie mógł i swojemu wyborowi i uskutecznić rekomendacją.—»

Tłumacząc się daléj Plater dodaje jeszcze:

—«Niezawsze broń służy do ataku, ale onéj często używa się do obrony siebie, podobnym sposobem. Coby w szczęśliwszych kraju wiekach było zdrady i niewierności obywatelskiéj cechą, dzisiaj używać się musi z roztropności dla układu przeciwko zgubnym zamachom. Lecz dosyć podobno samochlubstwa, kończę relacją dnia niedzielnego tém, że po rozjechaniu się ode dworu, każdy udał się gdzie chciał, a podobno nie każdy smacznym snem usnął, bo zazdrość wielu, musiała sny niespokojne mnożyć.—»

Daléj jeszcze słowami własnemi hr. Platera kończym opis pobytu w Kijowie.

«Upakowawszy się oczekiwaliśmy tylko momentu wstania ks. Potemkina, byśmy się z tym panem pożegnawszy, wdzięczności naszéj za jego

ludzkość oświadczyli mu wyrazy; lecz gdy żądanéj wiadomości niespokojnie oczekujemy, wraz z polakami, którzy się do nas byli zebrali zabawiając się, nadspodzianie dano nam znać, że książe nie tylko wstał i ubrał się, ale do zamku wyjechał. Wyjazdu tego wczesnego przyczyną było, że N. Pani malować się kazała, temuż samemu malarzowi o którym była mowa, a kże Potemkin postanowił mu dać w téjże chwili wolność, w któréjby piérwsze twarzy rysy na płótnie nakréślił. Ponieważ książe miał zostać w zamku na obiedzie, mimowolnie przyszło nam nie rychléj go pożegnać jak o pół do czwartéj. Przy pożegnaniu dał jeszcze od siebie kże Potemkin koledze memu ks. biskupowi jako dowód szacunku krzyż z pereł Rossyjskich bardzo ładnie zrobiony...»

Wyruszyli podróżni nasi z Kijowa drugiego kwietnia ale dla opóźnionego wyboru, ledwo o drugiéj po północy stanęli w Mytnicy, a nazajutrz dojechali tylko do Potoka, gdzie, że już było późno i dla towarzystwa hr. Tarnowskiéj pozostali, trzeciego dnia o dziesiątéj rano byli z powrótem.

Hr. Plater obawiając się aby na przejażdżce jego diarjusz podróży królewskiéj nie szkodował, polecił w swéj niebytności zapisywanie wszystkiego co się działo p. Berciniewiczowi, z jego więc notat dopełnia dni niebytności w sposób następujący.

W poniedziałek d. 26, przed wyruszeniem w drogę jeszcze z powodu przybycia w nocy hr. Romantzowa syna najstarszego feldmarszałka, dla pomnożenia dworu króla pozostali byli na obiedzie u króla. Hr. Romantzow przyjeżdżał z komplementem od cesarzowéj JM. i przyjmowano go uroczyście, naznaczono mu audjencją na pół do drugiéj i karetę dworską po niego posłano. Na obiad przyjechał w towarzystwie hr. Miranda półkownika wojsk hiszpańskich, sławnego wędrownika; który zaproszony do stołu królewskiego, ust prawie nie zamknął, opowiadając różne swoich podróży przygody.

Po kawie gdy już hr. Plater z Naruszewiczem odjechali, N. Pan udał się do swych pokojów, a Romantzow odwiedził ks. podsbarbiego z którym o ósméj powrócił do dworu. Tu czytano gazety, a król obdarowawszy gościa bogatą ta-

bakierą, udał się na spoczynek, goście udali się na wieczerzę do ks. podskarbiego, i odjechali karetą dworską do swego domu.

We wtorek raniuteńko pośpieszając do Kijowa; Romantzów odjechał, ale hr. Mirandę zostawił. N. Pan wstawszy wcześniéj niż innych dni, przejeżdżał się konno przed obiadem i zaprosiwszy Mirandę z nim się bawił rozmową. Po obiedzie expedjowano listy do Warszawy, przyjmowano na pokojach pp. Orłowskiego podkomorz. Latyczewskiego i Lubowidzkiego generała-majora, tego samego który królowi z Cudnowa towarzyszył.

We środę d. 28 przebudzonemu królowi doniósł generał Komarzewski o przybyłych z Kijowa panach rossyjskich, p. Szuwałowie radzcy tajnym, senatorze i prezydencie banków Petersburskich, Neledyńskim-Meledskoj, także radzcy tajnym i szambelanie i młodym p. Szuwałów i Koczubeju siostrzeńcem gn. Bezborodki, obu kamerjunkrach. Z doszłych wprzódy od Kijowa wieści wiedział król, że hr. Szuwałów wiózł od cesarzowéj JM. list w odpowiedzi na pisma królewskie wręczone przez hr. Mniszcha,

naznaczono więc audjencją publiczną na w pół do drugiéj i posłano dwie karety paradne z cugami i liberją królewską, paziami i koniuszym. W piérwszych drzwiach przyjmował hr. Szuwałów generał Komarzewski i wprowadził do sali, Szydłowski zaś szambelan do gabinetu. Po krótkiéj chwili audjencji wpuszczono i p. Neledyńskiego i obu kamerjunkrów, którzy się królowi prezentowali. Wszyscy obiadowali z N. Panem.

Po obiedzie król z gośćmi bawił prawie do piątéj godziny, po czém téż same karety gości odwiozły do ich mieszkań. Około siódméj były pokoje u króla, gdzie oprócz pomienionych znajdowali się przybyli z Kijowa hr. Stackelberg poseł, hr. Bezborodko radzca tajny i piérwszy sekretarz gabinetowy, senator Strekałow i generał-major Lewaszow. Ci wprzódy prywatną mieli audjencją. Gości król do gry whista i lhombra zasadził, sam od stolika do stolika przechadzając się, i zabawiając to rozmową, to przypatrywaniem grze ich. Wieczerza podana była o dziewiątéj, po któréj pożegnał król towarzystwo.

We czwartek d. 29 zrana N. Pan pracował

jak zwykle w gabinecie swoim, między dwunastą jednak a pierwszą gdy się goście Kijowscy zbierać poczęli, wyszedł na pokoje. Rozmowa między innemi toczyła się o połowie ryb przy samém wpadnieniu Rosi do Dniepru, któremu kże podskarbi był sam przytomny. «Zwyczajnie to i co rok dziać się zwykło, że w początkach wiosny przed ruszeniem się lodów na Dnieprze przybywająca w nim woda staje się powodem, iż mnóstwo ryb wciska się do Rosi o milę od Kaniowa do Dniepru wpadającéj, i na tém ujściu sieciami zastawionemi tyle ludzie tutejsi ułowić ryb umieją, że wielkiemi partjami schwytane znaczną im korzyść przynoszą. Tą razą ks. podskarbi do tysiąca ludzi już łówką samą zajętych, już dla zakupienia ryb przybyłych, znalazł na lodzie, a połów tak był obfity, że kilkaset wozów rybą napełniono. Król ciekawy był widzieć własnemi oczami tę obfitość i na ten koniec zlecił majorowi Gordonowi opatrzyć miejsce wygodne i bezpieczne ku temu. Ale wiosenne dni coraz niszczące lody, groziły niebezpieczeństwem, i zamysł zszedł na samym projekcie.»

Obiad podano o zwykłéj godzinie, i w chwili gdy król miał odejść do gabinetu, goście kijowscy pożegnali go wybierając się na powrót. Wieczorem prezentowali się jmp. Withort minister angielski przy dworze Polskim i p. Maisonneuve chargé d'affaires maltański, którzy z Warszawy dla ciekawości widzenia Kijowa przybyli, i ztąd zjechali do Kaniowa.. Dla zabawy króla, sprowadził ks. podskarbi z Horochowa billard, który ustawiono w sali, i do kolacji N. Pan grał *à la guerre* z gośćmi. Przywiezione listy z Warszawy wczesnego odejścia króla były przyczyną.

W piątek i sobotę nic nowego nie zaszło, nikt nowy nie nadjechał i zajęcia powtarzały się też same. Pp. Whitort i Maisonneuve w piątek wieczór pożegnali króla.

W niedzielę do jedenastéj N. Pan pozostał w gabinecie, po czém wyszedł pieszo z ks. podskarbim do cerkwi w towarzystwie całego dworu. Mszę odprawiał ks. Fizykiewicz opat, «wyszedłszy król z cerkwi drewnianéj, przypatrywał się ruderom murowanéj, która jak tradycja uczy w jednym prawie czasie stanęła z cer-

kwią Kijowo-Pieczerską i jednéj prawie z nią była struktury, po zburzeniu zaś onéj od lat niepamiętnych, tak jeszcze oprócz dachów, wieży i kopuły zrujnowanych, co do murów znajduje się trwałą i mocną, że książe podskarbi po objęciu Kaniowa przedsięwziął jéj restauracją nic wszakże nie odmieniając stylu dawnego, ażeby zostawiona architektura, dawności zachowała pamiątkę.»

Powróciwszy do zamku, oglądał król stado ks. podskarbiego bardzo piękne i źrebce nieustępujące tureckim, i trzy z nich ofiarowane sobie przyjąć raczył. Przed obiadem także generał Jerlicz zrana przybyły, przywiózł i oddał królowi rękopism dawny, przez dziada jego spisany, zawierający wiadomość do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. Na obiedzie oprócz domowych, znajdowali się generał Jerlicz jedną z brygad kawalerji narodowéj dowodzący w partji ukraińskiéj i kasztelanic Morski, który ztąd jechał do Lwowa. Wieczorem pomnożył towarzystwo hetman Tyszkiewicz, z pisarzem wojskowym Morawskim i z niemi godzinę w billard zabawiwszy

się, gdy do kolacji zawołano, ustąpił do gabinetu.

W poniedziałek dzień przeszedł jak zwykle, we wtorek 3 Kwietnia, około 10 rano przyjechał z Kijowa książe de Nassau i otrzymawszy audjencją opowiadał o łaskach, jakich dostąpiły osoby Kaniów obchodzące w Kijowie.

«Około dwunastéj wyszedł król JMć z przybyłym gościem na pokoje, a że słońce pogodne wabiło zamkniętych przez sześć miesięcy w niewoli zimowéj do użycia powietrza wiosennego, wyszedł więc z ks. podskarbim Litt. już na pokojach będącym i ks. de Nassau na spacer dla oglądania miejsc prawdziwie pęzla doskonałego godnych, odmiennych i pełnych rozmaitości z każdéj strony Kaniowa. Był więc N. Pan już pod cerkwią starowieczną, już po innych a górzystych miejscach, które do widzenia odległych okolic oko powoływały. A ponieważ z pomiędzy jednéj tychże wyniosłości, na któréj ks. podskarbi sad założył, blizko było mieszkanie ks. de Nassau, wstąpił król do kwatery tego gościa, i w niéj przez niejaki czas

przeglądaniem książek nowych bawił się, które książe N. Panu ofiarował. Z pomiędzy tych nowych dzieł, wspomnę tu mowę jmp. de Calonne generaln. kontrolera, którą ten minister z okoliczności reformy dochodów królestwa i percepty intrat publicznych porządniéj ułożyć się mających, częściami czytał w przytomności króla zgromadzeniu stanów francuzkich *les Notables* zwanych.. od panującego dzisiaj króla zgromadzonych na wzór tego, co w wieku siedémnastym Henryk IV dla dobra narodu, którego był bardziéj Bogiem niżeli monarchą, oraz Ludwik III. byli uczynili.»

Na obiedzie był ks. de Nassau, po kawie król odszedł. Około siódméj przyjechali z Kijowa marszałkowstwo Koronni i prosto do zamku zajechawszy, z godzinę z królem w gabinecie przebyli. Za nadejściem ks. podskarbiego na pokoje, wezwany do gabinetu odebrał tu z rąk N. Pana przysłaną mu przez Cesarzowę JM. tabakierę z wierzchu i z boków bogato brylantami ozdobioną z portretem N. Pani. Mniszech okazywał drugą podobną, która się jemu dostała. Król z gośćmi zasiadł do kolacji, i zgraw-

szy potém jednę partję w billard, odszedł na spoczynek.

Daléj już sam hr. Plater był przytomny przyjęciom przybyłych osób, których we środę około dziesiątéj dość się zjawiło, mianowicie księży, kanoników i zakonników różnego munduru, jak się on wyraża. Przyjechała także hr. z Ustrzyckich Tarnowska i młody hr. Tarnowski synowiec dziedzica Wasilewszczyzny, prezentowani królowi. Z tego powodu nad gościnnością ich w przyjmowaniu przejeżdżających rozszérza się nasz korespondent: «Król ucieszony z przybycia téj damy, pełnemi ludzkości wyrazami dziękował jéj za wspaniałe w Wasilewszczyznie przyjęcie, i za równie ludzkie i gościnne traktowanie tych z panów polskich i rossyjskich, którzy dotąd z Kijowa do Kaniowa i nazad przejeżdżając noclegi i popasy, w domu hrabstwa odbywać byli przymuszeni. Ktokolwiek ludzkim w domu swym jest gospodarzem, cieszy się kiedy wieś jego sytuowana na trakcie wielkim, bo zawsze świeżego mając gościa, pomnaża liczbę znajomych, a czyniąc dobrze podróżnym wygody szukać przymuszonym, za-

dość czyni razem sercu swojemu i wdzięcznych przyjaciół liczbę przysparza. W tym stanie znajdują się dziś hrabstwo Tarnowscy, a jak z ukontentowaniem dla nich przychodzi przyjmować podróżnych, tak znowu wdzięczni są im wszyscy, co dach ich odwiedzili. Miał więc powód N. Pan oświadczać im swoje ukontentowanie.—».

Do stołu król poprowadził marszałkowę, a ks. podskarbi hr. Tarnowskę; a po obiedzie wszyscy się wkrótce rozeszli, wieczorem także nie bawiono długo, dla przygotowań do wielko-Czwartkowego nabożeństwa i rozpamiętywań wielko-tygodniowych. Hr. Plater choć cytuje Voltair'a i nie bardzo duchowieństwu sprzyja, dodaje:—«Dni następujące wielkiemi zwane w katolictwie, dla rozpamiętywania jednéj z największych tajemnic wiary, każdego do przygotowania się przymuszały, aby ciągle przez rok cały światowemi przedmiotami zajęty, wszedł na chwilę w siebie, i do usprawiedliwienia się duchownego przysposobił. Ta *zabawa* (?) ducha i mnie pióro z rąk wydziéra, którego się nie piérwéj znowu chwycę aż po rezurekcji.—»

Następny list datowany dopiéro siódmego Kwietnia o godzinie dziesiątéj wieczór, zaczyna się od *Christos woskres!*

«Christos Woskres! zaśpiewali nam księża obrządku ruskiego, temiż wyrazy mieliśmy honor przytomni w kościele świąt doczekanych i epoki duchownéj Zmartwychwstania Pańskiego, życzliwém sercem powinszować N. Panu, temi téż słowy czytelników moich pozdrawiam, a niech mi wolno będzie lubo już nie modnego, ale staroświecką szczérością tchnącego użyć wyrazu, aby skruszona śmierć przez Zbawiciela, stała się pomyślną nadzieją zwycięztwa wszelkich niepomyślności, tych osobliwie, co czytać mnie będą, a krwią, powinowactwem, przyjaźnią, najbardziéj zaś poprzysiężoną przy ołtarzu wiernością, jedną prawie ze mną składają istotę.

«Mam mówić w teraźniejszym liście o odbytéj nabożnéj trzydniówce, piérwéj jednak niżeli szczegóły jéj wypiszę, należy mi w sposobie przedmowy od tego począć, że lubo ściągnionemi zostali do Kaniowa księża obrządku rzymskiego, dla spowiedzi a najbardziéj komu-

nji odmiennéj wcale, jak wszyscy wiedzą, od ruskiéj;— że jednak kraj w którym się N. Pan znajduje, po największéj części ruskiego jest obrządku,— chciał umyślnie N. Pan pożytkując z połączonych w tym roku świąt Wielkiéj-Nocy łacińskich z ruskiemi, aby wszelkie ceremonjalne nabożeństwa ruskie były, i sam na nich z dworem postanowił być przytomny; dla wrażenia w lud tego przekonania, że lubo język i obrządek łacinników różni od greków, istota jednak wiary i zależność od Rzymu taż sama jest w unitach co i w łacinnikach.»

«W wielki Czwartek zatém po odprawionéj spowiedzi, N. Pan o godzinie dziesiątéj poszedł do cerkwi w asystencji marszałka w. Kor. z laską przed sobą idącego i całego dworu. U drzwi kościoła powitanym został od duchowieństwa, na czele którego ks. opat Fizykiewicz z wodą święconą przyjął monarchę. Tu przy pulpicie dla siebie przygotowanym uklęknąwszy król, czytanéj mszy ks. biskupa Naruszewicza słuchał, po któréj z rąk tegoż przyjął komunją zbliżywszy się do ołtarza, w assystencji trzymających towalnię ks. podskarbiego i hetmana

Tyszkiewicza. Po mszy udał się N. Pan do domu przygotowanego, a w nim ulokowanych już wysoko na ławach dwunastu wybranych starców i ksiądz Bazyljan go oczekiwali. Piérwéj jednak niżeli do tego przystąpił, pontyfikalnie ubrany ks. Fizykiewicz, za pozwoleniem N. Pana, w języku ludu to jest ruskim, miał tém potrzebniejszą do starców zebranych przemowę, im mniéj znajomym i nigdy niewidzianym w tym kraju był ten obrządek.

Przyrodzoną swą wymową do wyrozumienia prostego ludu przystosowaną, tak doskonale zainformował owych starców o naśladowaniu przez królów Chrystusowego umywania nóg apostołom, i o znakomitéj Pana łasce dla kraju oświadczonéj tą ceremonją, że przejętém wdzięcznością sercem starce ci prawie odchodzić od siebie zdawali się z poruszenia i pokornego zadziwienia. W czasie umywania nóg assystowali z duchownych opat Fizykiewicz i ks. biskup Naruszewicz, ze świeckich Dzieduszycki pisarz w. i Deboli chorąży nadwor. Kor. jako urzędnicy, Szydłowski zaś, Morawski i Badeni jako szambelanowie. Każdemu podług obyczaju

z tych starców i księdzu dostała się ta serweta, którą N. Pan ich nogi ocierał, a zarazem woreczek na wstążce wiszący na szyję, z włożoną weń jałmużną. Po obmyciu nóg zebrali się starcy do drugiego pokoju, gdzie za pomocą wspomnianych wyżéj urzędników i szambelanów, rozdawał N. Pan ręką swą potrawy. Nadzwyczajnie zaś zadziwionym został, gdy w osobach starców w tym kraju zebranych, który z sąsiedztwa dawnéj Siczy, samą tylko dzicz zapowiadał, nalazł nie tylko rozsądnych w odpowiedziach, ale prawdziwie przystojnie jedzących bez najmniejszego łakomstwa, ochędożnie i wdzięcznie przyjmujących łaskę monarszą.. Tém bardziéj zaś dziwiło to wszystko N. Pana, iż w głębi Ukrainy więcéj nalazł w prostym ludzie charakteru i uczciwości, niżeli koło Warszawy, gdzie ćwik dworski szeroko około stolicy rozchodzący się, najdować by się powinien nawet w wieśniakach. Powróciwszy z cerkwi i po odbyciu wzwyż wyrażonéj ceremonji, poszedł N. Pan z całą kompanją na obiad, który w dniu tym czwartkowym na trzech stołach był zastawiony, dwóch jak zwyczajnie a trzecim

umyślnie dla samych księży zastawionym, u którego prezydował biskup Naruszewicz. Po obiedzie nic szczególnego nie nastąpiło, a przy rozejściu się pożegnali króla marszałkowstwo powracający do Kijowa. Wyjechał tam także ks. de Nassau, i hr. Tarnowska, po drodze marszałkowstwo u siebie przyjmować mająca.»

Piątkowe ceremonje, w których celebrował opat Fizykiewicz, krótsze były. Po obiedzie obszedłszy w przytomności króla i dworu po trzykroć cerkiew, złożono w grobie Chrystusa; potém nastąpiła adoracja i całowanie krzyża u Rusi na płótnie tylko wymalowanego, którego w czasie obchodu cztérej księża nieśli. Grób sposobem rzymskim był ubrany, bez nadzwyczajnéj budowy, pospolicie dla obchodzenia pamiątki używanéj.

W sobotę mszę śpiewał ks. opat pontyfikalnie ubrany z całym obrzędem, po tém nabożeństwie ks. podskarbi i hetman Tyszkiewicz a za niemi dwór powinszował królowi wesołego Alleluja. W ciągu dnia N. Pan odprawiał kresy do Warszawy, w odpowiedzi na piątkową pocztę, inni także korzystali z téj zręczności przy-

gotowując korespondencje swoje. Rezurekcją król wcześnie chciał mieć odprawioną i rozpoczęło się to nabożeństwo o godzinie ósméj wieczornéj, a król przybył na nie z całym dworem swoim. «Ceremonja ta, pisze hr. Plater, w tém tylko od zwyczajnéj obrządku łacińskiego się różni, że Paschału niémasz u Rusi, a zamiast noszenia w processji wielkanocnéj tegoż paschału, krzyża stułą obwiniętego i figury P. Jezusa Zmartwychwstałego, Ruś obrazy Zbawiciela, N. Panny i Mszał processjonalnie koło kościoła obnaszać zwykła, a po trzykrotném jak u łacinników obejściu i wejściu do kościoła, wychodzi znów celebrant w assystencji księży i ludu na cmentarz, i przed zamknionemi cerkwi wrotami odprawia modlitwy na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, a po trzykrotném zbliżaniu się do cerkwi otwiera drzwi na pamiątkę jakoby otwarcia przybytków niebieskich, po zwyciężeniu śmierci przez Chrystusa Pana. Po powtórném wejściu do kościoła, dawał ks. opat celebrujący N. Panu krzyż do pocalowania, a po nim wszystkim przytomnym, dawali inni księża obrazy, które mieli w rękach i mszał,

siebie nawzajem nie przepominając. A że ze względu na N. Pana, te ceremonje pocałowania skróconemi zostały mimo zwyczajnego obrządku, zgorszył się tém przytomny jeden półkownik rossyjski i zaledwo tém się dał przekonać, ponieważ ceremonje nie należą do istoty wiary (?), nie jest bynajmniéj grzechem skrócenie onych, gdy tego nadzwyczajna wynika potrzeba. Po rezurekcji dana była wieczerza, któréj i król był przytomny — przypomniała mi ona, dodaje Plater, owych pasibrzuchów, co do niedzieli czekać nie chcąc, zaraz po ostatniéj wielko-Sobotniéj ceremonji do rosołów i mięsa żarłocznie się udają. Tu przeciwnie się stało, bo ryby zastawione nie złamały postu, a pośpiech do wczesnego położenia się krótko trzymał u stołu.—»

W wielki Czwartek, biskup Naruszewicz za pozwoleniem ks. bisk. Cieciszewskiego święcił oleje, a w Sobotę ogień i wodę, wedle zwykłego obrzędu.

W niedzielę za danym znakiem przez ks. Naruszewicza, że wszystko w cerkwi było gotowo, i na przybycie tylko króla oczekiwało ducho-

wieństwo, ruszył N. Pan ze dworem swym, pieszo chcąc użyć spaceru i balsamicznego wiosennego powietrza, do kościoła — mszę miał uroczystą ks. Fizykiewicz, kazania dnia tego nie było, a po powrócie na pokoje zastawione znaleziono święcone po staroświecku przygotowane. «Nie w takiéj jednak liczbie różnego mięsiwa, pisze Plater, jak w domach szlacheckich praktykować się zwykło. Święconemi jajami sam N. Pan jako gospodarz traktował wszystkich.—»

Nazajutrz chcąc być wszędzie, król zrana udał się na nabożeństwo do cerkwi parafialnéj w miasteczku położonéj, gdyż dotąd ciągle bywał tylko u KKs. Bazyljanów. Tu słuchał mszy przez dziekana i parocha śpiewanéj, a potém krótkiéj przemowy i powitania.

«Ponieważ zaś w niedzielę nie było nic mówionego dla ludu, a mnóstwo parafian z miasteczka i pobliższych wsi napełniali cmentarz, za pozwoleniem N. Pana i wyjściem Jego za kościół, zabrał głos ks. opat w ludowym języku, i podzieliwszy na dwie części exortę swoją, za-

grzewał lud do wiary i wierności. Po exorcie zaczęła się processja około cerkwi raz jeden z Przenajświętszym Sakramentem, który przez celebranta do kościoła wniesiony został, a N. Pan i wszyscy u drzwi zatrzymali się. Nie długo jednak zabawiwszy ks. dziekan wyszedł na powrót z kościoła z krzyżem i począł processją, u cztérech boków cerkwi czytając cztéry Ewangelje, które u nas w obrzędzie Bożego Ciała są używane. To dla mnie nowém było, że mszał z którego Ewangelje czytano, dźwigali mężczyzni i kobiéty na barkach, cisnąc się umyślnie, aby nad niemi słowo Boże było czytane. Kiedy już nakoniec powracać miała processja do kościoła, przede drzwi jego stolik został wyniesiony, a na nim oleje święte i bułka Wielkanocna. Zatrzymało się duchowieństwo, i N. Pan z dworem, a po informacji sobie danéj przez księży obrządku ruskiego, jmks. biskup Naruszewicz olejem świętym namazał naprzód N. Pana, krzyż robiąc na czele palcem wielkim, potém toż samo na czołach księży powtórzył, a sam przez celebranta był namaszczony. Podano królowi do pocałowania krzyż, obrazy i

bułkę, i na tém się poniedziałkowe ukończyło nabożeństwo.»

Trzeciego dnia nie był król na żadnych obrzędach, gdyż wedle katolickiego ceremonjału, już ten dzień za świąteczny się nie liczył.

«Oprócz nabożeństwa, pisze Plater, wszystko zresztą przychodziło jak zwyczajnie o swojéj porze, na obiad zbieraliśmy się w zwykłéj godzinie, rozchodziliśmy się potém i koło szóstéj do ks. podskarbiego sposobem angielskim na herbatę i zabicie czasu do ósméj zbierali znowu. Na pokojach od téj godziny grywano w billard *à la guerre*, następowała lekka wieczerza, a najdaléj o pół do jedénastéj, udawał się każdy z nas piechoto do rozstrzelonych po kaniowskich górach i dołach kwater.—»

Z powodu niedzielnéj rozmowy o hajdamakach, hr. Plater tak pisze o kozaczczyznie:

«Kraj Zaporożski od porohów Dnieprzańskich tak przezwany, między tą rzeką a granicami Tatarskiemi i Tureckiemi położony, aby wałem był przeciw wpadom mahometańskim, podzielony został na czterdzieści półków w sposobie dawniéj Krzyżackich i innych a teraz Maltań-

skiego zakonów. Duch żołnierski tych czterdziestu półków bezżenności stał się powodem. Najwyższy rządzca tego bitnego zgromadzenia nazywał się Koszowym a pryncypalne miejsce mieszkania jego było nakształt rynku czterdziestu domami zabudowanego, z których każdy jednemu z półków był przywłaszczonym w sposobie jak w Malcie, każdy język ma dzisiaj swoje *albergo*. Ktokolwiek wpisywał się w poczet półków tym sposobem, indigenat niby otrzymywał i mógł być panem ziemi, na której wolno mu było osadzać nawet rolników, a tym to wieśniakom samym dozwalano i żenić się. Prócz tego młodzież cisnęła się z dzieci nawet wiejskich i różnych przychodniów do składających poczet półków, a z pomiędzy niéj, bezżenni panowie wybierali sobie sukcessorów. Wybiegali ci w późniejszych czasach do Polski Watażkowie, do których łączące się hultajstwo formowało znajomych zbójców hajdamaków. Powiedziałem, że różni przychodnie łączyli się tu, bo Hiszpanów, Włochów, Francuzów można było w towarzystwie Siczowém znaleźć, a zdarzało się nawet, że i Polacy w Ukrainie pol-

skiéj, ze szlachty osiadłéj wpisywali się w poczet półków już dla rozpusty, już dla ocalenia majątku od napadu hajdamaków i ich łupieztwa. W saméj Siczy złodziejstwo jak najsroższéj karaném było, a często obywatele Ukrainy dochodzić mogli u koszowogo zabranych im sprzętów. Po rewolucji Chmielnickiego i zawojowaniu krajów przez Rossją za Jana Kazimierza, Sicz dostała się panowaniu rossyjskiemu, i od tego czasu kawalerja Zaporożska, od każdego panującego starała się zawsze o konfirmacją swych przywilejów, jeszcze od Stefana Batorego pochodzących.. Znać zaś, iż za królów Polskich te.czterdzieści półków, z których każdy tysiąc ludzi zawierać był powinien były płatne, kiedy i pod nowém panowaniem posłom Zaporożskim dawano co rok w Petersburgu 6,000 rublów, które oni zwyczajnie trwonili na miejscu, mogąc się bez wszelkiéj obejść płacy.»

«W r. 1772 ta rzeczpospolita Kozacka ustała zupełnie, za wejściem niespodzianém generała Tekeli ze trzema regimentami, które Koszowego ze wszystkiemi bogactwy półkowemi

zabrały, półki same rozproszyły, kozaków bezżennych do ślubów małżeńskich zmusiły, przeniosłszy ich do Nowéj Serbji i tam onemi dzicz osadziwszy, a kraj Zaporożski na dziesięć podobno półków huzarskich rozdzieliwszy nadaniem ziemi wieczném tym nowym żołnierzom ziemianom..

«Z téj odmiany wynikła szczęśliwość i spokój dla Ukrainy Polskiéj, że hajdamaków nie zna, i po rzezi Humańskiéj, która jak w wielkich chorobach przesileniem się śmiertelném była kwitnąć w spokoju zaczyna ten kraj, któremu tego tylko brakło, że dla bojaźni hajdamaków panowie nie mieszkali, a z niemi rozszerzać się nie mógł duch industrji, polor, zamiłowanie w rolnictwie i handlu.—»

«W Sobotę wielką, dopisuje w końcu Plater — ruszać się Dniepr począł, lecz mała nadzieja, aby prędko żądaną epokę przypłynienia Imperatorowéj do Kaniowa zbliżył, albowiem przymrozki nocne nie dopuszczają by się ziemia otworzyła zupełnie, aby zamróz i śniegi nawet tak rychło jak życzylibyśmy z lasów Poleskich i Pińskich powyciekały, a pokąd Be-

rezyną, Prypecią i innemi do Dniepru wpadającemi rzekami wody wiosenne spływające rozlewać się po łąkach podnieprzańskich będą, niéma się ruszyć monarchini z Kijowa.—»

D. 14 Kwietnia.

«Wstając codzień o szóstéj, siódméj, a niektórzy o ósméj zrana, już wiedzieć możemy co w całym dniu będzie.. Monotonja zwyczajna pozwala w przebytym dniu jak w źwierciedle następnego przeglądać zabawy. Domyśli się więc czytelnik jak przeszedł dzień środowy; w tém jednak różniący się od minionych, że ciepły cały, był powodem N. Panu do użycia spaceru konnego, a naszéj Rzeczypospolitéj do biegania po górach i dołach po obiedzie.»

«Ten spacer dał nam dostatecznie poznać sytuacją Kaniowa mizernego miasteczka a raczéj wsi w jarze, jak zwyczajnie na Ukrainie sytuowanego; i przeto otoczonego górami, z których widok już na Kaniów, już na Dniepr i okoliczne miejsca najmilszym jest dla oka... Z pomiędzy panujących nad tém miejscem wynio-

słości jest osobliwie jedna, koniec sam boku prawego jaru czyniąca, a pod sam Dniepr podchodząca, która dla formy okrągławéj i od lądu dalszego, dołem dosyć głębokim oddzielona była, jak tradycja głosi użytą dawniéj na wymurowanie na niéj staroświeckiéj twierdzy ziemią wyżłobionym. Dziś i śladu jéj nie widać. Kazał w koło niéj prawie ks. podskarbi dziedzic miejscowy zrobić ścieżkę na półtora łokcia szeroką, dla usposobienia wejścia na nią królowi JM., a ta doczesnie splantowana służyć może za piérwszy zasiew projektu obrócenia téj góry na pospolicie teraz używane w ogrodach angielskich ślimaki, z których kaniowski jeżeliby do skutku przyszedł, byłby może jednym z najznakomitszych, a nie wiele nań potrzebaby łożyć kosztu; gdy natura sama gotową do tego sposobność podaje. Na téj saméj górze myśli ks. podskarbi illuminacją zrobić, i całą budowę fajerwerku, na czas przypłynienia Imperatorowéj JMci.»

«Przez całą wieś aż do Dniepru, bujnym a krętym ruczajem płynie woda z obfitego źródła o ćwierć mili zaledwo poczynającego się,

ta to rzeczka jar od niepamiętnych czasów uformowała, a spadek jéj jest tak znaczny, że od źródła do wpadu w Dniepr wzdłuż téj wsi dwanaście jest młynków, z których lubo każdy jest tylko na jedno koło, potrzebie jednak wszelkiéj zupełnie dostarczają. To miejsce zaś gdzie się źródło poczyna, nazywają Spa. Cudzoziemiec możeby tu Spaskiéj chciał szukać wody, lecz Ukraina tego nie zna, a swoją wodę dla tego Spaską nazywa, iż zdrową jest i zbawienną od słowa ruskiego Spas, Zbawiciel. Jak zaś ruczaj o którym mowa środkiem całéj wsi płynie, tak około niego różnie postawiane domy gospodarskie, okrywające z jednéj i drugiéj strony płaszczyznę pochyłą, miłym są dla oczów widokiem osobliwie z góry o któréj się wyżéj namieniło, dla tego, że tu jak w Ukrainie całéj, domy gospodarskie glinką białą są wymazane, a ten kolor z farbą strzechy i ziemi, nadzwyczaj bawi oko.—»

«Poranek czwartkowy jeszcze pogodniejszy od środowego zwabił N. Pana, ażeby jak minionych obu dni trzeci raz użył konnéj jazdy, a ta dotyla użyteczna się stała, że rumatyzm na

którego atak był się zaczął skarżyć król, transpiracją rozpędzonym został. W czasie téj jazdy przybili się do brzegu ks. Józef, oba książęta de Ligne młodzi i hr. Dillon, którzy o dziesiątéj zrana z Kijowa wypłynąwszy przez środę i całą noc wodną podróż odprawując, we 24 godzin w Kaniowie stanęli. Na szesnaście mil drogi a jeszcze z najpiérwszą wiosenną wodą, nadto żółwim krokiem podróż ta odprawioną była, a to doświadczenie uczy jak mały jest spadek dnieprowy między Kijowem a Kaniowem w proporcji Dźwiny, po któréj w równym czasu przeciągu można pewnie zaraz po lodach w pół godziny milę upływać.»

Goście pomnożyli towarzystwo obiadowe zwyczajne, a po kawie cicha i piękna pogoda skusiła N. Pana mimo zwyczaju wyjść na przechadzkę dla oglądania statku, w którym ks. Józef z cudzoziemcami przypłynął. Tu znowu widok góry i towarzystwa na niéj zebranego zachęcił do wstąpienia na nią z całą kompanją dla przypatrzenia się tańcom mołodyc, to jest kobiét kozackich.

«Podczas wieczerzy szczególniejszą rzecz opo-

wiadał hr. Dillon z relacji posła francuzkiego u dworu Petersburskiego hr. de Segur, że kurjer, który z ratyfikacją traktatu handlowego Moskwy z Francją miał być wysłany z Wersalu, zatrzymany został na miejscu trudnością zebrania naprędce 20,000 czerw. złotych, w Paryżu! Dziwna rzecz z podwójnéj przyczyny! i że król francuzki szukał długo dostania takiéj kwoty, która dla niego wielką-by być powinna fraszką, i że przez kurjera na tyle niebezpieczeństw w podróży exponowanego chciano posyłać pieniądze, gdy pół ćwiartką papieru w wexlu, toż samo dopełnioném być mogło.»

Piątkowy ranek zimny był i wietrzny, aby się jednak nieodzwyczaić od konia, N. Pan wraz z gośćmi swojemi jeździł na spacer «a ja, dodaje pisarz nasz, smutnie tylko rozpamiętywałem, żem pobłądził nie wysławszy mojego konia, z temi królewskiemi, które dwóma tygodniami przed przybyciem N. Pana stanęły w Kaniowie.» Na obiad przybył z Kijowa ks. Michał Lubomirski generał-major oznajmując królowi, że Polacy i cudzoziemcy prawie wszyscy pożegnawszy Cesarzowę jedni wprost do domów,

drudzy do Kaniowa rozjechali się. Po obiedzie przyszedł kress z Warszawy, a około piątej zebrał się dwór prawie wszystek w kwaterze p. Szydłowskiego star. Mielnickiego, na lekki poncz wedle przepisu doktora Beklera zrobiony, dla strawienia skuteczniejszego nadto wybornéj, a przeto zdrowiu szkodzić mogącéj kuchni p. Tremo. Chcąc zaś rzeczony starosta i pistoletów i własnéj zręczności dać dowód, dwa razy do papieru jak talar bity wielkiego a końcem nogi przytrzymanego, kulą strzelając przez oba razy weń tak dobrze trafił, że podziwienie wszystkich spektatorów obudził. Podziwienie wszakże w piérwszym momencie miało za cel zręczność jego, ale tuż zaraz następowało zastanowienie się nad tém, że z zimną krwią lecz mniéj potrzebnie exponował siebie.»

Przed wieczerzą czytano gazety, a zaraz po kolacji rozeszli się wszyscy.

Nazajutrz przyszła do kwater rozsypanych wiadomość, że nocą przybyli marszałkowstwo Koronni, a o godzinie dziewiątéj zrana ks. Józef z cudzoziemcami, starostą Mielnickim i innemi pojechali konno o milę kozacką od Ka-

niowa do wsi Stepańce dla przypatrzenia się ewolucjom szwadronu jednego z półku królewskich ułanów pod komendą półkownika Koeniga będącego, a starszeństwem i naczelnictwem ks. podskarbiego, w którego dywizji półk się ten mieścił. Powróciwszy około pierwszéj, wszyscy zupełnie i z szwadronu i z przejażdżki byli radzi «osobliwie ks. Józef, dodaje Plater, duszą i sercem żołnierz, nie mógł się odchwalić roztropności i prędkiego pojęcia w dopełnieniu tych nawet ewolucij, które im na próbę tylko z musztry austrjackiéj pokazał.—»

Na pokojach opowiadał marszałek o wielce popsutych drogach z Kijowa do Wasylkowa, i o przygodach swéj podróży, zagrzęźnieniu kuchni, niewygodnym noclegu i t. p. Po obiedzie przybył p. Reytan pisarz ziemski Nowogródzki, który się również uskarżał na drogę a około siódméj ks. Janusz Sanguszko strażnik Koronny, za późno już przywlókł się, by się mógł prezentować. Przy wieczerzy król był przytomny, a wstającym od niéj oznajmiono przyjazd pp. Wałujewa i Sołtykowa szambellanów i Bibikowa kamerjunkra cesarzowéj. Nazajutrz

naznaczono im audjencją, i opatrzono kwatery i wieczerzę.

D. 15 Kwietnia.

«Do anegdot pijackich kraju naszego, poczyna list dwudziesty ósmy hr. Plater— z dawniejszych czasów należy to często powtarzane wielu ustami zdanie, co niegdyś Sołłohub podskarbi w. Lit. mawiał do gości, kiedy z porządku ustawionych beczek wina w sklepie, podlego i mniéj dobrego im udzielał, powtarzając: *Dopijajmy się moi panowie, do lepszego.* Tak i czytelnikom moim powiadam, aby się doczytywali do lepszego, cierpliwie przedsięwzięty kończąc diarjusz.—»

W niedzielę d. 14 Kwietnia, udali się wszyscy do kościoła, ale że N. Pan chciał być we wszystkich wiejskich cerkwiach w Kaniowie, do trzeciéj więc przeniesiono nabożeństwo. Udali się tam wszyscy piechotą, po mszy kazanie miał ks. opat, a potém chleb wielkanocny pokrajany na najdrobniejsze kawałki królowi, dworowi, gościom i ludowi rozdawano. Czas wietrzny nie dał w powrócie użyć przechadzki, i król

do zamku powrócił, gdzie w gabinecie swym pracował. Dana była audjencja Rossjanom przybyłym z Kijowa, i oznajmiono o przyjeżdżającym Potockim w-dzie Ruskim, Sewerynie Potockim i Sapiezie generale artylerji Lit. Rossjanie obiadowali z królem, a po stole prezentował się ks. Sapieha, po czém wszyscy się rozbiegli wzajemnie się po kwaterach odwiedzając. Na godzinę ósmą przybyli na pokoje Potoccy i zabawiano się do wieczerzy, do któréj król téż zasiadł. Dwór tego dnia był liczny i apartamenta pełne gości, cudzoziemców, przyjezdnych. Po wieczerzy pożegnali króla oprócz Rossjan książe Józef, ks. de Ligne obu, hr. Dillon, książe Sanguszko strażnik i biskup Naruszewicz uproszony przez ks. Potemkina, aby na dni kilka zjechał do Kijowa. Ks. Józef acz z żalem musiał się oddalić do garnizonu z powodu wychodzącego mu czasu urlaubu.

Ranek poniedziałkowy cichy był i spokojny i znowu król przejażdżki konnéj używał blizko mili ujechawszy, nazad jednak z całą assystencją pieszo powrócił. «Straciliśmy tegoż ranka, pisze Plater, miłego i od wszystkich ukochane-

go podróży towarzysza ks. Józefa, który jak się powiedziało, z cudzoziemcami bez powrótu już do nas za granicę udał się.»

Na miejsce wybyłych przyjechali p. Bukar sędzia i wielu obywateli kijowskich. Po obiedzie nadbiegł kurjer dla zamówienia kwater mającym przybyć jw. Naryszkinowi koniuszemu w. synowi jego kapitanowi gwardji a zięciowi hr. Gołowkina, oraz Szuwałowowi podkomorzemu w.

«W tym czasie, kiedy wiadomość o tych nowo przybyć mających gościach nadeszła, używał N. Pan wolnych po obiedzie chwil do rozerwania myśli długim w Kaniowie pobytem, znużony grą w billard *à la guerre*, a kiedy za przykładem pana równie i nas myśli tylko obojętne bawiły i cieszyły, przyszło do zastanowienia się, że w sąsiedztwie dawnéj Siczy tak żyjemy bezżennie, jak ta niegdyś kozacka kawalerja, oprócz jednego marszałka Mniszcha, którego małżonka jest tu przytomna. Nadspodzianie przybyły kress z Warszawy i nadwiezione przez niego listy przypomniały mężom, że są żonaci; przypomniały też może niektó-

rym i z kawalerów, że serca ich uwięzione wolności zbytniéj im nie pozwalają.—»

Około czwartéj przybyli zapowiedzeni goście i do ósméj mieli czas otrzéć się z kurzu i błota, a reszta towarzystwa używała przechadzki po polach, lub czytała listy po domach. O ósméj była audjencja w gabinecie królewskim, po czém wszyscy wyszli na pokoje i czytano nadwieziony bulletin, do wieczerzy. Bulletin ten zawierał wiadomości polityczne, literackie i ciekawe anegdoty. «Z tego powodu przychodzi mi na pamięć, powiada Plater, przed tygodniem nadeszłe podobne pismo, z którego wyczytana okoliczność pewna ucieszyła mnie niezmiernie. Donosi w nim wesoły pisarz, że jednego z wybranych francuzkich do sejmu teraźniejszego pod imieniem *les Notables* żona, piérwszy raz podobno znajdująca się w Paryżu, a z dawnemi wyprawy przed dwudziestą laty od rodziców sobie danemi przybyła sukniami, gdy w duże kwiaty nakształt obiciowych przybrana, razem z drugiemi ciekawemi galerji królewskiéj przypatrywała się malowaniom, młodym oczom paryżanów równie śmieszną jak niespodzianą zda-

ło się to być aparycją, a jeden z onych nieroztropnie śmielszy, tego się nawet był dopuścił, iż zaszedłszy z tyłu ukląkł przed rzeczoną damą i suknię jéj z pośmiewiskiem jako relikwję całował. Ukaranym jednak jak się należało został, bo kiedy obróciwszy się dama zapytała z podziwieniem, coby się ten jego postępek miał znaczyć, a kawaler odpowiedział, iż kochający się w antykach winnego poszanowania hołd oddaje ucałowaniem, rzekła mu wskazując na... (nie nogi) ... że to jeszcze starszy o lat dwadzieścia antyk ucałowania téż godzien.

Po wieczerzy do któréj goście zaproszeni zostali, jp. Potoccy w-da Ruski i Seweryn pożegnali króla.

We wtorek rano jedni sobie wzajem wizyty oddawali, drudzy oglądali okolice Kaniowa, a hr. Gołowkin znalazł je przypominającemi Szwajcarją. N. Pan jeździł aż pod Stepańce konno ze wszystkiemi prawie w Kaniowie znajdującemi się panami, a marszałkowa towarzyszyła mu w karecie. Za powrótem prezentował się książe Józef Lubomirski szef regimentu pieszego w Łabuniu konsystującego, a około godziny drugiéj

koniuszy wielki Naryszkin prezentował królowi rozmaite pokupowane przez siebie fraszki. «Pan ten bowiem, pisze nasz sprawozdawca, jak w Petersburgu, tak wszędzie zwykł incognito, pomiędzy najlichsze mieszać się przekupki, i u nich najmniéj warte drobiazgi targować, a potém nabyciem swojém przed monarchinią popisywać się.—»

Po obiedzie, gdy król expedjował posłańca do Warszawy, ks. podskarbi zabawiał panów rossyjskich pokazywaniem kamieni drogich, rzniéć starożytnych i kameów, oglądanych wprzód z podziwieniem N. Pana. Zbiór ten najbardziéj podkomorzego Szuwałowa zabawił, gdyż ten przez lat kilkanaście wprzód w Rzymie i Włoszech bawił, dobrowolnie się z ojczyzny wygnawszy po śmierci cesarzowéj Elżbiety. Pobyt ten w ognisku sztuk, dał mu i zamiłowanie i znajomość dzieł artystycznych.. Po obiedzie przyjechał kasztelan Biecki Zieliński, i prezentował się z synem w czasie, gdy król grał w billard *à la guerre*. Że zaś Naryszkin w. koniuszy w żadne gry nie grywał, a w. podkomorzy Szuwałów oświadczył, że w billard nie umié, piérw-

szy więc z synem był tylko widzem gry, a dla hr. Szuwałow złożono grę w wista z p. Debolim, Morawskim i Platerem. Że jedenaście osób z królem w billard grały, przeciągnęła się gra do późna, tak, że o pół do dwunastéj dopiéro goście pożegnawszy króla, odeszli. Naryszkin był królowi znany jeszcze od piérwszéj jego bytności w Petersburgu przed dwudziestą siedmią laty; i poufale poprzyjaźniony ze stolnikiem Litewskim.

We środę miano ranek obrócić na przechadzkę, ale się projekta nie powiodły i słota nastała, tak zwany po niemiecku *April veter*, który pod dachem zatrzymał. Król pieszo tylko przeszedł do marszałka i hetmana i u nich zabawił nieco. Przed obiadem zjawił się z Kijowa szambelan Littlepcytz, a gości grono nie powiększyło się wcale. «Po obiedzie gdyśmy się około szóstéj do księcia podskarbiego zebrali na herbatę, pisze Plater, prezentował się temuż księciu jmpan Konopacki z palestry lubelskiéj, żądając aby mógł mieć szczęście popisać się z głosem swoim przed monarchą. A że nowém to nam wszystkim zdało się być zdarzeniem, aże-

by osobliwie w Polsce nader szanownego koła członek z sztuką śpiewania chciał się popisywać, oświadczył chęć swą książe, aby nam dał próbę umiejętności swojéj.

«Nasz też mecenas zacny pragnąc się szczérze popisać długo się prosić nie dał, i prześpiéwał strof cztéry wierszów, umyślnie, jak powiadał, przez siebie napisanych. Za zebraniem się naszém na pokoje królewskie, gdy czasu wieczerzy zarekomendowany był jurysta śpiéwak, a N. Pan łaskawie do chęci jego przychylił się, ponowił jmp. Konopacki téż same gorgi, których był dał próbę u ks. podskarbiego, i zdaniem wszystkich słuchaczów było, że nie wiele mu brakło a raczéj nie wiele zawadzało, by Pasqualinim, Marcherinim i innym *inim* włoskim dorównał.» Rozeszli się poźno około północy w wesołych dosyć humorach.

Dzień 19 cały przeszedł jednostajnie i nie zasługiwałby na wzmiankę, gdyby nie smutna katastrofa którą się zakończył. «Po wieczerzy, opisuje diarjusz, któréj przytomny raczył być N. Pan, wtedy właśnie, gdy król dobréj i wesołéj myśli namówił jw. marszałkowę do gra-

nia na klawikordzie przy akompanjowaniu na skrzypcach przez ks. Michała Lubomirskiego— stojący blizko okna hetman Tyszkiewicz postrzegł nadzwyczajny ogień w miasteczku, i słowo *ogień*, przez wszystkie drzwi całą wypędziło kompanją, jednych z ciekawości a drugich z bojaźni, ażeby się tego elementu nie stali ofiarą. Pozycja zresztą zamku na wyniosłém miejscu panującego, całemu miasteczku w głębokim jarze ufundowanym, upewniła N. Pana, że mu nie grozi niebezpieczeństwo. Zajęły się kramy w rynku mizernie zabudowane i słomą pokryte, które też zaraz ogień ogarnął całe a ratowania ich nie było możności.

Zebrane więc wojsko i spędzeni ludzie, samych blizko stojących domów drewnianych i słomą również pokrytych pilnowali, a przytomność ks. podskarbiego dziedzica miejscowego i roztropność rządzących jego, zaleciła gospodarzom dachów swych strzedz od strony, w którą ogień się zmierzać zdawał. Pomimo wszakże należytéj ostróżności w oczach prawie naszych, impetem ognia i wiatru główna, czyli słomy snopek z dachów kramnych przeniesiona

o dobre staje spadłszy na dach praczkarni, zapaliła ją z największém dla zamku niebezpieczeństwem, gdyż budowla ta była najbliższą dworu królewskiego; krzyk przeraźliwy który o tym nowym pożarze dał znać pospólstwu tém bardziéj je zmięszał, im większe niebezpieczeństwo zagrażało zamkowi. Dzięki Bogu jednak skończyło się na bojaźni tylko, albowiem najbliższa Dniepru praczkarnia jedna spłonęła, a wszystko z niéj prawie uratowane zostało, pożar zaś kramów, lubo w pośrodku miasteczka, więcéj się nie rozszérzył. Szczęściem to było wielkiém dla miasta i zamku, że w jarze, w którym cały Kaniów zbudowany, nie tak się impet wichru w samym czasie pożaru wszczętego dał ogniowi srożyć, jakby inaczéj był mógł od téj saméj strony, od któréj wiało. Duży dom tarcicami kryty stał się prawdziwym parawanem. Pożar ograniczył się na kramach i praczkarni, że jednak w kramkach zebrani z przyczyny zjazdu kupcy z Warszawy, Brodów, Mohilowa i innych miejsc, prawie nic z towarów wyratować nie mogli, wypadło ztąd, że Kaniów doznał najdotkliwszéj jaką mógł ponieść stra-

ty, w przeciągu kilkogodzinnym, bo cały pożar trwał od dziesiątéj do drugiéj po północy. N. Pan zapewniony o pilnéj ratujących czujności, i uspokojony, że się już nie było czego lękać, poszedł do spoczynku około piérwszéj z północy, inni około drugiéj i poźniéj do swoich poudawali się kwater, ci jednak, których stancje były w miasteczku, całą noc niespokojnie strawili, a ks. podskarbi dla dania przykładu innym w pracowitém ognia gaszeniu, a strzeżeniu aby wiatrem rozrzucane węgle nowego pożaru nie stały się podnietą, do godziny blizko trzeciéj bezsennie bawił się. Zwyczajném to jest, iż po wszystkich minionych przypadkach, gdy w gwałtownem swojém natężeniu bojaźń zaspokojoną zostanie, przez wszystkie przechodząc nieszczęścia możności, rozpamiętywają jedni coby najgorszego być mogło, a drudzy w swéj pozycji wynajdują źródło satysfakcji z jakowegoś przyjaźnego losu zrządzenia. Tak i tu byli niektórzy, co przy herbacie i ponczu najżywszemi malowali kolorami to niebezpieczeństwo, któreby pewnie spotkało było kilkadziesiąt domów, dwie cerkwie i samo może królewskie mieszka-

nie, gdyby w piérwszym śnie był się zajął pożar. Ja zaś lubo do 19 Kwietnia często ubolewałem nad tém, że ustronnie jak pustelnik mieszkam, przymuszony codzień po dwa i trzy razy nawet na tę się górę drapać, na któréj wyznaczoną sobie otrzymałem stancję, w chwili pożaru doznałem wygody ustronia mojego, gdzie ogień byłby mnie nie dosięgnął, choćby całe miasteczko splonąć miało.—»

Maluje poźniéj żywo Plater, jak w czasie pożaru ludzie przytomność potracili ze strachu, i gorszém swe położenie niż było w istocie widzieli, lub dziwaczną przywiązywali cenę do tego co stracili ... «W czasie samego pożaru pisze, kupcy nad swą zupełną stratą lamentowali, ten czeladnika, ów krewnego, nakoniec jedna z żydówek dziecko swe jakoby w ogniu splonione opłakiwała, a jeden z żydowskich kupców mniéj dbając o stratę droższych towarów, trzech tylko beczek miodu najbardziéj wyratowania prosił. Drugi ludziom królewskim wyrywać z ognia skrzyni swojéj nie dopuszczał, z bojaźni jak się sam oświadczał, aby go nieokradziono. Co zaś zgorzało i co biédni kupcy

stracili, to dzień piątkowy odkrył, gdyż tego dnia dowiedzieliśmy się wszyscy, że lubo mają szkodę kupcy w kramach, na których pożar moc swą wywarł, nie wszystko jednak ogniem spłonęło, bo szwajcar cokolwiek z płócien swoich wyratował, a wielu innych jakoby wieszczym duchem część towarów swoich zrana, do Mytnicy powywozili. Najmniéj wszelako taxując szkodę do 10,000 czerw. złotych mogli postradać ci, co do Kaniowa przybywszy dla pozbycia się towarów, zbyli się ich wprawdzie ale darmo, co bardzo kupiecką kalkulację pomięszało. Oglądał zrana N. Pan miejsce pogorzeliska, a nie mógł się oddziwować samemu, już tylko Opatrzności zrządzeniu, która na tak małéj w miasteczku szkodzie skutki pożaru zatrzymała. W jarze albowiem położone miasteczko, a w niém kramiki otoczone zewsząd domami słomą krytemi powinno było więcéj doznać szkody przy silnym osobliwie wichrze, który w czasie pożaru się był wszczął; przeniesienie téż ognia przez wiele domóstw równie słomą krytych i zapalenie praczkarni w końcu miasteczka nad samym Dnieprem sytuowanéj, dziwnym

także wydało się N. Panu przypadku skutkiem, ale najdziwniejszém to, że chatka chłopska koło praczkarni stojąca cała ogniem spłonęła, gdy na praczkarni dach tylko zgorzał, pomimo zrujnowanego ogniem pieca w sieniach i nadpalonych drzwiów do izb po obojéj stronie i sieni w tejże praczkarni będących, w samych izbach nic nie tylko spalonego ale i okurzonego nawet nie znalazło się.»

«Były jak zwyczajnie w czasie pożarów piérwsze myśli niektórych, iż złość umyślna podpaliła kramy, a ta supozycja bardziéj się ugruntowała, gdy odległe od kramów palącą się ujrzano praczkarnię, zwłaszcza, iż wierzyć nie chciano, żeby przeniesienie główni, albo słomy było tego powodem, bo dąb, z którego najwięcéj w Kaniowie jest budowanych domów nie zwykł pryskać, a słoma tém mniéj, która zaraz ogniem objęta w momencie obraca się w popiół. Lecz te supozycje już nie zatrudniają głów podejrzliwych, gdy są świadkowie, jak baryłka prochu w jednym z kramów zachowana głosnéj explozji stała się powodem, i jak ta zaniosła jednę z klepek żarzystych, która dach

słomiany praczkarni w momencie okryła ogniem.—»

Król starał się przyjść w pomoc pogorzelcom i po strachu nocnym wrócił spokój na nowo. Po obiedzie pożegnał N. Pana ks. Józef Lubomirski na kilka dni wyjeżdżający do Kijowa dla swoich interesów z listami rekomendacyjnemi od króla. Po obiedzie expedjowano kress do Warszawy. Tegoż dnia obywatel województwa Kijowskiego p. Konopacki ofiarował do skarbcu królewskiego szablę starożytną, na któréj główni złotem wyryta była pogoń litewska, nazwisko Jagiełły i rok 1414. Imie króla dozwalało się domyślać, że do niego należeć mogła.

W sobotę rano mimo przykrego wiatru, król przez trzy godziny używał przechadzki, oglądając piękne okolice, wrócił dopiéro na godzinę obiadową.

«Obiad, mówi diarjusz nasz, w swojéj był zwyczajnéj porze, a czasu onego, o wielorakich gdy się mówiło narodach, zdaniem powszechném zdecydowaném zostało, że co do charakteru i użyteczności, najmniéj w towarzystwie ludz-

kiém szanowanemi być mogą Holendrzy, których dobre traktowanie hardemi, złe bezbożnemi i okrutnemi, a pośrednie nieczułemi czyni; u których co do mniemanego ochędóstwa, zbytek jest w obmywaniu nie tylko wewnątrz w izbach wszystkiego, ale ledwo nie dachu samego co tydzień, a przeto jak sprawiedliwą N. Pan uczynił uwagę, nie rzeczy służą onym do wygody, ale sami są niewolnikami onych. A co do własnego około siebie ochędóstwa jak najmniéj onego pilnują, u których naprzykład kominy nie dla potrzeby, ale próżnéj okazałości (jeżeli z nich jaka wynika) używane bywają, albowiem Holender aby komina nie zakopcił, nie pali na nim ognia, a w czasy zimowe woli tuzin koszul i kamizelek kłaść na siebie, i gnić prawie w własnym pocie. Z téj to okoliczności wszczętéj o Holendrach materji, trzy anegdoty przez N. Pana i różnych z kompanji zostały przypomniane, a te służą najlepiéj do poznania tego grubego i niegościnnego narodu. Nieboszczyk król Pruski Fryderyk II, gdy pewnego razu w Królewcu znajdował się, wszedł dla ciekawości do jednego okrętu holenderskiego, którego

kapitan nie zważając na asystencją, po któréj mógł poznać króla, bez zdjęcia kapelusza z głowy spytał się go hardo kimby był, a po otrzymanéj odpowiedzi, iż był królem Pruskim, zawsze mało dbając o to z nakrytą głową rzekł:— Dobrze dla ciebie— a ja jestem sobie kapitanem okrętu.

«Cesarz Józef II wędrując po różnych Europy krajach, zdjęty był ciekawością pewnéj wsi nie daleko Amsterdamu, dla czystości domów i bogactwa mieszkańców u wszystkich sławnéj. Puka więc do najznakomitszego téj wsi mieszkańca, a po godzinnéj oczekiwania niecierpliwości, gdy gospodarza prosi, ażeby mu dom nad inne sławniejszy otworzył, otrzymuje odpowiedź, że pójdzie do żony spytać, czy na dogodzenie téj ciekawości dozwoli. Powróciwszy zaś po chwili odmówną przyniósł cesarzowi rezolucją. Ostrzeżony jednak po cichu od przybylych z cesarzem, kogoby miał gościem u siebie, gdy zaledwo dał sobie wyperswadować, aby ponowił wstawienie się do żony i do grzeczności przynajmniéj jeśli nie do uszanowania namówił,— wejrzała nakoniec jejmość przez okienko, a przy-

patrzywszy się cesarzowi i rzekłszy głośno: — *Pfe! jaki brzydki!* zamknęła się sama, męża nie wpuściła, a ciekawy wędrownik bez skutku ode drzwi odejść musiał. — Królewic Henryk w tejże saméj wsi szczęśliwszy, bo przyjęty od gospodarza, prowadzony był do pokojów paradnych, gdzie czasem sami panowie przez rok nie bywają, i pokazany miał sobie w ostatnim z pokojów obraz pęzla miernego, który gdy dla grzeczności z podziwieniem chwalił, nic mu więcéj gospodarz nie rzekł nad następujące słowa: — Brat twój ma dwakroć sto tysięcy ludzi, a obrazu takiego niéma. — I to powiedziawszy powrócił z gościem do zwyklych pokojów. Dosyć podobno takich próbek do poznania zupełnie narodu dziś może ku upadkowi nachylającego się, jeżeli duch niezgody nie zamieni się w tym kraju. na pożądanego ducha pokoju. Wolni w swoim rządzie Holendrzy, za swawolną dzisiaj ubiegają się wolnością, lecz nie tylko w politycznym rzeczy składzie téj nieograniczonéj żądają używać swobody, ale i w życiu codziennem i przyjętych obejścia się z ludźmi prawidłach, nie lubią żadnych więzów.....

«Te i tym podobne przy swobodnéj myśli rozmowy czas cały obiadu zabrały, a po kawie przybyłych prezentował marszałek pp. Podhorskiego podczaszego Krzemienieckiego i abszytowanego majora wojsk Rossyjskich Tamarę, syna obywatela gubernji Ekaterynosławskiéj, mieszkanie swe i stado znaczne o mil cztéry od Kaniowa mającego, przybyłego w piątek wieczór z Szydłowskim starostą Mielnickim.» Starosta wielki koni lubownik dowiedziawszy się o stadzie Tamary i ogierze taxowanym 3,000 r. jeździł tam umyślnie dla oglądania go, i przyznał, że jeszcze tak pięknego konia w życiu nie widział. Wieczorem była herbata, pokoje, billard, kolacja i o jedénastéj rozeszli się goście na spoczynek.

28 Kwietnia 1787.

Z soboty na niedzielę około trzeciéj po północy, drugi pożar zajął się w miasteczku na przeciwnym końcu opodal od zamku, ale się skończył na domku ogrodnika dworskiego, i na zgorzeniu jego gospodarstwa.

W niedzielę o godzinie 11-téj udał się N. Pan do kościola i mszy czytanéj wysłuchawszy, powrócił na pokoje, gdzie się prezentowali Pruszyński Żytomiérski kasztelan i Trzeciak Owrucki z wielu innemi obywatelami w-dztwa Kijowskiego umyślnie przybyłemi dla assystowania przysiędze senatorskiéj p. Trzeciaka, a dla większéj powagi i w dowód przychylności swéj dla województwa, na którego ziemi się znajdował, wyszedł król na tę ceremonję ubrany w mundur wojewódzki kijowski, a gdy marszałek przywołał do przysięgi, przeczytana została Rota juramentu nowemu senatorowi. «Zadziwi to może którego z czytelników, że obowiązek kanclerski tą razą przez marszałka w. Kor. został spełniony, winienem więc ostrzedz, że z dawnego prawa i zwyczaju jest to godziwém i postanowioném, aby się ministrowie między sobą zastępowali wzajemnie, i jak w niebytności marszałków przy kanclerzach bywa często juryzdykcja marszałkowska, tak marszałkowie przytomni przy królu, mogą kanclerskie wypełniać obowiązki czytając przysięgi i odpowiadając od tronu.»

Król po odbytéj przysiędze powrócił do gabinetu expedjować swą korespondencję, a towarzystwo do obiadu pozostało na pokojach; gdyż senatorowie i obywatelstwo kijowskie zaproszone zostało do królewskiego stołu.

«Czasu obiadu, pisze Plater, różne zabawne rozmowy zdały się tą razą właściwsze niż w dniu sobotnim, dodając więcéj smaku wybornéj kuchni p. Tremo, gdyż o różnych krajów ucztach była mowa, a najszczególniéj prowadzący dyskurs zastanawiali się nad przepychem włoskich panów, u których pomimo mało kosztownych win własnego kraju, fruktów i desertu, od trzydziestu kilku osób stół, trzysta i więcéj czerwonych złotych kosztować zwykł: dla téj osobliwości, że niéma w tamtym kraju uczty bez ryb, a te z najodleglejszych stron sprowadzane być muszą. Przypomina dosyć właściwie ten kaprys, czasy rzymskiego panowania za Heliogabala cesarza, który mózgi pawiów i jaja najrzadszych ptaków, kazał sobie do stołu podawać, a morskiemi rybami zwykł był siebie tuczyć, choć najodległéj od brzegów morza mie-

szkał, w portach zaś zwierzyną chciał mieć stoły zastawiane.—»

Po kawie prezentował się królowi p. de la Meütte podpólkownik wojsk francuzkich, synowiec feldmarszałka de Broglie, kawaler Maltański, jadący do Konstantynopola, ale z drogi wracać zmuszony, jak mówił, dla uchodzącego urlopu. Po wieczerzy grano *à la guerre* w billard.

W poniedziałek rano lubo było wietrzno, król przejeżdżał się konno, i dotarł raz piérwszy do krynicy Spas zwanéj, od któréj poczyna się rzeczka Kaniów przepływająca. Niedaleko źródła upolowano szczupaka, w ten sposób, że gdy ryba korzystając z słonecznego ciepła, mimo huku i odgłosu stąpania końskiego, na powierzchnię wody wypłynęła i na niéj się utrzymywała, starosta Mielnicki przybliżywszy się z pistoletu ją zabił. Gdy dobywano pośpiesznie zdobycz dość dużą a śliską i do ujęcia trudną, ks. podskarbi schwycił za skrzela nieostróżnie i dosyć mocno został w palec ukąszony.

Za powrótem do zamku, zjawił się na pokojach p. Bniński sędzia Poznański «który, do-

daje Plater, czule bardzo przyjął odmówioną sobie zrana audjencją, chcąc to za złe mieć królowi, że czasem i stołem swoim nie podług widzi mi się każdego rozrządza, ale wedle własnéj swéj woli;— chociaż byłby sobie rzeczony p. sędzia i umartwieniu swemu skutecznie zapobiegł, gdyby się był zapytał mieszkających w Kaniowie o wydanym raz na zawsze N. Pana rozkazie, nie inaczéj prezentowania się nowo przybyłym jak po obiedzie. Może téż czułość rozdrażniona niespodzianém odmówieniem uspokojonąby w p. Bnińskim została, gdyby się dowiedział, że przed dziesięcią dniami toż samo i księcia Sapiehę generała artylerji spotkało, a z tego powodu przypomniany wierszyk: *gaudiam est miseris, socios habuisse doloris*, ułatwiłby połknięcie pigułki, która nadal skutecznym będzie lekarstwem przeciwko chorobie kraju naszego, i téj zwyczajnéj w obywatelach fixacji, aby król Polski nie miał być panem swéj woli i swych godzin, a z tego względu gorszym był stan jego od najmniejszego pana i gospodarza domu.»

Na obiedzie byli domowi kasztelan Biecki,

kawaler de la Meûtte, generał Jerlicz, pisarz Reytan — senatorowie i obywatele kijowscy po obiedzie stawili się na pokojach. Od piątéj do ósméj, przechadzano się po różnych Kaniowa okolicach, była herbata u ks. podskarbiego, a w domu generała Jerlicza chodziły «liczną koleją» z rąk do rąk podawane kielichy. Że w niedzielę o późnym już zmroku postrzeżono bat wielki na Dnieprze, i domyślano się czyby to nie byli ci, co mieli dla cesarzowéj wytykać drogę, komenderował ks. podskarbi oficera od półków dla sprawdzenia. Ten w czasie herbaty przybył z raportem, że od piątku wytknięta jest droga, co wszystkich ucieszyło prędką nadzieją przybycia spodziewanych gości.

Na pół godziny przed wieczerzą wyszedł król z gabinetu, lecz postanowiwszy nazajutrz raniéj niż zwykle wyjechać pod Stepańce na musztrę półku, pożegnał towarzystwo przed wieczerzą, a około dziesiątéj wszyscy się rozeszli.

«Zapomniałem zaś przydać to do dziennika, pisze Plater, że p. sędzia Bniński chętnie czy mimowoli uledz rozkazowi N. Pana przymuszony prezentował się po obiedzie, i żądaną nawet

prywatną audjencję otrzymał. Wkrótce pożegnał potém N. Pana śpiesząc, jak mówił dla interesów synowicy, po niedawno zmarłym generale Kraszewskim pozostałéj wdowy, starościnéj Ułanowskiéj.—»

Między ósmą a dziewiątą we wtorek, król ruszył z całą kompanją pod Stepańce dla oglądania musztry jednego szwadronu lekkiego półku swego, który pod półkownikiem Koenigiem konsystował w Kaniowie, Korsuniu i Bogusławiu, sto kilkadziesiąt ludzi z niego tylko znajdowało się przy królu. Hr. Plater nie wiedząc o idących powozach, nie zabrał się z królem pod Stepańce, czego późniéj mocno żałował, że wybornych manewrów nie zobaczył. Przed obiadem nominował król p. Jakóba Korytkowskiego do grona młodzieży w kancelarji departamentu interesów zagranicznych pracującéj, i wezwał go do gabinetu do złożenia przysięgi na wierność i sekret, którą za czytającym Dzieduszyckim, przy konsyljarzu Platerze nowo wybrany wykonał, i rękę N. Pana ucałował. Na obiad zaproszeni zostali senatorowie Kijowscy kasztelan Żytomiérski i Owrucki «a z powodu p. de

la Meûtte, gdy o różnych panach francuzkich była mowa, wspomniano feldmarszałka Richelieu, który lubo w 91 roku wieku swojego, gdy miał sobie uczynioną propozycją, aby prezydencji w sądzie feldmarszałków francuzkich ustąpił, odpowiedział z żywością, dość jeszcze mającą w sobie dowcipu: *Quoique je radotte, ce n'est cependant jamais que le soir.* W dzień zatém mógł jeszcze *publico* być usłużnym.»

Z powodu téj odpowiedzi, przypomniał N. Pan pewnego dawnego domu swojego przyjaciela, którego zaznał jeszcze w Anglji, podczas swych podróży, a którego rozum i naukę aby mógł lepiéj oszacować, musiał go odwiedzać między 11-tą a 12-tą w nocy. W tym czasie bowiem dopiero jakby z letargu obudzała się w nim dusza, i umysł orzeźwiał.—»

Następnie p. de la Meûtte z Kijowa powracający, doniósł królowi o książętach de Nassau, i de Ligne po jednéj anegdocie o każdym. «Powróciwszy, mówiémy słowy Platera, do Kijowa wielki koniuszy Naryszkin z wynalezioną Bóg wié gdzie cygą wszedł na pokoje cesarzowéj, i sposobem zwyczajnym wyrzucił ją za

pomocą sznura, tak, że przypadkiem w samym impecie pękła cyga, a drzazga z niéj oderwana uderzyła w skroń tak silnie ks. de Nassau, iż z porady doktorów musiał sobie krew kazać puścić. — Szczególnym trafem, ten co lwa zamordował i pod Gibraltarem uszedł śmierci od dwóch spikniętych na się żywiołów, o mało nie padł ofiarą dziecinnéj zabawki. Książe de Ligne obywatel w państwach dwóch, cesarstwie Niemieckiém i Rossyjskiém, przytém Francji i Polski, znajomy dobrze na europejskich dworach, i dla młłego dowcipu wszędzie przyjmowany, od niedziel kilku w Kijowie bawiący, gdy dnia jednego przyszedł odwiedzić lorda Fitz-Herbert posła angielskiego przy dworze Rossyjskim, znalazł go szukającego dystrakcji i przyglądającego się przez okno ulicznemu ruchowi. Między innemi poseł angielski wpatrując się w bramę domu drewnianą jakie tu są powszechne, zapytał ks. de Ligne, czyby jéj do szubienicy nie znajdował podobną? — Widzę, odparł ks. de Ligne czyniąc alluzją do właściwego w Anglji stanowi szlacheckiemu rodzaju kary — widzę, że w. miłości ślinkę do ust przy-

wołało to podobieństwo. Gruby nieco żart ten, poseł z powodu zażyłości i przyjaźni z ks. de Ligne przyjął śmiechem, i spleenu swego na chwilę śmiejąc się zapomniał.»

Po obiedzie, gdy w billard grano powrócił z Kijowa ks. Naruszewicz, między innemi dowodami grzecznemi dla siebie ks. Potemkina przywodząc to, że gdy w niedzielę miał być wyświęcony opat Pieczerski, (archimandryta) a biskup wprzód za ks. Teophanesem, który był jego przewodnikiem po pieczarach wnosił instancją;— okazało się, że tenże sam właśnie na tę godność został wyniesiony. Po grze w billard, król na godzinę odszedł do siebie, a między piątą a szóstą dla pięknéj pogody wyszedł spacerem oglądać gotującą się na przyjazd cesarzowéj illuminacją i fajerwerk, i wybrać punkt z któregoby mógł być najlepiéj zdjęty widok Kaniowa i floty mającéj przypłynąć.

«Koło tych zaś miejsc niedaleko, pisze diarjusz, na znacznéj wyniosłości, poszliśmy wszyscy oprócz N. Pana, (który to dawniéj już oglądał) dla przypatrzenia się zadziwiającemu natury przypadkowi, to jest zapadłemu pasowi

ziemi na pięć sążni szerokości, a trzysta długości w takiéj pozycji, gdzie ani zbieg wiosennéj wody i podziemnych nurtów skutki, ani źródło ukryte wymytych lochów przyczyną być nie mogły.» Po wieczerzy kawaler de la Meûtte króla pożegnał.

We środę rano po przebudzeniu dopiéro dowiedziano się, że nocą znowu pożar był w miasteczku i trzy kramiki zniszczył, ale go nawet daléj stojący nie widzieli, ni słyszeli. Tylko kawaler de la Meûtte, bliższy niebezpieczeństwa, nie dosyć że się przestraszył, ale przelękniony z pośpiechem z izby wychodząc, tak się o nizki uszak głową silnie uderzył, że długo kaniowską pamiątkę mógł na czole nosić.

Pożar wszczęty między dwunastą a piérwszą, miał być pod owe kramiki jakoby podłożonym. Ścisła inkwizycja nastąpiła i examen ludzi lóżnych, których pod straż wzięto. «Może nakoniec dopyta się juryzdykcja marszałkowska, albo miejscowa ks. podskarbiego, kto był podpalaczem, pisze Plater, bo są niektórych zdania, że z żydów dziesięciu, których na dniu wtorkowym kozakami przypędzono, jeden

kryjomo powrócony przez zemstę niegodziwość tę popełnił. Bądź co bądź jednak, gdy pewnie winowajca, jeżeli tylko przekonanym zostanie, nie ujdzie kary śmierci zasłużonéj, ta najprędzéj zapobieży dalszym konsekwencjom, które ponieważ na rezonowaniu, obzieraniu miejsca pogorzeliska, opatrzeniu domów krukami i kublami wody pełnemi, rewidowaniu nakoniec po całém miasteczku włóczęgów i żadnego pana nie mających ludzi, całe rano zabawiały, zeszli się wszyscy w Kaniowie mieszkający do zamku przed samym obiadem, wraz z senatorami Kijowskiemi. Roztargnione i zmartwione umysły przypadkiem nocnym, potrzebowały koniecznie takiéj czasu obiadu rozrywki, któraby troskliwym myślom dywersją uczyniła. Dogadzając w téj mierze powszechnéj potrzebie, doniósł N. Panu jmks. biskup Naruszewicz, jak dla zabawy swéj, N. monarchini postąpić kazała na granicy, z wielkim koniuszym Naryszkinem z Kaniowa powracającym do Kijowa. Naprzód tedy zatrzymano go z wielkiém jego podziwieniem koło domu, gdzie była kwarantanna dla podejrzanych o zapowietrzenie i tu, że świadec-

twa żadnego o zdrowiu nie miał, przez wszelkie oczyszczenia i fumigacje zwykłe przejść zmuszono. Potém na komorze celnéj drugi raz zatrzymany, trzęsiony był ściśle dla ścisłego examinu, jeżeliby czego nowego albo zakazanego w towarach, i w monet polskich gatunkach do Rossji nie wprowadzał.

«To wszystko, gdy umyślnie z rozkazu dopełnioném zostało, wyobrazić sobie łatwo satysfakcją imperatorowéj z tego żartu, który nie mógł się nie udać, kiedy wyraźne jéj na to było rozporządzenie, a subalterni kwarantanny i komory dopełnić go jak najściśléj zostali obowiązani.»

Po obiedzie zimno i wiatr nie dozwoliły użyć przechadzki, ale za to smakowała wielce ciepła i aromatyczna herbata u księcia podskarbiego. N. Pan wyszedł dopiéro czasu wieczerzy a po niéj pożegnali go senatorowie Kijowscy.

Czwartkowy ranek obrócił król na obejrzenie okolic Kaniowa konno, wróciwszy po południu, odebrane kressy czytał i expedjował do obiadu, który podano o drugiéj. Nadbiegł oficer z Kijowa nazwiskiem Krzyżanowski, któ-

ry oddał listy i przywiózł wiadomość, że oczekiwany niecierpliwie z Kremeńczuka półkownik Popow przyjechał do Kijowa, a wedle powszechnego odgłosu, cesarzowa miała jeszcze w tém mieście obchodzić dzień swych urodzin; i nie pierwéj jak około drugiego Maja w dalszą puścić się podróż. «Około piątéj, pisze diarjusz, N. Pan udał się do gabinetu swego dla wyexpedjowania na odwrót oficera wzwyż wspomnianego, a całe towarzystwo gdy się z zamku ruszyło, jam poszedł w kompanji ks. Michała Lubomirskiego i pisarza Morawskiego na górę po nad miasteczkiem i Dnieprem znacznie wyniosłą, na któréj z rozkazu N. Pana wybudowana została piramida na dziesięć sążni wysoka w czasie płynienia imperatorowéj illuminowaną być mająca. Z ciekawości zaś gdyśmy we trzech na wierzch téj piramidy za pomocą wygodnych i bezpiecznych drabin we środku na sześć kondygnacji podzielonych weszli, śliczny widok odległych okolic i znaczna część Dniepru dająca się widzieć, niewymówną satysfakcją nas napełniły.»

W czasie herbaty u ks. podskarbiego, dano

znać hr. Platerowi o przybyciu brata jego ex-pisarza Litewskiego, którego przyjął do swojego mieszkania. W pół godziny potém przyjechały do Kaniowa p. z Ledóchowskich Popielowa kasztelanowa Lwowska z córką i księżna Józefowa Lubomirska z domu Sosnowska, które się tego dnia nie prezentując N. Panu, zostały w mieszkaniu ks. Michała Lubomirskiego, który im ustąpił kwatery. Ex-pisarz Plater przyszedł z innemi na pokoje i mile został przyjęty. W czasie wieczerzy i bawienia w pokojach rozmawiano wesoło, i przywodzono różne anegdoty o królu Auguście II i marszałku Bielińskim, ale hr. Plater ich nie powtórzył w swoim dzienniku.

O pół do dwunastéj wszyscy się rozeszli.

Wiatr ostry i tęgi lubo przy wypogodzoném niebie, przeszkodził w piątek do konnéj przejażdżki, piechotą wszakże król obchodził okolice Kaniowa, osobliwie góry przygotowane do illuminacji i fajerwerków, które «dla znacznéj wyniosłości swéj, dodaje Plater, i dosyć przykrych choć umyślnie kopanych ścieżek, nie je-

dnemu z assystujących N. Panu obfite z ciała wycisnęły poty, tym osobliwie, których hojniejsza natura, znaczniejszą sztuką mięsa obdarzyła.»

Około godziny obiadowéj przybyły na zamek damy i przez marszałkowę królowi prezentowane były, po czém zaproszone do obiadu wraz z p. ex-pisarzem Platerem. Około godziny szóstéj przybyli z Kijowa pp. Withort poseł angielski i Maisonneuve chargé d'affaires Maltański, potwierdzający doniesienie p. Krzyżanowskiego o postanowieniu cesarzowéj przebycia dnia galowego w Kijowie. Imperatorowa miała nazajutrz wypłynąć w dalszą drogę do Kremeńczuka, i d. 3 Maja we czwartek jeść obiad na statku, o dziesięć wiorst od Kijowa nocując, drugi zaś nocleg naznaczony był pod Kaniowem o drugie dziesięć wiorst. W sobotę więc przed południem spodziewano się cesarzowéj. Na herbatę do ks. podskarbiego przybył i król, a wieczorem prezentowali się p. Kozłowski starosta Bracławski znany w Polsce i za granicą częstemi z Rzewuskim pisarzem Pol. Kor. odprawianemi pojedynkami (co tém bardziéj zdzi-

wiło, że wieść chodziła jakoby przed trzema tygodniami przewożąc się przez Boh wraz z synem utonął) — i hr. Tarnowski dziedzic Wasilewszczyzny, który z żoną przyjechał, ale ją ból głowy w kwaterze tego dnia zatrzymał. Król dotrzymując kompanji damom około godziny dwunastéj odszedł dopiéro.

W sobotę, która była szóstą od wyjazdu z Warszawy, król znowu konno jeździł z całym dworem i gośćmi dla oglądania pięknych okolic Kaniowa. Damy w karetach tę przejażdżkę odprawujące, lubo chciały być wszędzie gdzie konno jadący, ale im przykre drogi nie dozwoliły. Spacer przeciągnął się do godziny piérwszéj. Na obiedzie wszystkie damy i minister angielski się znajdował. «Była mowa o bajkach gazeciarzy, o których pewnie w późniejszym czasie, gdy więcéj jeszcze spodziewać się do roztrząsania powodów, do późniejszych zachowuje się listów, rozumiejąc, iż teraźniejszy dosyć będzie na tém zakończyć, że po obiedzie była kawa, rozejście się, daléj herbata, billard, wieczerza i pożegnanie N. Pana...»

Wieczorem zabawiła gości muzyka z amatorów i regimentarzy orkiestry (sic) złożona.

D. 4 Maja.

List datowany jak wyżéj, trzydziesty z rzędu tak poważnie rozpoczyna hr. Plater: «Jeszcze o moment cierpliwości czytelników moich proszę, a pewnie ci równie ze mną tę otrzymają nagrodę, że długo oczekiwana epoka przyjdzie nareszcie, jeżeli według ostatnich wiadomości nie odmieni się zamiar imperatorowéj względem jéj wypłynienia z Kijowa. Będzie to zapewne pamiętną okolicznością, a może (co dałby Bóg) szczęśliwszą niżeli nejsztadzkie z nieboszczykiem królem Pruskim cesarza widzenie się. Jeżeliby jednak w losie to było narodu naszego, ażeby przeciwne dawniejszym nie miały nastąpić skutki, i nieszczęście ojczyzny do przeznaczonego non plus ultra, jeszcze nie miało dochodzić, życzyć przynajmniéj wiernemu Polakowi należy dniów pogodnych, po zgubnie doświadczonych burzach, życzyć przynajmniéj uprzejmie królowi należy, ażeby kiedyś

także spoczął bezpiecznie na tronie, i wieniec zasłużony za trudy panowania, na bielejące jego skronie Opatrzność łaskawa włożyła dla dobra kraju, ludu i jego samego. Ale dokąd mnie zapęd patoistyczny pociągnął? może kto z ciekawych gazet czytelników, nauczony przez gazeciarzów niższego Renu i Lejdejskiego rozumiałby, że posiadam ten sekret, który ma zadziwić Europę, sekret prawdziwy, bo odemnie nikt się o nim nie dowie, gdy tak mało o nim, jak i sami gazeciarze wiém w tym momencie.»

W sobotę wieczór przybył podkomorzy Orłowski z dóbr swoich przyległych Smilańszczyznie a raczéj opasanych przez nią, gdzie dla weryfikaty intrat podanych przez plenipotentów ks. Potemkina, zapewne dla sprzedaży projektowanéj zjeżdżał, i zaraz w dalszą do Kijowa udawał się drogę. N. Pan podług projektu w wigilją uczynionego o jedénastéj zrana zjechał z całym dworem, ministrami i senatorami do cerkwi KKs. Bazyljanów, gdzie mszy pontyfikalnéj wysłuchawszy, do zamku powrócił. Damy zmieniały toalety, a król expedjował pocztę, o godzinie zaś drugiéj wszyscy się zno-

wu zgromadzili, oprócz p. Popielowéj, która dla okrutnego kataru w łóżko się musiała położyć. Na obiedzie znajdowali się oprócz dawniéj przybyłych Bierzyński podkomorzy Żytomiérski i Kordysz pisarz, dziedzic Czartorji. Po obiedzie pożegnali króla odjeżdżający do Kijowa na tamtejsze fety ks. podskarbi i ex-pisarz Plater. Około godziny piątéj, król dla spaceru udał się do miasteczka przepełnionego ludem, z powodu poniedziałkowego jarmarku «tu, nie tylko, pisze Plater, ciekawym tłumem został otoczony, ale z dwóch osobliwie chłopów niezmiernie ucieszony, z których jeden ofiarujący królowi bułkę chleba, gdy był zapytany dla czegoby to czynił, odpowiedział w prostocie, że tego użył sposobu ażeby się dłużéj królowi przypatrzéć, a drugi z pełni uradowanego serca, że N. Pana oglądał, klęcząc minut kilka miał przemowę tłómaczącą radość którą był przejęty.»

Król kończąc spacer wstąpił do kasztelanowéj Lwowskiéj i hr. Tarnowskiéj, gdzie część towarzystwa zgromadzoną znalazł, po czém po-

wrócił do gabinetu, i dzień zamknęła gra w billard i wieczerza.

«W poniedziałek nadzwyczajnie ludnym zrobił się Kaniow, a że przeciwnym sposobem od tego co po stolicach się praktykuje, rzadko gdzie widziana była kareta szybkością pędu i nieludzkością stangreta rozpędzająca wieśniaków, łamiąca i gruchocząca ich mizerne wozy, zapędzająca nakoniec zgiełki gromadne pieszego ludu do domów i ciasnych zakątów dla uchronienia się od kalectwa, śmierci nawet często.. Swobodnie więc chłopstwo obojéj płci rynek i wszystkie uliczki napełniało, bawiąc się bezpiecznie targiem i rozrywką wiejskiemu stanowi przyzwoitą, już nakoniec wolném z miejsca na miejsce przechadzaniem się. Słowem, kto zna wiejskich miasteczek jarmarki, wyobrazi sobie gatunek ludności, i swobodny szmer roju wieśniaków napełniającego cały Kaniów. Może to jednak nad inne podobne jarmarki nadzwyczajnym czyniło ten, któryśmy tu mieli w poniedziałek, że wszyscy prawie z panów assystujący N. Panu a pieszo zwyczajnie odbywający wizyty, i do zamku przybywający, ró-

wnie jak z tamtąd do siebie powracający, gdy się z pospolitym mięszali gminem, widać było obok siermięgi mundury oświecone gwiazdami, tuż przy głowie niezgrabną czupryną okrytéj i długą brodą obrosłéj, utrefione fryzurami twarze, a kornetom i wykwintnym dam zacnych strojem służące za cień, kobiét prostych namitki i grube odzienie. Co wszystko żywém wyobrażeniem było owego piérwiastkowego świata wieku, w którym równość nie znała zgubnéj różnicy, na wzorach dzisiaj zasadzonéj, i bogatemu albo przypadkiem piérwéj z pod jarzma wyprzężonemu nie pozwala gardzić uboższym i deptać ten stan nieszczęśliwy z którego jednak możny wysysa cały swój byt pomyślny. To widowisko wolnie i swobodnie napełniającego cały Kaniów gminu pobudziło ciekawość N. Pana, który zaraz od nie pierzchliwego ludu i żadną dzikością starszeństwa nie przestraszonego, otoczonym został w podobieństwie owego bajecznego pasterza, którego w około gromadnie owiec otaczają trzody. Już jedni z zebranéj prostoty zapominając kufla stali jak wryci dla ciekawego króla i pana swego oglądania, już inni

śmielsi zbliżali się dla tego, ażeby dzieciom i wnukom to w ustnéj zostawić mogli tradycji, że własnemi oczami monarsze przypatrywali się, już nakoniec płeć biała we wszystkich stanach śmielsza zapędzała chłopców za się, ażeby przeszkody nie miała we własnéj ciekawości i razem w assystencji królewskiéj, cieszyła się widokiem tych, których grzeczność i w wiejskich wdziękach lubi najdować dla siebie wabne ponęty. Ta zaś śmiałość kobiécego tutaj jak wszędzie, nie zawsze pierzchającego rodu, przypomina mi przed trzema tygodniami odpowiedź pewnéj wieśniaczki w Kaniowie królowi uczynioną, która spotkana na ulicy i przynęcona przez cudzoziemców assystujących N. Panu, gdy była zapytaną, którenby z nich podobał się onéj; uśmiechem pierwéj zadziwienie nad pytaniem oświadczyła, a potém śmiało do samego króla obróciwszy się, rzekła:—Waszeć najlepiéj mi się podobasz, przydawszy za przyczynę gdy o nią była zagadniona — Bo Waszeć Miłościwy Pan.

«Po przeciśnieniu się przez tłum napełniający miasteczko, zaszedł N. Pan do domu jedne-

go z miejscowych parochów dla nawiedzenia tam kasztelanowéj Lwowskiéj, która całą niedzielę w łóżku przebyła dla katarowéj słabości, a tam znalazłszy ją już znacznie na zdrowiu wydobrzałą, miał sobie przez jw. Miera kasztel. Inflantskiego w wigilją do Kaniowa przybyłego prezentowanym karła szlacheckiego rodu Podlasianina nazwiskiem Nurzyńskiego, który sto i blizko dziesięciu lat sobie liczący, twierdził, że za króla Jana służył jako towarzysz w wojsku, i to za największe sobie poczytywał szczęście, że był w Wołczynie w czasie chrztu N. Pana. Że jednak w relacjach swoich mięszał niektóre epoki, temu przynajmniéj zupełnéj dawać wiary nie można, ażeby za Jana III. mógł być już towarzyszem, a najbardziéj ażeby z tym królem był pod Wiedniem jak w relacji swéj przydawał, kiedy po całéj Polsce obchodzona wieku całego rocznica, świeżą jest dla wszystkich pamięcią, że już lat 100 minęły owemu sławnemu zwycięztwu, a za świadectwem metryki Nurzyńskiego o któréj kasztelan mówił, że ją ma, lata karła nie przechodzą jeszcze liczby 110. Wszakże chociażby to ostatnie ba-

jeczném było, zawsze to będzie cudem natury, że tyloletnim jest Nurzyński, kiedy z doświadczenia i przyczyn fizycznych znoski rodzaju ludzkiego tyle żyć nie mogą, jak zupełnego wzrostu ludzie, a wiek ich chociażby do sta lat dochodził tylko, w proporcji doskonałego i w zupełnym wigorze mężczyzny, wyrównywa dwiestu.»

Król odprawił później kurjera do Kijowa i siadł do stołu, do którego wezwany był prócz innych kasztelan Inflantski. Po obiedzie prezentował się Działyński starszy wojewodzic Kaliski ożeniony z kasztelanką Woroniczówną. Na herbatę zebrali się wszyscy do hetmana Tyszkiewicza, dokąd i kasztelanowa Lwowska z córką przybyła.. Król o ósméj dopiéro wyszedł na pokoje, gdzie mu przedstawił marszałek p. Hańskiego chorążego Kijowskiego i dwóch obywateli gubernji Mohilewskiéj p. Poniatowskiego prokurora i Holyńskiego marszałka powiatowego brata rodzonego p. Sumińskiéj kasztelanowéj Brzesko-Kujawskiéj. Pp. Działyński i Tarnowski pożegnali N. Pana. Po wie-

czerzy damy siadły do kart wista i tryszaka, a muzyka zabawiała kompanją.

«Noc pogodna i ciepła, pisze nasz korespondent, a przytém od księżyca w pełni oświecona, obiecywała wprawdzie poranek wtorkowy równie miły, który król na spacer konny obrócić postanowił, lecz skutek omylił nadzieję, gdyśmy przebudzeni niebo zachmurzone znaleźli, a wiatr dosyć przykry, oczom nie nazbyt był pożądanym. Z tém wszystkiém, N. Pan użył koło Kaniowa konnéj przejażdżki, a niedługo po powrócie zjawili się nowi goście z Kijowa pp. Suwarow generał en chef i Springport generał-major, w przejeździe do Kremeńczuka, piérwszy lądem, drugi wodą. Kto dzieje kraju naszego w czasie konfederackich rozruchów pamięta, a najbardziéj pod Stołowiczami nieszczęśliwie znajdował się, ten zna dobrze generała Suwarowa. Z pozoru podobny jest do Karola XII, a więcéj jeszcze z pracowitości prawdziwie żołnierskiéj. Generał Springport Szwed z rodu dał się najznakomiciéj światu poznać w okolicznościach ostatniéj rewolucji Szwedzkiéj i téj przemiany rządu, która jest dziełem panu-

jącego dzisiejszego króla. Musiał zaś dosyć znacznie zasłużyć na względy N. Imperatorowéj, kiedy nie służywszy w wojsku rossyjskim, generał-majorem prosto uczynionym został, i w jednym dniu prawie razem szambelanem, a przytém dobrami w gubernji Mohilewskiéj obdarzony. Ci nowo przybyli udali się naprzód do jw. marszałka w. Kor. przy wizycie zwyczajnéj, jako piérwszemu ministrowi dopraszając się u tegoż wyrobienia dla siebie audjencji u N. Pana, a gdy do udania się na pokoje godzinę piérwszą z południa udeterminowaną sobie otrzymali, przyprowadził ich jpan generał Komarzewski. Jw. zaś marszałek w kwadrans potém przybywszy doniósł o przybyłych N. Panu, i jednego po drugim zacząwszy od generała en chef do gabinetu zaprosił. Audjencja trwała pół godziny, i za przybyciem dam dano w zwykłéj godzinie do stołu. Po obiedzie prezentowali się syn generała Springporta siedémnastoletni i adjutant generała Suwarowa, Ormianin, oprócz tego pan Rakowski szambelan szwagier p. Kordysza «nieszczęśliwie od natury naznaczony gatunkiem paraliżu w oczach, który nie

tylko krótki wzrok mu sprawia, ale tę nadto niewygodę, iż mrużyć musi powieki, kiedy co lub kogo rozeznać żąda.—»

Na herbacie u hetmana grała muzyka regimentu, przyszedł i król, i zabawił z godzinę, a potém wszystkich do zamku zaprosił. N. Pan i wszyscy szli piechoto, a przed kompanją kapela na dętych przygrywająca instrumentach, uprzyjemniała przechadzkę. Wieczorem pożegnał króla generał Springport z synem.

We środę udał się król o godzinie jedénastéj do szkół Bazyljańskich, i zabawił godzin ze trzy dla wyexaminowania uczniów i sposobu nauczania professorów. Przyjęto N. Pana kantatą w polskim języku, ale na sposób cerkiewnych pieśni ruskich odśpiewaną. Po niéj nastąpiła przemowa przeczytana przez jednego ze starszych uczniów «wielbiąca zaszczyt przytomności Pana, a zarazem powiada Plater. do tegoż dobroci odwołująca się, ażeby raczył wybaczyć nieudolności i skutkom przerażenia, które z niespodzianego oglądania majestatu mdłe i dziecinne umysły przytomnéj uwagi na moment pozbawić będą mogły.» Po skończonéj przemo-

wie, ks. opat Fizykiewicz rozdał przytomnym kwestje na które uczniowie odpowiadać mieli, z katechizmu, nauki obyczajowéj, grammatyki elementarnéj, arytmetyki, geometrji i t. p. «Niewypowiedzianie wielu z nas uradowanemi zostali, dodaje krotofilnie p. Plater, że do zadawania kwestij wyszedł na środek jmks. biskup Naruszewicz, albowiem kiedyby któremu ze świeckich rozkazał N. Pan czynić zapytania o Wierze, możeby się nie jeden znalazł potrzebującym powrótu do szkoły dla odnowienia tego co światowe obcowanie, żołnierka i podobne tym inne dystrakcje z myśli i pamięci od dawnego już czasu wygnały. Co zaś nam świeckim względem katęchizmu trudności stałoby się powodem, tego doświadczył jks. biskup, gdy przyszło do zapytań grammatykalnych w nieznajomych słowach równie jemu jak tym wszystkim ze szkół dawniejszych, którzy języka łacińskiego z alwaru się uczyli. Doskonale wszakże we wszystkiém wyćwiczony jw. examinator i zacny uczeń dawnego kolegi swego ks. Alwara prędko się z nowemi obeznał wyrazami, jak tylko nowe polskie do dawniejszych łacińskich

zastosował, a pomiędzy assystującemi N. Panu, głuchy szmer tylko tego odnowionego dał się słyszéć zdania, dla czego autor nowéj elementarnéj grammatyki stworzycielem, chciał być dzikich i nie słychanych słów, porzucając dawniejsze wszystkim lepiéj wiadome termina. To utyskiwanie już zaraz od początku samego wydania grammatyki dało się słyszéć wszędzie po kraju, i dla wyszydzenia nawet, nowo wymyślonych słów, co było napisaném o dzikiém ich zbiorze w liście obywatela do komissji edukacyjnéj, to każdemu podobno nadto wiadome, i nie potrzebuję cytować. Kończąc jednak moje nad tą materją zastanowienie się, niech mi wolno będzie powiedzieć, że autor nowéj grammatyki powinien wybaczyć nieukontentowaniu publicznemu, w przeświadczeniu, że nowość każda bywa dziko zawsze przyjęta, a ludzie wieku statecznego nie lubią zwyczajnie odmieniać tego w czém się zestarzeli. A rodzicom przykro dzisiaj nie rozumieć dzieci w grammatykalnych prawidłach i doświadczać, że ci wzajemnie ich nie rozumieją. Lecz kiedy saméj pamięci jest dziełem słów grammatykalnych na-

bycie, jedno to jest, gdy się na mózgu wyciśnie *syllaba* czyli *zgłoska*, *casus* czy *przypadek*, *konjugacja* czy *czasowanie* i inne; a wybaczyć zechcą wielbiciele alwaru téj prawdzie nie sprzecznéj, że lepiéj jest Polakowi we własnym języku uczyć się reguł łaciny i zarazem nabywać umiejętności własnego i łacińskiego języków z porównaniem stosowności, która być może między niemi, niżeli nieżywego języka uczyć się w tymże samym, i pamięć ociążać w szkołach mnóstwem tych wierszy, których pożytek w samych tylko professorach wydatnym bywał. Nie tylko wszakże jmks. biskup Naruszewicz zadawał uczniom pytania, ale raczył dobrotliwie i N. Pan wybierając je z podanych sobie przez ks. opata żadnéj z tych nie zostawując umiejętności, z których examinowanemi być mieli uczniowie szkoły Kaniowskiéj. Jak zaś we wszystkich prawie polskich szkołach, łatwo widzieć można młodzież narodową do matematyki nadzwyczajnie zdatną i tę część nauk wysokich łatwo pojmującą, tak podobnie i tutaj dała dowód młódź ucząca się nieodrodnéj od innych w początkowych częściach matema-

tyki biegłości. Znakiem zaś to w Polaku jest naturalnéj do porządnego myślenia łatwości, albowiem z doświadczenia nie wątpliwa, że nic doskonaléj sprostować nie może rozumu ludzkiego nad matematykę, i nauka jéj, pożyteczniejszą jest od dawniéj używanéj w szkołach logiki, dialektyki, równie jak alwar więcéj mordującéj pamięci, aniżeli istotną przynaszającéj korzyści. Po przejściu przez wszystkie prawie części nauk, w objekcie których przygotowane były zapytania, oświadczył N. Pan ukontentowanie swoje tak z pilności professorów i starania ks. opata, jako téż aplikacji osobliwie niektórych z uczniów, co nad innych doskonaléj i roztropniéj odpowiadali. Gdy do wyjścia już ze szkół zabierał się, zaśpiewała młodzież:

Laudate pueri Dominum.

na znak radości za ten zaszczyt, którego z przytomności majestatu otrzymała. Damy nasze były téż przytomnemi na moment examinowi, ale dla przydłuższych strojów, które przy gotowalniach utrzymują czas nie mały, powracać przed końcem przymuszonemi były, aby punktualnie zjechać w godzinę obiadu.—»

Około szóstéj używając prawdziwie majowéj pogody, jeździł król konno, a damy karetami i powozami dworskiemi; wrócił zaś w pojeździe z marszałkową Koronną i hr. Tarnowską. Ostatnia w drodze spotkała męża powracającego do Kaniowa.

W końcu dodaje opowiadający, że ks. opat Fizykiewicz po examinach otrzymał od N. Pana medal złoty, i opowiada anegdotę o chłopiętku małém cztéroletniém, które bardzo śmiało rozgarnąwszy tłum szukało i pytało króla, a gdy mu go okazano, zawołało z pocieszną powagą: — *Upadam do nóg W. K. Mości.* Król obdarzył je kilkunastą dukatami.

We czwartek wytrzymała znowu pogoda, i król konno za Kaniów wyjechał, aż do obiadu używając przejażdżki. Powróciwszy zastał pocztę z Warszawy i tę do obiadu expedjował. «Damy, pisze Plater, podług dworskiego nastawiwszy swoje zégarki tak dobrze czasem rozrządziły, że znacznie przed drugą ani grzebienia i pudru, ani konsyljarza wdzięków nie potrzebowały, zebrała się więc cała kompanja dam i kawalerów od kwadransa czasu na pokoje, gdy

N. Pan wyszedł z gabinetu, a po chwili ze zwyczajną kompanją poszedł na obiad.

Czasu którego współ z sobą biesiadującym, gdy łaskawie komunikować raczył nadeszłe w expedycjach wiadomości, najciekawszą była równie dla cudzoziemskich ministrów przy monarsze bawiących jak i dla nas wiadomość o dobrowolném złożeniu urzędów swoich przez jmpp. de Calonne kontrolera generalnego i *Miromesnil* stróża pieczęci francuzkich. Grzecznym to jest wyrazem, gdy wieść publiczna mówi o dobrowolném złożeniu, bo ktokolwiek wiadomym jest interesów dzisiaj krajowych we Francji, sejmu, iż go tak nazwę *des Notables*, i objektów na nim traktowanych z jedynéj rady p. de Calonne domyśleć się tego łatwo może, iż ten minister skarbu, nadto wiele pobudził na siebie nieprzyjaciół, ażeby pomimochętnie nawet nie miał być przynaglonym do zdania urzędu. To zaś najfatalniejszém dla wspomnionego ex-ministra stało się zdarzeniem, że wtedy od kontrolerstwa usunąć się musiał, gdy pełen był nadziei otrzymania stopnia *du Chef des Finances* po zmarłym *Hrabi de Vergennes*, i kiedy wymysł

zebrania stanów francuzkich, do wprowadzenia projektowanych nowości mógł być instrumentem jego upadku przez nieprzyjazną interpretacją królowi, iż przeciwko władzy monarszéj i zatrzęśnieniem najdzielniejszéj prerogatywy tronu francuzkiego pan de Calonne pod decyzją, jakoby stanów kraju poddał to, co od jedynéj króla woli dependowało i zdradliwie jakoby dobrowolności użył królewskiéj w przyprowadzeniu onego do zebrania stanów. Każdy z nas chwalić i owszem będzie ten postępek ministra, przez który wola kraju miała być zapytana, w tém wszystkiém co powszechność interesuje.

Lecz jeżeli ten był zamiar ex-ministra, nie trzeba było nieprzyjacielem robić najpiérwszego księcia krwi królewskiéj, utratą 400,000 liwrów intraty przez nowe rozporządzenia, a swojéj własnéj sławy gruntować na rozwalinach poprzednika. Bardzo nieuważnie p. de Calonne w początkowych sessjach francuzkich stanów, naganiał ex-ministra p. Necker, którego część znaczna Francji mile dotąd wspomina, a który w zdanym wiernie rachunku, nie braku życzli-

wości, lecz może tylko sposobności dał oczéwiste dowody w tém, czego czasu swéj administracji nie mógł dokazać. Te były różne uwagi, których przybyły kress stał się powodem.

Były téż i wiadomości warszawskie, osobliwie bajki tam rozgłaszane, które już śmieszyły, już zasłużoną wzbudzały pogardę. Zapomnieć zaś tego nie mogę com w sobie uczuł nieukontentowania, gdy w doniesieniach ze stolicy nadeszłych, słysząc i czytając bajeczne pożaru kaniowskiego opisanie, znieść nie mogłem, iż o téj zamilczeli okoliczności, która litości pełne serce N. Pana, i za przykładem jego wszystkich przytomnych objawiła sympatją dla nieszczęśliwych, w składce na pogorzelców tém liczniéj zebranéj, że się nią zajmowała sama marszałkowa Koronna.»

Po obiedzie i spoczynku, znowu król J. M. udał się z całém towarzystwem na miejsce dla illuminacji i fajerwerku, przeznaczone nad Dnieprem na wysokiéj górze. «Powracającemu nazad królowi doniesiono z relacji przybyłego z Kijowa p. Jawornickiego komisarza ks. podskarbiego, że pan ten po balu i fajerwerku we śro-

dę w Mytnicy nocował, a zatém choć późno mógł we czwartek do Kaniowa przybyć,— i że ks. Potemkin sprzedawszy Krzyczew p. Hołyńskiemu marszałkowi gubernskiemu Mohilewskiemu za miljon rubli, dobra p. podkomorzego Orłowskiego za dwakroć kilkanaście tysięcy rubli kupił, i blizkim już był kupienia Moszny od ks. podskarbiego, chęć nie zmyśloną okazując do powiększenia swych posiadłości w Polsce.—»

Ks. podskarbi jednak oczekiwany do późna, dnia tego nie powrócił aż około północy, gdy się już wszyscy z zamku rozeszli, i nazajutrz dopiéro dowiedzieć się mógł król od niego i od p. Moszyńskiego sekretarza Lit., o uroczystym obchodzie dnia Św. Katarzyny w Kijowie.

Wkrótce po nich przybyli do Kaniowa oficerowie świty cesarzowéj wodą z pojazdami N. Pani jadący, którzy już tydzień temu jak z Kijowa wypłynęli. Z ich powolnéj podróży nic wnosić o przybyciu oczekiwanych gości nie było można. Po obiedzie furjer dworski obwieścił wszystkim, że następnego dnia ani obiadu,

ani pokojów przez cały dzień nie będzie, a około godziny czwartéj przybyły ks. Józef Lubomirski, świadek oczéwisty wypłynienia cesarzowéj zapewnił, że wyruszyła z Kijowa.

Lubo w dniu piątkowym o dziesięć wiorst tylko od Kaniowa imperatorowa nocować miała, z zadziwieniem jednak króla i wszystkich żadnéj o przybyciu nieotrzymano wiadomości, choć i po wieczerzy jeszcze długo na to oczekiwano. Dopiéro gdy się wszyscy rozeszli, nadjechał p. Działyński wojewodzic z p. Sejbern kawalerem ambassady Rossyjskiéj, którzy donieśli, że wypłynąwszy o czwartéj po obiedzie, cesarzowa o 5téj mijała dopiéro Kijewo-Pieczerską fortecę, i nocować tak daleko jak zamierzyła nie mogła, zatém i o dziesięć wiorst od Kaniowa znajdować się nie może.

5 Maja.

Hr. Plater, tak rozpoczyna list trzydziesty piérwszy, przed południem datowany. «Komu szczęście, jak zwykle nazywają, ślepe, nie tylko skutecznemi czyni zamiary, ale poprzedzać

nawet zdaje się wszystkie żądze i zamysły, a śpieszącemu nasuwa pomyślności, ten nie zna goryczy żmudnego oczekiwania i wyobrazić sobie nie potrafi tego niesmaku, którego był pełnym dzień wczorajszy bez pewności w niczém przebyty, a jak panna młoda po przebyciu wiecznego adwentu, w dniu dobrowolnéj i najmilszéj ofiary siebie saméj ubraną, uwieńczona niewinności znamieniem i już, już tylko hasła do ołtarza zawolującego oczekująca, śmiertelnéj prawie goryczy musi wypijać kielich, wtedy gdy jéj niecierpliwość prawników nad opisami dysputujących z magistralną powagą z podełba dla przyszłych wykrętów obojętnościami akt zapychających — alterowaną być musi srodze, tak podobnie i dzień dzisiejszy przejdzie nam pewnie, zwłaszcza, że godzina już jedénasta mija, a nic nowego N. Pan nie otrzymał.»

Około południa przybył z Kijowa ex-pisarz Plater i opowiedział o przyjęciu we środę na dworcu przez cesarzową JMć; na którém byli ks. podskarbi, Józef Lubomirski ex-pisarz i Działyński wojewodzic Kaliski. Stół był na więcéj sta osób, przed każdym ze stołowników stał

tego dnia przygotowany i winem nalany kielich pokrywką przykryty, który za daném hasłem przez hr. Cobentzel ambassadora austrjackiego wychylono za zdrowie cesarzowéj. Po obiedzie N. Pani odeszła do swoich pokojów, a bal rozpoczął się o godzinie szóstéj. Otworzył go w. koniuszy Naryszkin z p. Branicką. Monarchini siadła do wista z ks. Potemkinem, Cobentzlem i Mamonowem, i wstała dopiéro gdy rozpoczęcie fajerwerku oznajmiono przed skończeniem drugiego robra. Fajerwerk bardzo by się udał doskonale, gdyby wiatr dymu z niego w okna dworca nie pędził. Najpiękniejsza była żyrandola z kilku tysięcy rac złożona i machina piérwszego aktu «któréj zapadnienie lubo było umyślnie udane, do zdania, że się nie udała pobudziło patrzących. Po chwili jednak znowu ukontentowanie nastąpiło, gdy powolnie i jakoby z dymu wydobył się kościół we środku którego widziany był ołtarz, a na nim cyfra Imperatorowéj paląca się.—» Równo z końcem fajerwerku i bal się zakończył. Nazajutrz około 11téj rano, cesarzowa w zupełném jak do podróży ubraniu wyjechała z dworca poprzedzona

kompanją kupców w jednakowy mundur przybranych do cerkwi Kijowo-Pieczerskiéj, a nim do fortecy wjechała, na placu przed nią salutowaną była przez regiment lejb-kiryssjerów z ośmiu set ludzi złożony, pod dowództwem szefa jego Engelhardt'a..

Po pół godzinném nabożeństwie, w tejże assystencji udała się cesarzowa na Stary-Kijów przy odgłosie dział zajeżdżając do kościoła Św. Zofji, nareszcie na Padoł, do cerkwi Brackiéj, z któréj wyszedłszy wprost na Dniepr skierował się orszak. Tu liczny tłum oczekiwał N. Panię i szalupa stała u brzegu, bez żadnego baldachimu, siedzenia mająca axamitem ponsowym ze złotem przyozdobione. Powozili dwunastu majtków w zielonych axamitnych kurtkach i kapuzach pąsowych z piórami. Oficer morskiéj służby stał przy rudlu. W téj szalupie wraz z damami i mężczyznami do wspólnéj podróży wyznaczonemi dopłynęła cesarzowa do swojéj galery, a inni także szalupami popłynęli do statków w linją jednę wzdłuż rzeki uszykowanych i wśród niéj na kotwicach stojących. Że to była godzina obiadowa, imperatorowa udała się

do galery, na której była sala jadalna, i tu zjadłszy obiad wróciła na swoją. Wystawiono banderę cesarską i flotylla ruszyła z miejsca. Dla przeciwnego wiatru o godzinie szóstéj dopiéro minęli fortecę Pieczerską, na któréj wałach sto razy działa ognia dały, a w Starym Kijowie i na Padole, sto kilkadziesiąt na znak powitania, na co galera cesarska dziewięcią wystrzałami odpowiedziała. Notuje hr. Plater, że w całéj podróży porządek był wielki i znaki dawano różnego koloru banderami, które stérnicy pilno uważać musieli, i wedle nich się kierować.

Po południu 5 Maja nieodebrano jeszcze żadnéj wiadomości, król jednak na wszelki wypadek, kazał się wszystkim assystującym i dworowi przybrać galowo, i w domowéj kompanji jadł tylko obiad, przykazawszy zrana jeszcze wysłać towarzysza z półku królewskiego do Trechtemirowa miasteczka oddalonego od Kaniowa o mil cztéry, z poleceniem mu, aby w chwili, gdy flotylla mijać je będzie, przybiegł zaraz z uwiadomieniem. Flotylla na któréj płynęła cesarzowa, składała się z następujących statków: Samara, Kubań i Tawel trzy statki duże,

płaskie, płynące z kuchnią i prowjantami, daléj Don i Inguł podobnież z ludźmi na powinności, następnie szły: Szoż galera na któréj jechał marszałek nadworny książe Barjatyński, (tajny radźca) Strekałów lejb-medyk, Rogerson sekretarz tajny, Chrapowicki sekretarz nadworny, officjaliści marszałka i sekretarze i t. d. Na Desnie była sala stołowa, za nią Snow galera z hr. Anhalt, generał-adjutantem, generał-majorem Bezborodko, koniuszym Lewaszowem, Rehbinderem i innemi osobami. Dniepr główna galera, Cesarzowa JMć i towarzyszące jéj zawsze osoby. Boh galera ks. Potemkina, na niéj hr. Skowrońska i Braniccy. Ipad galera, na niéj w. koniuszy Naryszkin, w. podkomorzy Szuwałów, tajny sowietnik Neledyński i Czertków i t. d. *Seyn* galera z posłami cudzoziemskiemi, na niéj ks. de Ligne i inni cudzoziemcy. Naostatek Oreł galera z hr. Janem Czerniszewem i jego córką. Po tych szły jeszcze trzy: Aster szambelanów Wałujewa i Sołtykowa, kamerjunkrów Bibikowa i Koczubeja, z kilku kapitanami gwardyi; Trabicz, na któréj cyrulicy dworscy i aptekarze, sekretarze kancelarji spraw zagranicz-

nych, na innych stajnie, szpital, a na Almie prowizja wody i t. d.

Majtków i żołnierzy na całéj flotylli było do 2,500, a komendantem jéj pod rozkazami ks. Potemkina był vice-admirał Pieszyn płynący na Dnieprze. Syn jego kapitanem był tegoż statku. Cesarzowa oprócz licznych darów dla mieszkańców Kijowa, na samo budowanie i poprawę miasta, zostawiła 200,000 rubli. Cytuje tu w djarjuszu swoim hr. Plater postępek szlachetny ks. Potemkina, który nagradzając mimowolną przykrość wyrządzoną p. Hołyńskiemu, odstąpił mu Krzyczew za miljon rubli, czyniący sto tysięcy rubli dochodu, ułatwił mu zajęcie nań długu bankowego i ostatecznie z szacunku 100,000 rubli darował.

Daléj ciągnąc porównanie oczekujących w Kaniowie do panny młodéj wyglądającéj oblubieńca, tak pisze hr. Plater o godzinie 9téj wieczorem. — «Powtarzając wyżéj przytoczone podobieństwo zdaje mi się, że nasza panna młoda nie pójdzie już dzisiaj do ołtarza i szaty weselne zrzucić będzie musiała, podobnie jak biédna owa księżniczka Trubecka, o którą starał się i

domagał hr. Wassenaer poseł holenderski przed kilką laty, a która gdy mu nareszcie przyrzeczoną została i w dniu naznaczonym do ślubu przybrana, ledwie nie od ołtarza powrócić musiała dla niebytności oblubieńca, który się chorym ogłosił.—»

O godzinie szóstéj, ażeby mieć pozór do zmiany ubrania, N. Pan kazał zajść powozom, i z damami i niektóremi mężczyznami udał się nowo rozkopaną i wyczyszczoną przez jary i laski drogę do domku wystawionego w gaju niedaleko krynicy Spa. Budowa ta umyślnie dla wypoczynku wzniesiona, zawierała salkę i trzy pokoiki, gdzie ks. podskarbi kazał kawę i herbatę podać. A że na powrót przykra była do zjeżdżania z góry droga, kręto idąca na grobelkę do koła stawu zaokrągloną, bardzo miało być pięknym widokiem dla naprzeciw stojących zejście N. Pana z całym dworem pieszo, długą linją ciągnącą się po górze i nad wodą i cały ten orszak świetny w spokojnych powtarzający się wodach. Przechadzka ta ze dwie godziny czasu zabrała i król dopiéro o ósméj z niéj powrócił.

Około dziesiątéj zjawił się z Trechtemirowa towarzysz z doniesieniem, że cesarzowa JM. minęła to miejsce i o 25 wiorst od Kaniowa nocowała.

Spodziéwano się przybycia nazajutrz, i wielkie czyniono ku temu przygotowania.

6 Maja.

Na godzinę dziewiątą rozkazaném było dworowi całemu i assystencji, aby wszyscy byli poubierani, i że król nikogo już przyjmować dnia tego nie będzie. Mszy N. Pan słuchał czytanéj przez ks. Naruszewicza w przedpokoju, a tuż zaraz ukazywać się zaczęły statki, które z wyżyn już przed godziną upatrywano.. Aby nie tracić czasu ni widoku, ks. podskarbi na jednéj z tych gór fryzować się i ubiérać kazał.

Około dziesiątéj szalupą przypłynęli książęta de Ligne i de Nassau, a za zbliżeniem się flotylli rozeznać już było można każdy statek. Wszystkie one za danym znakiem banderą, stanęły i zarzuciły kotwice formując linję dłu-

gą jak okiem zajrzeć można było. Powitano przybycie flotty stu i jednym z dział wystrzałem, na co galera cesarska dziewięcią odpowiedziała. Hr. Bezborodko miał się udać do N. Pani i od niéj przybyć do króla z uwiadomieniem go, jak i z kim na galerę mógł się udać. Ujrzano wkrótce pędem wiosel płynących pięć szalup, a z nich wysiedli i karetą dworską na brzegu już przygotowaną przybyli hr. Bezborodko i ks. Barjatyński marszałek zapraszając króla i jego assystencją na obiad do cesarzowéj; a na godzinę szóstą dozwalając prezentacji damom i obywatelstwu w Kaniowie zgromadzonemu. Ruszył więc król powozami do szalup, do których siedli w następującym porządku. W piérwszéj król sam, hr. Bezborodko i ks. Barjatyński a z niemi marszałkowstwo oboje, książe podskarbi i hetman Tyszkiewicz, książęta de Ligne i de Nassau, i poseł angielski Whitwort. W drugiéj obszerniejszéj zmieściła się reszta assystencji ks. biskup Naruszewicz, Dzieduszycki pisarz Litew., Deboli chorąży nadworny Kor., generał Komarzewski, szambelan Szydłowski, p. Maisonneuve, pisarz Morawski,

Plater, oba adjutanci Byszewski i Kirkor i jeden z paziów.

Reszta szalup pozostała próżną, odbito od brzegu a za zbliżeniem się do galer N. Pan powitany został muzyką, i salutowany przez wojsko. Każda galera na któréj byli żołnierze i muzyka podobnie przyjmowała króla, a za zbliżeniem się do Dniepru, dano sygnał wystrzałem z działa, na który wszystkie galery biciem z armat na powitanie gościa odpowiedziały.

W przedpokoju imperatorowéj JM. zebrani panowie rossyjscy przybrani w ordery polskie i przy szarfach, między niemi ks. Potemkin, powitali N. Pana, który wprost udał się do gabinetu cesarzowéj, a z nią potém w chwilę wyszedłszy razem na przedpokój złączył się z towarzystwem. Gdy godzina obiadowa nadeszła, za daniem znaku przez vice-admirała, że szalupa do sali jadalnéj wieść mająca czekała, podała cesarzowa rękę królowi, aby ją prowadził i zająwszy piérwsze miejsce, wejść dozwoliła za sobą damom, marszałkowéj Mniszchowéj i hetmanowéj Branickiéj, a z mężczyzn trzem ministrom naszym, ks. Potemkinowi, książ. de Ligne

i de Nassau. Reszta zgromadzenia podzieliła się na inne szalupy. W środku stołu, na szalupie Desna zastawionego, usiadła cesarzowa i król, po prawéj ręce, wszystkich osób z zaproszonemi było 43. Sztućce, talerze i przybor jadalny taki sam podano imperatorowéj i królowi, a po kolei piérwszych potraw, gdy przed każdym pełny kielich postawiono, wypiła naprzód zdrowie królewskie imperatorowa, potém król zdrowie cesarzowéj przy biciu z dział za każdym vivatem na całéj flotylli i odgłosie muzyk na galerach.

Po obiedzie w tymże towarzystwie powróciła na Dniepr imperatorowa JM., i sama tylko weszła na statek, a ks. Potemkin popłynął z królem i towarzystwem na galerę Boh, N. Panu dla spoczynku przygotowaną. Gdy król wszedł do naznaczonego sobie apartamentu, otrzymał prywatną audjencją generał Mamonów przynoszący od cesarzowéj order Św. Andrzeja z gwiazdą bogato brylantami obsypaną, którą zaraz wdział N. Pan na siebie. Jakiś czas po wyjściu p. Mamonowa bawił się król w towarzystwie p. Branickiéj, jéj siostry p. Skowrońskiéj,

marszałkowéj Mniszchowéj, ks. Potemkina, de Ligne i de Nassau, posłów zagranicznych i assystencji, po czém pozostał na konferencji sam na sam z ks. Potemkinem i Branickim. Między 4tą i 5tą popłynął król z księciem Potemkinem do innych galer, a gdy na znak zbierania się wywieszono banderę udał się na Dniepr, gdzie i inni pośpieszyli.

Nie było zwyczaju na dworze tak wcześnie przyjmować, ale że cesarzowa JMć w Kijowie jeszcze obiecała hr. Tarnowskim trzymać ich syna do chrztu, a czasu obiadu wysłana była szalupa po rodziców, księży do assystencji bisk. Naruszewiczowi i pontyfikalnych aparatów, a koło piątéj wszystko już było gotowe do chrztu, za przybyciem króla wyszła cesarzowa z gabinetu swego i ceremonja ta odbyła się natychmiast. W gabinecie cesarzowéj otworzonym dla rozszérzenia miejsca postawiono stolik do wista, przy którym zasiedli ks. Potemkin, generał Mamonów, ambassadorowie cesarski w Rossji i rossyjski w Polsce. Cesarzowa JM. cały wieczór wraz z królem na rozmowie i przypatrywaniu się grze spędziła. Nakoniec w pół go-

dziny potém, pożegnała króla i szalupy odpłynęły w tym porządku jak przybyły, a król zaprosił niektóre osoby ze dworu na wieczerzę do Kaniowa. «Co było między monarchami sekretnie mówioném, to lubo nie jednego z czytelników pobudza ciekawość, mówi Plater, dogodzić jednak jéj nie jest w mojéj możności. Zamiast tego jednak winienem przydać, czego wszyscy przez cały dzień obecności naszéj na flocie byliśmy świadkami, że z miłą dla obojga monarchów satysfakcją, ta widzenia się przeszła epoka, która przypomniała dawną znajomość przed laty blizko trzydziestą, gdy oboje pewnemi być nie mogli, że narodom rozkazywać będą.—»

Po powrócie króla nadjechali goście z flotylli mężczyzni i damy niektóre, a gdy towarzystwo całe się zebrało, zapalono illuminacją obelisku ognistemi ballustradami otoczonego. Piramida ta od wierzchu do dołu okryta była niby małemi wulkanami ziejącemi ogień i lawę, która spływała strumieniami na dół. Spalono także fajerwerk z bukietu ognistego z kilku tysięcy rac razem złożonego przy wystrzałach arma-

tnich, po czém nastąpiła wieczerza, do któréj i król sam towarzyszył.

Damy i panowie rossyjscy wraz z hetmanem Branickim podróż do Kremeńczuka odbywający, udali się na powrót do flotylli koło dziesiątéj. Miano daremną nadzieję zatrzymania się dłuższego cesarzowéj, która zmuszoną będąc pośpieszać do Chersonu dla widzenia z cesarzem Austrjackim, postanowiła wypłynąć o godzinie piątéj rano; nie spodziewano się nazajutrz ujrzeć już gości, na których oczekiwano tak długo. Hr. Plater daje do zrozumienia w kilku słowach swego listu, że wielu z tego powodu zawiedzionych zostało w nadziejach jakie budowali. «Tak to podobno, dodaje, wszystkie wielkie na świecie ewenta kończą się, a ten tylko żadnego poruszenia z tego powodu nie czuje, który z zimną krwią i filozoficznie obróty światowe przyjmuje i z doświadczenia, nie przypadkami rządzić, ale sam sobą we wszelkich przypadkach władać chce i umié.—»

«Nie wiém jak komu noc z niedzieli na podziałek przeszła, daléj ciągnie dziennikarz nasz, ale co do mnie przepędziłem ją bardzo sma-

czno, a kiedym na królewskie pokoje przyszedł, dowiedziałem się o nowo-przybyłym kresie z Warszawy, i o tém, że czytaniem expedycji ranne godziny zajęty był N. Pan, nie używszy konnéj rozrywki. Nie tylko wszakże listy utrzymały go w gabinecie, ale i czas słotny dla deszczu, który nam piechurom w Kaniowie, bardzo był nie wygodnym. Przez tenże kres odebrała z Warszawy marszałkowa w. K. przysłaną sobie brylantową gwiazdę orderu S. Katarzyny, która oprócz szacunku kamieni dobrze dobranych, dla tego od właścicielki z zupełną satysfakcją otrzymaną została, że jubiler i prędko wyśpieszył ją i na czas gali następującéj królewskiéj, jeżeliby ta obchodzoną być miała, wygotował.

Spodziewano się na obiad hr. Stackelberga i wcześnie wszyscy zebrali się na pokoje. Posłano po niego konie, i miano karetę ze statków na brzeg wyładować, ale gdy do drugiéj nadaremnie nań oczekiwano, siedli do stołu wreszcie, domyślając się, że cesarzowa JMć zatrzymać go musiała na obiad.

Po obiedzie przybył od flotylli do któréj był

z prezentami posyłany adjutant Kirkor, i od niego dowiedziano się, że cesarzowa szybko płynęła do zamierzonego celu, bo o dziesiątéj gdy ją Kirkor dopędził, flotylla była już o 30 wiorst od Kaniowa. Około piątéj pożegnał króla ks. Michał Lubomirski śpieszący za ks. Potemkinem do Kremeńczuka w interesie przedaży dóbr. Potém była herbata u ks. podskarbiego, a na pokojach oznajmił marszałek, że król dzień swego imienia obchodzić postanowił.

Zresztą dzień ten nie odznaczył się niczém, nadeszły expedycje z Warszawy, przyjechał Grocholski kasztelan Bracławski, król wkrótce się usunął.

D. 8 Maja.

W dzień Św. Stanisława, złożono N. Panu powinszowania na pokojach o godzinie jedénastéj. Obywatelstwu przewodniczył i był tłómaczem marszałek Koronny, nastąpiło pocałowanie ręki i msza w przedpokoju, którą miał ks. Palucki. Pieszo potém zszedł do cerkwi król, gdzie wysłuchał kazania ks. Mikoszewskiego.

Odśpiewano *Te Deum Laudamus* i wszyscy zebrali się do zamku. Tu przyjechał także hr. Stackelberg i prywatną naprzód otrzymał audjencją, po czém zwołano do gabinetu hetmana Tyszkiewicza, generała Komarzewskiego i hr. Platera i oddano im od cesarzowéj JM. ordery, piérwszemu błękitną wstęgę S. Andrzeja, dwóm drugim pąsowe S. Alexandra Newskiego. Nadto wszyscy prawie ze świty królewskiéj oprócz obdarzonych w Kijowie, otrzymali bogate podarki w tabakierach, pierścieniach i t. p. przez ambassadora przywiezionych.

Hr. Plater mówiąc o tych upominkach i o swoim orderze tak kończy wyrazy swéj wdzięczności.

—«Gdziemkolwiek jest i czém kolwiek zabawny, gdy Polakiem być nie przestanę, każda pomyślność mnie spotykająca, nie potrafi zatrzéć myśli o dobru ogólném, i widząc czy siebie czy drugich uszczęśliwionych, zapytuję przecie po cichu — a dla kraju co?—»

Obiad na którym był i hr. Stackelberg przeszedł na rozmowach, a po nim wkrótce król odszedł mając listy do pisania, i gotowanie się do

wyjazdu, który na dzień 9 Maja został naznaczony.

Rozmaitemi uwagami politycznemi dosyć smutnéj wróżby kończy ten swój list hr. Plater, obawiając się widocznie zjazdu z cesarzem w Chersonie, i wpływu jaki on mógł wywrzeć.

— «Od czegoż Pan Bóg?— zamyka wreszcie— powié nie jeden pobożny Opatrzności wielbiciel— Od czego szczęście? wyrzeknie ze swéj strony światowy fatalista — Ja zaś chciałbym szczérze, ażeby Polska i piérwszego była warta, i drugie miała w swoim udziale, bo bym weseléj wyjeżdżał z Kaniowa i w wolniejszéj myśli kończył ten list mój, który do jutra jeszcze przeciągam.—»

D. 9 Maja rano wyjechał król z Kaniowa do Korsunia zostawując tu posła rossyjskiego, który wprost do Warszawy postanowił się udać, mimo prośby króla życzącego mieć go z sobą, hr. Plater pozostał z Stackelbergiem w Kaniowie, i nazajutrz dopiéro o drugiéj dopędził N. Pana w Korsuniu, gdzie cały piątek zabawić postanowiono.

«W Kaniowie będąc i tam dosyć piękną na-

turą ucieszeni, dziwowaliśmy się dla czego ks. podskarbi nie obrócił całéj usilności, — pisze diarjusz, do upiększenia tamtego miejsca i zrobienia onego stolicą obszernych dziedzin, lecz trzeba być w Korsuniu, aby uznając błąd własny winny oddać szacunek miejscu obranemu, które dla mnie i w moich oczach przynajmniéj, jedyném w świecie być się wydaje. Ci co wędrowali po różnych miejscach ziemi twierdzą, że we Włoszech i Szwajcarji podobnych jest bardzo wiele, ja zaś może tutaj raz piérwszy na życiu mojém uczułem pociechę z tego, czego mi los pozazdrościł w przeszkodach, które miałem do wojażów zagranicznych;— bo z tego powodu najlepiéj i najdokładniéj pięknéj naturze oddać hołd mogę miejscowéj, bez uprzedzenia, żeby gdzieindziéj mogło być co lepszego. Lękam się wszakże bym czytelnika zaciekawionego nie zdradził, nie czując zdatności abym godnie naturę korsuńską opisał, a lękając się nawet bym jéj nie oszpecił źle dobranemi farbami.. i dla tego wolę bez dalszéj przemowy przystąpić do prostéj relacji.—»

«Po obiedzie dnia tego, którego przybył N.

wolnéj medytacji nad stanem człowieka, mierzyć gradacje szczęścia lub niedoli jego, i jak miałby sobie postąpić, rozważnie pisać prawidła. Tu w chłodzie naturalnéj groty może bezpiecznie szukać dla siebie pasterka schronienia pewna, że ulubiony przez nią nie minie tego zacisza, w którym cierpliwa wierność, wieńcem niewinności miała być nagrodzona (!!). Słowem tu w Korsuniu jest jedno z tysiącznych miejsc w którém każdy z żyjących wedle własnego usposobienia i ducha, wielbiąc naturę, czuje własne życie i sławiąc dar onego z wdzięcznością może myśl obracać ku Dawcy wszelkiego jestestwa. Lecz jeśli bez pracy ludzkiéj sama natura to miejsce dosyć ubogaciła, najpomyślniéj dla niego to się stało, że własnością jest takiego dziedzica, który idąc śladami samego przyrodzenia potrafi je tak upiększić użyciem sztuki, iż jedna drugiéj psuć nie będzie, lecz nawzajem sobie dopomagać potrafią, aby za lat kilka gdy się dopełni projekt, nie wiedział ciekawy, komu więcéj winien zdumienia, sztuce, czy naturze?—»

Za powrótem N. Pana, przyszła wiadomość

aby konie dla cesarza przygotowano, co blizki jego przyjazd zwiastowało. Zląkł się król, aby ks. podskarbi nie rozminął się z gościem, i żeby ten nie widząc się z królem daléj nie ruszył, śpiesząc do Chersonu. Po chwili nadbiegł kurjer poprzedzający hr. Falkensteina, i pomnożył ten niepokój, który dopiéro ustał, gdy adjutant ks. podskarbiego p. Clermont przyjechał z uwiadomieniem, iż cesarz z królem widzieć się pragnie. Potwierdzili to wkrótce przybyli ks. podskarbi i p. Moszyński.

O pół do trzeciéj nie zmieniając koni w Bohusławiu wziętych, aż do mostu na zamek prowadzącego dojechał cesarz, i tu wysiadłszy z powozu z generałem Kińskim przyszedł pieszo do pawilonu zajętego przez króla. «Wesoły może dla tego, dodaje Plater, iż według chęci jego, żadne nie były czynione honory, wszedł cesarz wprost do gabinetu królewskiego, na samym wstępie te mówiąc słowa:

—Vous avez voulu me voir, me voila mon frère!

«I z królem pocałowaniem z obu stron twarzy przywitawszy się, zamknęły się zaraz drzwi

od gabinetu, a cała assystująca N. Panu kompanja, jw. marszałkowa Kor. z gener. Kińskim gener.-lejtnantem a towarzyszem podróży hr. Falkensteina, przez cały ten czas zabawiała się w przedpokoju. Monarchowie na prywatnéj z sobą pozostali rozmowie, słychać tylko było przezedrzwi, że musieli być z siebie kontenci, a po pięciu kwadransach, które, jak N. Pan mówił, krótką dla niego zdały się być chwilą, gdy otworzone zostały drzwi od gabinetu znaleźliśmy sprawdzone nasze supozycje w wesołych N. Pana i gościa jego twarzach. Zawołana do gabinetu p. marszałkowa i marszałek, oraz hetman Tyszkiewicz prezentowani zostali gościowi, który damie sam chciał być prezentowany, i wzajemnie gen. Kińskiego, a wuja rodzonego ks. Józefa prezentował. Gdy mający jeszcze tego dnia pięć mil ubiedz hr. Falckenstein do pożegnania zabierał się, wyszedł N. Pan z gabinetu, w intencji odprowadzenia go do domu pocztowego, ale hrabia postrzegłszy karetę swoją zaprzężoną w dziedzińcu wstrzymał króla przy ucałowaniu takiémże samém, jakie było przy powitaniu, oświadczywszy, że

jako wędrownik spodziewa się jeszcze mieć szczęście widzenia z nim, i tak prędko do pojazdu pobiegł, że N. Pan, już tam siedzącego zaledwo dognał, i ostatnie pożegnanie otrzymał w uściśnieniu ręki, którą mu hr. Falckenstein z karety wyciągnął.—»

Odwiedziny te skończyły się ledwie o czwartej, a król dopiéro po nich siadł do stołu w najlepszym w świecie humorze; gdyż tak szczęśliwego spotkania już się był nie spodziewał. Za przykładem króla wszyscy się bardzo rozweselili, i po staropolsku vivatować poczęto, a kielichy krążące gęsto niemal wszystkich podochociły. Hr. Plater przyznaje sam, że nie bardzo przytomny do mieszkania powrócił.

List trzydziesty piąty datowany jest 12 Maja z Bohusławia. «Taż sama Roś płynie tutaj, pisze w nim, co i w Korsuniu, widać na brzegach jéj skały i kamienne stosy, spada kaskadami rzeka, z tém wszystkiém trudno powiedzieć, aby oko tu równie ucieszone było i zbiór piękności równie ciekawego nasycał. Są wszakże co przekładają Bohusław nad Korsuń, ostatnie z tych miejsc odludną nazywając pustynią,

samego tylko ponurego natury wielbiciela zabawić mogącą, a przeciwnie weselszą i towarzyską mieniąc pozycję Bohusławia, lecz co do mnie przeciwnego jestem zdania, a że dysputować niémam ochoty, rzucam tę kwestję na sąd innych.»

Po wesołym owym obiedzie piątkowym, ks. podskarbi wywabił swych gości na konną przejażdżkę o ćwierć mili od Korsunia do wsi Buków, gdzie o ile Plater przypomnieć sobie może, wielki spadek rzeki długą pochylą formującéj kaskadę, wielce ich zdziwił i zachwycił. To jeszcze jak przez sen przypomina sobie piszący, że przed wyjazdem do Buków, popisywali się na Rosi chłopcy korsuńscy, skacząc z mostu w dół głową w rzekę, i z niewypowiedzianą zręcznością pływając po niéj to do góry twarzą, to na dół w różnych położeniach i kierunkach.

Daléj co się działo po przejażdżce, już piszący diarjusz udawszy się na spoczynek, sam swemi nie oglądał oczyma, wiedział tylko, że była illuminacja powtórzona, a N. Pan nie tak

długo się przechadzał, bo nazajutrz gotowano się do drogi.

Jakoż rano około ósméj zebrali się wszyscy na pokoje, gdzie król z marszałkową trzymali do chrztu syna półkownika Koënig'a, z księżniczki Szujskiéj urodzonego; a N. Pan matkę dziecięcia obdarzył zausznicami z pereł i diamentów. Kanonik Łączyński administrował sakrament; po czém do Tulczyna odjechał. Król raz jeszcze piękne miejsca obszedłszy, ruszył z Korsunia o w pół do dziesiątéj, i stanąwszy o mil dwie w Niechoroszczy wsi do Korsunia należącéj, a o drugiéj z południa w Bohusławiu. Tu zjadłszy obiad przechadzał się po miasteczku będącém w posiadaniu dożywotniém Rzewuskiego, ale dziedzictwem ks. podskarbiego. Nad brzeg Rosi zaszedłszy i postrzegłszy porządną na niéj krypkę, król przewoźników zwołał i z pół godziny bawił się pływaniem po rzece, i byłby dopłynął do monasteru blizkiego, gdyby nie przeszkodziły kamienie dno wody wszędzie zawalające. Te zmusiły króla zwrócić się, po czém oglądał młyny na Rosi idąc brzegiem

rzeki w górę, i doszedł aż do nowo zbudowanego mostu.

«Czułym dla serca pańskiego, dodaje diarjusz— było to widokiem, gdy chłopczynę od lat pięciu ujrzał na małym ścieku wody, kładnącego słomę, a na nią rączkami drobnemi piasek sypiącego w intencji zrobienia grobelki ułatwiającéj przejście królowi. Wszystko wszakże było w proporcji owego dziecięcia, kiedy ów ściek wody mógł być krokiem zwyczajnym przestąpiony; lecz roztropność dziecięcia tak mocno N. Pana ucieszyła, że dziecinną nagrodę osłodzić chcąc pracę robotnika, dziecku cukierków dać kazał, a ojca jego przewoźnika pieniędzmi udarował.»

Daléj do mostu przyszedłszy, król z assystującemi i wielką gromadą gminu idącego za nim, wszedł na sam most wysoki dosyć i na palach oparty. Uszli już trzecią część jego, gdy królowi zdało się, że mu się w głowie zawraca, niektórzy z przytomnych tegoż doznali, a gdy miejscowy rządzca wytłómaczył to chwianiem się palów, na których most był oparty, wszy-

scy zaraz z mostu się nazad rzucili, i na zamek wrócono. Koło ósméj przybył Il Conte Gallo Neapolitańczyk, krewny margrabiego Caracioli, umyślnie przez króla Neapolitańskiego wysłany dla powitania cesarzowéj w Chersonie i traktowania tam w materjach handlu tyczących. W czasie wieczerzy u ks. podskarbiego, cudzoziemiec ten przedstawiony został królowi.

Nazajutrz d. 13 Maja, król konie wierzchowe rozkazał przygotować chcąc do stacji piérwszéj konnéj użyć przejażdżki, ale że wczorajszy most przebywać było potrzeba, w obawie wypadku po jednemu przeprowadzano przezeń powozy i król przebył go szczęśliwie. Zdaje się, że cale to chwianie się czystém było przywidzeniem; i nazajutrz tłómaczono je trzęsieniem ziemi, gdyż i na rzece widziano dziwne jakieś wody zburzenie, a most mimo tłumów, które przezeń przechodziły, ani drgnął więcéj. Jechał król konno mil trzy do Koszowatéj miasteczka pp. Młodeckich, którzy mu się prezentowali w Kozinie. Tu jadł śniadanie w domu p. Dobrowolskiego zięcia półkownika kozackiego Szelesta, który dał dowody swéj wierności

w czasie rzezi i ozdobiony został portretem króla rzniętym na kamieniu do noszenia na szyi na łańcuchu;— daléj trzy mile znowu w pojeździe ujechawszy ogromnych ukraińskich, stanął na nocleg wyznaczony w Stawiszczach. Hr. Plater tym milom olbrzymim wydziwić się nie mógł, gdyż za cały dzień śpiesząc ledwie ich pięć do sześciu zrobić było można.

Tu obszernie zastanawiając się nad przemysłem jeszcze naówczas nowym w Ukrainie, bicia bydła i wygotowywania go na salhan, czyli łój, hr. Plater ubolewa, że tysiące roboczych wołów i jałowic tym sposobem wyniszczano, i uważa spekulacją tę za szkodliwą dla gospodarstwa krajowego; wzmiankując, że w dobrach Bohusławskich mnóstwo bydła w ten sposób zabijano, ciągnąc z każdéj sztuki zysk bardzo znaczny.

Ze Stawiszcz do Biało-Cerkiewszczyzny należących, wyruszył król rano między szóstą a siódmą, lecz dla tęgiego deszczu w nocy spadłego nie mógł się konno przejechać, i do Piatyhor w powozie dobiegł na pół do jedénastéj.

Tu przeprzężono konie, o które się wcześnie postarał kasztelan Lwowski Popiel i po śniadaniu ruszyli daléj konno. Stanął król w Tetjowie w domu Ledóchowskiéj w-dzinéj Czerniechowskiéj na drugą i przyjęty był przez gospodynię, kasztelaństwo Popielów z córką, oraz generałowę Zbijewskę, wdowę, z domu Barskę. «Te dobra, pisze Plater, w których N. Pan dzisiejszą noc przebyć postanowił, a do których i Piatyhory należą, w czterdziestu kilku wsiach obszerne mające granice, dziedzictwem były sławnéj w teraźniejszych czasach z domu Denhoffownéj primo voto księżnéj Sanguszkowéj m. nadwor. Lit. a potém Rogalińskiéj, teraz zaś ani mężatki, ani wdowy, ani rozwódki. Ta z pod swojéj opieki wydawszy w-dzinę Czerniechowską z domu także Denhoffównę za zmarłego już wojewodę Czerniechowskiego, naprzód jéj dziedzictwa ustąpiła, a przed dwóma laty i z pod dożywocia swojego oddała, warując sobie sto tysięcy złotych rocznéj opłaty. Twierdzą niektórzy znajomi miejsca i tych dóbr, że do 150,000 importować one mogą, lecz ponieważ mało to mnie obchodzi mniéj, czy więcéj one

pożytku przynoszą, a słusznie lękać się powinienem, aby ktoś z boku nie zawołał: — *Ne Sutor ultra crepidam*, powracam do mojéj materji.—»

Z powodu obiadu, który gotował Tremo, jest tu gorąca jego pochwała, i przyznane mu królestwo europejskich kucharzy. Król zaraz po obiedzie udał się do swego pokoju, a dwór po wyznaczonych kwaterach. Hr. Plater mieści tu wczesny żal, że diarjusza swego dokończyć nie będzie mógł z powodu, że króla poprzedzi do Warszawy. Daszów nieco z traktu położony, zwabił hr. Platera, do domu ex-pisarza Lit. brata jego, gdyż wówczas był jego dziedzictwem. Zastał go tu na samém wsiadaniu na Wołyń. «Nie mogłem, pisze, z dala tego miejsca poznać, albowiem pożar przed dwóma laty sto kilkadziesiąt domów w perzynę obrócił, zbliżywszy się zaś znacznie, postrzegłem dom murowany, którego dawniéj nie było, zapewniający wszakże, że to było miejsce do którego dążyłem. Przed obiadem samym tylko przywitaniem zajęty, nie mogłem obejrzéć w miasteczku wszystkiego, lecz po obiedzie dogodziłem w téj mierze ciekawo-

ści zupełnie, plac naprzód zabudowania całego mieszkalnego, po większéj części w projekcie jeszcze będącego obchodząc. W tém co brat mój postanowił uczynić, to mnie najbardziéj zadziwiło i zastanowiło, że rynek miasteczka nowego w Daszowie Augustopol nazwanego chce uczynić dziedzińcem zarazem, dzieląc go na różne domy od strony facjat przednich szpalerami oddzielone, a z tyłu korytarzami z sobą połączone. Z tych uprojektowanych w rynku mieszkań pryncypalny i średni dom już był wystawiony i w nim mnie brat przyjmował. Chciałem był zaiste dłużéj zabawić, lecz na dniu dzisiejszym jeszcze mając do Lińców zjechać, gdzie N. Pan nocleg dla siebie wyznaczył, w prędkości tém bytność moją w Daszowie skończyłem, żem z bratem piechoto na wysadzaną drzewami drogę do Chmuryna wyszedł, gdzie mi pokazywał dzikości poddaństwa tutejszego dowody, w wyrąbywaniu co rok drzew sadzonych. Daléj z nim do domu nad stawem położonego, a dość od mieszkania głównego odległego przyszedłszy, tam na pensji (iż tak rzekę) będącą najmłódszą córkę pisarstwa nawiedziłem, a na-

koniec w domu miasteczka starego jednym, kilka partij bilardu przegrawszy, koło godziny piątéj wyjechałem do noclegu królewskiego.—»

Król w Lincach stanął około piątéj, nie dla tego by późno wyruszył, bo o ósméj był już na koniu; ale dla zwykłych w podróży zwłok i ceremonjałów. W Czerniawce spotykali go lud, kahał, cechy, i sam Wróblewski cześnik Kijowski dziedzic miejsca. Ten chcąc uczcić przybycie królewskie, kazał ludowi sypać kwiaty po drodze i wywoływać *Vivat Król*, ale w najlepszych chęciach o mało kłopotu nie stał się przyczyną, gdyż rzucanie kwiatów i tumult ludu tak konie królewskie rozhukał, że nie byliby ich mogli powstrzymać furmani, gdyby koń samego p. cześnika równie rozhukany nie wpadł między cugowe, nie zmięszał ich i nie zatrzymał. Cześnik Kijowski utrzymywał późniéj, że to uczynił umyślnie narażając życie dla ocalenia króla, ale hr. Plater widocznie wierzyć temu nie miał ochoty. W Czerniawce we dworze przyjęli króla państwo cześnikowstwo, córka ich i przyszły zięć szambelana Mierzwiński. Śniadanie zimne i nieco przygotowanego obia-

du przekąszono. Robi tu uwagę dworską hr. Plater, że pp. Wróblewscy i p. Mierzwiński, którego ślub miał za cztéry dni się odbyć, wcale nie umieli skorzystać z przejazdu królewskiego, gdyż mogli łatwo przyśpieszyć wesele, a przynajmniéj prosić o podpis króla na kontrakcie, czego jednak nie uczynili.

Do Linców przybył król na godzinę piątą, miejsce to dziś do hr. Platerów należące, było wówczas dziedzictwem ks. Sanguszki wojewody Wołyńskiego, który miał naprzód za sobą Potockę, Eustachego niegdy generała artylerji córkę, zmarłą ze skutków połogu, potém księżniczkę Sapieżankę kanclerzankę Lit., która po rozwodzie wyszła za Seweryna Potockiego, nareszcie wdowę z domu Pruszyńskę..

Sama księżna, książe wojewoda, siostra jego żony nie zamężna i druga Kordyszowa, przyjęli tu króla późnym już obiadem, na którym tak gęsto i niebezpiecznie krążyły kielichy, że N. Pan uciec od stołu musiał, i udał się na przechadzkę pieszo ku laskowi o wiorstę od miasteczka oddalonemu. Król późniéj odwiedziw-

szy księżnę, resztę czasu spędził w swoich pokojach; a towarzystwo bawiło się do jedénastéj.

Z Linców król ruszył się o ósméj, pożegnawszy gospodarstwo i podziękowawszy za pełne uprzejmości przyjęcie; przed Żorniszczami Wisłockiego starosty Kopigrodzkiego spotkali go lud, kahał i Księża Reformaci, mową łacińską z textu: *Nunc dimitte servum tuum Domine.* Mowę tę miał stary gwardjan, a gdy w niéj wspomniał o swych podróżach po świecie, spytał go król, gdzie bywał i dowiedział się, że po zabraniu Galicji w r. 1774 z dwóma innemi zakonnikami przedsięwziął pielgrzymkę do Ziemi Świętéj. Oświadczył także, iż podróż swą opisał i ofiarował N. Panu nadesłać dziennik ten, gdy go ukończy, co król wdzięcznie przyjął. W Niemirowie dziedzicznym Potockiego podkomorzego Koronnego, stanąwszy na godzinę dwunastą przy biciu z dział i honorach przez garnizon miejscowy oddawanych, wysiadł król przed rezydencją dziedzica, przyjęty przez domowników tylko, gdyż sam Potocki był wówczas w W. Polsce.

W czasie przeprzęgu i popasu koni, oglądał

N. Pan naprzód dom kadetów utrzymywany przez Potockiego, których tu ze szlachty ukraińskiéj było 24, znalazł ich rozdzielonych na klass pięć, pod dozorem tyluż professorów i prefekta. «W salach dla oszczędności miejsca, długie i szérokie stoły koło których, i na których kadeci uczą się i jedzą, a które wreszcie po zdjęciu deski wierzchniéj do spania im służą, albowiem zamiast nóg ordynaryjnych, mają spód w formie skrzyni zrobiony i wewnątrz podziały zawierające pościele i rupiecie kadetów. Prezentował się w tym domu ks. prefekt Pijar, pod którego rządem są dwaj inni Pijarowie professorami, reszta świeccy.. Wyszedłszy z tego domu, poprowadzony został król przez Müllera entreprenera fabryk do dawnego Niemirowskiego zamku, który przez Potockiego na pomieszczenie fabryk i rzemieślników został ustąpiony.

Wchodząc w dziedziniec, spostrzegł N. Pan u bramy dwóch na warcie stojących kozaków w mundury przybranych, o których doniósł p. Müller, że są przydani dla bezpieczeństwa fabryk, a kiedy straży nie odbywają, są i pomo-

cnikami. Wzdłuż dziedzińca ze sześćdziesiąt kobiét młódszych i starszych we dwa rzędy było uszykowanych, między któremi najwięcéj było żydówek co bawełnę przędły. Nie trzeba jednak rozumieć by tych prządek zawsze miejscem pobytu stałego miał być dziedziniec, bo praca przędzenia bawełny, (czém się właśnie zajmowały) w domach po mieście zwykle się odbywa, a tylko w dniu tym na dziedzińcu rozlokowane były, dla tego aby je król w gromadzie widział. W długiéj oficynie po prawéj stronie od wejścia na dziedziniec będącéj, a w téj w dwóch salach górnéj i dolnéj, są w jednéj krosien dziesięć do tkania kartunów, stołów dwa na których się one glansują i wreszcie wielki magiel ludźmi w kole chodzącemi obracany, z trzech walców grubych z drzewa gwajaku czyli *lignum sanctum* złożony. W drugiéj sali najwięcéj kobiétami napełnionéj tak jak piérwsza mężczyznami, jest do dwudziestu stołów, a około 12, czy 14 po sześć i osiém robotnic malujących od wolnéj ręki téż kartuny, około reszty zaś mężczyzni wyciskający formami drewnianemi wzory w różnych kolorach na białych płótnach. Da-

léj w innéj izbie same formy do drukowania kartunów wyrzynają się na drzewie, a inne z drótu wyrabiane mają na sobie desenie, równie jak drewniane do wyciskania wzorów potrzebne.

Prezyduje tu Dessynator biegle i gustownie bardzo posiadający tę sztukę, który z okoliczności przybycia N. Pana, allegoryczny rysunek mający uwiecznić pamięć bytności monarchy w fabrykach, prezentował, a dyrektor Müller prosił N. Pana, aby wolna była exekucja owego rysunku na kartunach, co też i otrzymał. Wreszcie zaprowadzonym był N. Pan do farbierni, w któréj po odmalowaniu wzorów, dna kolorowym dają się kartunom;— do blechu, na którym w znacznéj liczbie rozesłane po ziemi widział, białe wszakże tylko dna mające;— do suszarni gdzie kolorowe kartuny z kotła wyciągane zawieszone pod dachem póty bywają, póki zupełnie wilgoć z nich nie wyjdzie;— do kantoru wreszcie generalnego, w którym porządnie w wielu izbach już księgi rachunkowe i kassa fabryczna, już towar wyrobiony i piérwsza materja jego z zagranicy sprowadzana się

lokuje. Że zaś w składach tego kantoru widział król wielorakiego gatunku skóry, a dyrektor fabryk doniósł, że i ten towar z fabryk Niemirowskich pochodzi, chciał być i do garbarni prowadzonym, a w niéj podobnie doskonałych garbarzów i kosztowne materjały widział z ukontentowaniem. Był tu w kantorze skład lubo mały porcelany, ale już nie krajowego płodu, lecz niemniéj zadziwił N. Pana, gdy dyrektor Müller oznajmił o niéj, że jest Wirtembergskiéj fabryki, co do malowideł i fasonu nieustępującéj Berlińskiéj i zbliżającéj się do Saskiéj. W czasie obchodzenia z domu do domu, wypytującemu się monarsze o początkach fabryk Niemirowskich i onych do dziś dnia progressie, doniósł dyrektor, że przed pięcią laty sprowadzony przez Potockiego, przez trzy piérwsze lata na conto dziedzica utrzymywał fabryki, a po upływie ich na siebie wziął z obowiązkiem wypłaty dziedzicowi trzeciego grosza zysku:— że więcéj trzechset ludzi mężczyzn i kobiéty rachując razem, zajmuje się około tych manufaktur, a na samych rzemieślników wydawać musi rocznie do sześciu kroć stu tysię-

cy złotych, a nakoniec (co największéj satysfakcji dla N. Pana stało się powodem), że w tak krótkim czasie prawie wszyscy użyci do roboty w fabryce już są Polacy lub z Ukrainy ludzie, a z nich osobliwie co do wyrzynania form, już się znajdują zupełnie wydoskonaleni, i w każdéj z cudzoziemskich manufaktur najlepiéj kwitnących miejsce piérwsze i chleb swobodny mieć mogący. Po obejściu wszystkich fabryk wrócił się N. Pan do mieszkania podkomorzego we wszystkich pokojach umeblowanego obiciami fabryki miejscowéj, a w nim do zastawionego do śniadania stolu zasiadłszy i zaledwie trochę przekąsiwszy, ruszył w dalszą podróż o godzinie trzeciéj.—»

Tu następuje zasłużone dla dziedzica Niemirowa pochwały jego zapobiegliwości, i przedsiębierstwa, a razem dowodzenia jak wiele dobra dla kraju uczyniłyby pomnożone tego rodzaju zakłady.

O piątéj stanął król w Bracławiu, przed Bohem, przez który przeprawiać się musiał, spotkany od miejscowego starosty generała Ko-

złowskiego, a u drzwi domu przez książąt Czetwertyńskich kasztel. Czerniechowskich i Lwowskiego, oraz miecznika Koron. Grocholskiego i wielu innych obywateli w-dztwa Bracławskiego. W czasie obiadu, który po piątéj podano opowiadał starosta miejscowy, o obozowaniu blizko półtorarocznem pod Bracławiem Jana III przed obraniem go na tron Polski. Z powodu téj stopy wojennéj, na któréj Bracław utrzymywać się musiał w obawie Tatarskich napadów, osobną konstytucją sejmiki i sądy z miejsca tego przeniesione zostały do Winnicy. N. Pan chciał po obiedzie obejrzeć miejsce, które tradycja wskazuje jako obozowisko Jana III, ale mu nie dozwoliły kresy odchodzące do Warszawy, które expedjować był zmuszony.

W Bracławiu przyszła wiadomość, iż tegoż dnia w Tulczynie w-da Ruski tak niespodzianie zachorował, iż mu dwa razy krew puszczać musiano, z tego powodu pośpieszył się król z wyjazdem i wysłuchawszy w pokoju mszy odprawionéj przez ks. Suchodolskiego Kapucyna, ruszył o dziewiątéj z miejsca. O pół mili od Tulczyna, spotkał króla gospodarz konno w towa-

rzystwie Grocholskiego kasztel. Bracławskiego, Czackiego podczaszego Koronnego, ks. Sapiehy generała artylerji i innych wielu Bracławian, formujących orszak do sześćdziesięciu koni wynoszący. N. Pan chociaż miał myśl sam konno wjeżdżać do Tulczyna, ale po krwi puszczeniu nie chcąc gospodarza mordować, zmienił projekt i wojewodę do karety zaprosiwszy ruszył daléj w assystencji reszty konno konwojującéj powóz do miasteczka.

«Staw duży, pisze Plater, na rzece dla wody bystréj Silna zwanéj, przedziela Tulczyn od wsi innego cale nazwiska, a na początku jéj gdy witany był N. Pan równie jak po innych miejscach od zebranego różnego rodzaju gminu, nadzwyczajne śpiéwanie żydowstwa wzbudziło ciekawość króla, by się przysłuchać ich pieśni, za danym więc rozkazem powóz się zatrzymał i prawdziwie osobliwą usłyszeliśmy muzykę, bo nie tylko różne instrumenta gardłem naśladowali, ale i harmonją prawdziwie muzykalną, nigdy u żydów nie praktykowaną. Kant sam był w języku hebrajskim, którego kopji polskiéj przymówił się król u p. wojewody. Po tém

śpiewaniu wybrany z między żydowstwa starzec miał w polskim języku przemowę, która wszakże do kantu podobna nie była, bo tyle żydowstwem trąciła, ile tamten go nie miał. Nie pierwéj jednak N. Pan ruszyć się pojazdowi rozkazał, aż gdy starozakonny Cicero poprzestał bajania, i daléj już jednym ciągiem postępując dążył do pałacu, któremu równego nie było i niémasz na Ukrainie, ale i większa stolica powstydzić by się go nie mogla. Krążąc około niego z przyczyny nieuplantowanego jeszcze dziedzińca można było ze wszystkich stron go oglądając wybornéj i poważnéj widzieć architektury dzieło i z daleka, bo złoconemi literami dużemi na pasie do kolumnady wyrobionemi, czytać napis charakteryzujący duszę i własność Pana jego, w tych słowach: By zawsze wolnych i cnotliwych był mieszkaniem. Bokiem pałacu a przez środek oficyny mającéj mieć za pomocą bramy komunikacją z innym dziedzińcem podług generalnéj planty, wjechał N. Pan na dziedziniec i powitany był od całego regimentu w r. 1784 przez wojewodę Rzeczypospolitéj ofiarowanego przy głośnym marszu i salutacji cho-

rągwiami, a wysiadającego króla przyjęła u drzwi pałacu gospodyni miejsca wojewodzina Ruska z Mniszchową mar. Koron., Grocholską z domu Chołoniewską, kaszt. Bracławską, Potockiemi Sewerynową z domu Sapieżanką i expodczaszyną z domu Grocholską, Czacką podczaszyną Kor. z domu Potocką niegdyś czesnika Koronnego córką, Moszczyńską z domu Swiejkowską i Chołoniewską starościną Dubieniecką z domu Rzyszczewską, oraz innemi kilkunastu damami, które na górze przez gosponię prezentowane były, a mężczyzni przez marszałka Koron., który tu króla trzema dniami poprzedził. Była sama dwunasta gdy król tu stanął, poszedł się nieco przebrać i zaraz powrócił na pokoje. Przed obiadem jeszcze prezentował wojewoda królowi chorągwie regimentu, nie tylko w duchu prawa, bo bez złota i srébra jedwabiami na kitajce haftowane, ale tém szczególniéj odznaczające się, że ręką saméj wojewodziné j i córki wyszyte były.—»

Obiad na osób kilkadziesiąt podany był w sali nowym gustem ozdobioné j, któréj sufit na cztérech wielkich kolumnach oparty piękny i po-

ważny przedstawiał widok. Około każdéj z tych kolumn nakryte były cztéry okrągłe stoliki, formujące kredensa bogate i wytwornie przybrane.

Przy odgłosie dział wypito naprzód zdrowie królewskie, potém król raz i drugi zagaił vivat gospodarski; raz jako gospodarza, późniéj jako fundatora regimentu i szefa jego, a zarazem całego wojskowego kompletu. Oprócz stołu w sali górnéj, były inne dla licznie zgromadzonych obywateli. Po obiedzie król się usunął i nie wyszedł aż o siódméj na pokoje, gdzie grała muzyka z samych poddanych wojewody złożona, ale wyśmienicie wyexercytowana przez kapelmistrza. Ten także poddany miejscowy, synem był kapelmejstra dla talentu uwolnionego, i dla przywiązania swojego do pana wojewody, od którego mimo zupełnéj emancypacji oddzielić się nie chciał. N. Pan dotrwał do wieczerzy, i siadł nawet do stołu. Nazajutrz o godzinie jedenastéj składał przysięgę wierności ks. Sadkowski koadjutor bisk. Kijowskiego obrządku wschodniego, w obec licznie zgromadzonych senatorów i urzędników, przy pod-

niesieniu laski przez marszałka, i przemówił po łacinie wynurzając swe uczucia w imieniu całego duchowieństwa.

Na tym epizodzie pobytu królewskiego w Tulczynie przerywa się nasz rękopism diarjusza hr. Platera, na którego pochwałę nic nie mówiąc, zostawujemy o nim całkowicie sąd czytelnikom naszym. To pewna, że mało jest z téj epoki zabytków, któreby równie żywo i dobrze wiek swój malowały. Sposób poglądania na wypadki, sąd o rzeczach, nawet proste opisy nacechowane są piętnem wieku, którego dzieckiem, wychowańcem i przedstawicielem był hr. Plater, podzielając dobre jego i złe skłonności, błędy i porywy ku dobremu. Dworak a nie pochlebca, dosyć niezawisłego charakteru, lubiący rozrywkę, ciekawy, nowiniarz, a niezmordowany w pracy, ponotował nam tu owe życie na gorącém chwytając uczynku, pospisywał rozmowy, przywiódł koncepta, a czego nie dopisał dozwala się domyślać.

Z diarjusza Naruszewiczowskiego wiémy, że król przebawiwszy w Tulczynie piątek d. 18 Maja, sobotę i niedzielę, w dalszą drogę puścił się w poniedziałek d. 21 Maja, a dniem wprzód starosta Inflantski opuścił go wprost dążąc do Warszawy, nie brak tu więc nad dni parę opisów zabaw w Tulczynie.

Koniec.

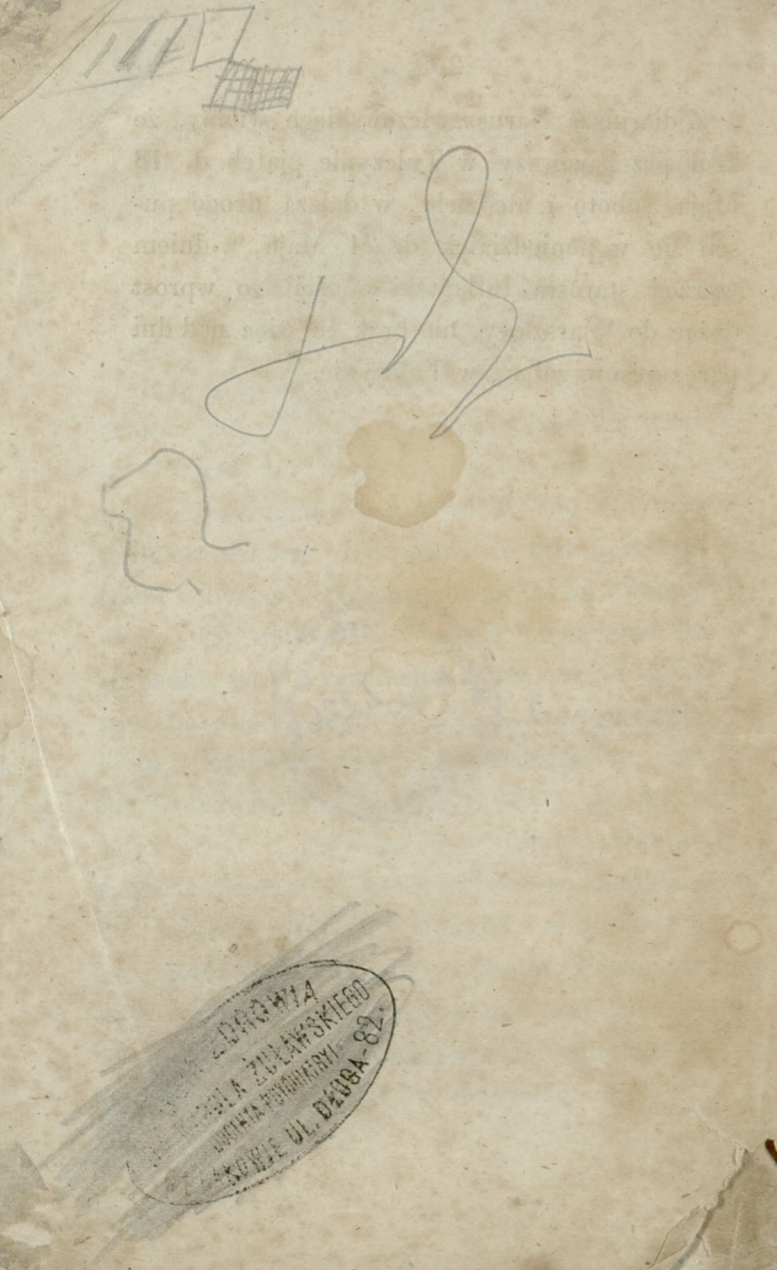

Niektóre Dzieła

wydane nakładem i drukiem Księgarni pod firmą

Józefa Zawadzkiego, *w Wilnie.*

Metamorfozy. Obrazki przez J. I. Kraszewskiego. 3 tomy in 12. 1859.

Podróż do Włoch. Napisał Józef Kremer. Z drzeworytami. Tom 1szy i 2gi już wyszły z pod prassy, (Tom 3ci pod prassą). in 8vo.

Historya Kołka w Płocie. Przez J. I. Kraszewskiego. 12, Tom 1. 1860.

Handzia Zahornicka. Powieść przez Teod. Tom. Jeża. in 12. 1860.

Araukania i jéj mieszkańcy. Wspomnienia z podróży po Południowych prowincyach rzeczypospolitej Chilijskiéj. Przez Ignacego Domejkę; tłomaczone z hiszpańskiego przez Jana Zamostowskiego. in 12, 1860.

Studya Historyczne Michała Balińskiego, zawierające następne artykuły: 1. Jan Śniadecki i Tadeusz Czacki — 2 Napoleon i Jan Śniadecki. — 3. Dopełnienie Pamiętników o Królowej Barbarze. — 4. Spytko z Melsztyna i ród jego, opowiadanie historyczne. — 5. Zgon Żołkiewskiego w Cecorskiej wyprawie i pomnik jego w Bessarabii. — 6. Paprocki i Panosza — Dopiski do Studyów historycznych: I. Dopisek o Szkicu P. Karola Szajnochy pod tytułem: Barbara Radziwiłłówna. II. Dopisek o sprostowaniu rodowodu Melsztyńskich. Z pięciu rycinami litografowanemi: a mianowicie: portretami Jana Śniadeckiego i Tadeusza Czackiego, w ozdobnych medalionach w litografii Fajansa; widokiem ruin pałacu Królowej Barbary w Wilnie, i 2ma widokami pomnika Hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Bessarabii. 8. 1856.

Konkurent i Mąż. Komedya we dwóch aktach przez Józefa Korzeniowskiego. 12. 1860.

Duch i Krew. Kilka zarysów z życia towarzyskiego. Przez Adama Pługa, 3 tom 12. 1859.

Listy z Podróży przez Tadeusza Padalicę. 3 tomy. 12. 1859.

Ptak. Z 5-go poprawnego wydania przekład Wacława Przybylskiego 12. 1859.

Dwanaścioro Cudownych Dzieci. Zbiór dwónastu życiorysów dla użytku młodzieży i jej kształcicieli. Przez Dra T. Tripplina. 12. 1859.

Pustelnik w Proniunach. Powieść w dwóch częściach przez Ignacego Chodźkę, Autora Obrazów Litewskich. Podania Litewskie. Serya Trzecia. 12 Tom 1. 1858

Gospodyni Litewska, czyli nauka utrzymywania porządnie domu i zaopatrzenia go we wszystkie przyprawy, zapasy kuchenne, aptéczkowe i gospodarskie; tudzież hodowania i utrzymywania bydła, ptastwa i innych zwiérząt według sposobów wyprobowańszych i najdoświadczeńszych, a razem najtańszych i najprostszych. Wydanie trzecie poprawne i pomnożone różnemi przepisami. in 8. 1856

Bajronista. Powieść współczesna przez Zygmunta Kaczkowskiego. 3 tomy 12. 1857.